Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Numer poświęcony sprawie żydowskiej.

№ 4 **Warszawa, 15 Maja 1925 r.** **Rok II.**

Redaktor i Wydawca:
Wacław Syruczek
Sekretarz Redakcji:
Wacław Szyszkowski
Godziny urzęd. Admin. codz. od 12—1
Godziny urzęd. Redakcii codz. od 12—1
wyjąwszy niedziele i święta.
„Nurt" ukazuje się 20-go każdego miesiąca, z wyjątkiem lipca, sierpnia i września.

NURT

MIESIĘCZNIK MŁODEJ DEMOKRACJI POLSKIEJ

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI:
Bracka 18 m. 30
tel. 136-20
Ceny prenumeraty: Rocznie 4 zł. Związki i instytucje o charakterze publicznym mają 25% zniżki.
Ceny ogłoszeń: 160 zł. za stronę. Mniejsze ogłoszenia proporcjonalnie
Konto P. K. O. 8-618.
Cena N-u 50 gr.

■ ■ ■ WARSZAWA — LWÓW — KRAKÓW — POZNAŃ — WILNO — GDAŃSK — LUBLIN. ■ ■ ■

Sprawa żydowska jako zagadnienie etyczne.

„Tu nie pomoże nienawiść, zazdrość i prześladowanie. Pracujcie nad własnem uszlachetnieniem a pozbędziecie się panowania Żydów nad sobą, bez potrzeby wyrządzania im krzywdy".

Stanisław Szczepanowski.

Kwestja żydowska jest piętą Achillesa w programie demokracji polskiej.

Trzeba sobie powiedzieć otwarcie: demokracja polska dotąd nie potrafiła się zdobyć na jasne, niedwuznaczne, zasadnicze stanowisko wobec palącego zagadnienia żydowskiego w Polsce. Nie potrafiła? Gorzej: nie starała się zdobyć... Omijała dyskretnie ten problem, lękając się może utknąć na jego niebezpiecznych rafach... Obrała „bezpieczniejszą" drogę: zadowoliła się negacją programu antysemickiego. Ponieważ antysemityzm sam jest negacją i ponieważ negacja negacji w dziedzinie politycznej myśli, przeciwnie niż w gramatyce. nie oznacza jeszcze twierdzenia, jasnem jest, że zagadnienie żydowskie zawisło w próżni, utknęło na martwym punkcie.

Czy tylko nie przesadzamy przypadkiem mówiąc o ściśle obronnem, negatywnem stanowisku naszej demokracji w walce z antysemityzmem obozu „nadnarodowego"? Zamiast odpowiedzi, wskażmy na argumenty, jakiemi prasa radykalna szermuje w tej walce... Czyż wzięte są one z arsenału twardych i niezłomnych zasad, czy wynikają z jasno ustalonego w kwestji żydowskiej programu? Sądzimy, że nie. Bo jak się argumentuje? Że antysemityzm jest demagogicznem hasłem i że jego program nie da się wykonać w praktyce, dalej że godzi on w państwowe interesy Polski, wreszcie, że opóźnia postęp, zwracając energję społeczną w kierunku nierealnych bo nie osiągalnych celów. To mniej więcej wszystko. Możnaby dodać tu coprawda jeszcze przesłanki ściśle oportunistyczne (wzgląd na zagranicę), czy prawno-konstytucyjne, ale o te jako o wtórne i drugorzędne narazie nie chodzi.

Otóż musimy stwierdzić, że wszystkie te argumenty nie należą do bezwzględnych i do zasadniczych, a przeto nie mogą być dla demokracji polskiej fundamentem pod gmach pozytywnego programu.

Jasnem jest bowiem, że niewykonalność programu antysemickiego, czy jego niezgodność z interesem państwa to kryterja względne, zależne nietylko od układu warunków społecznych, ekonomicznych i t. d. ale przedewszystkiem od indywidualnego poglądu jednostek, grup, czy całych partyj na tę sprawę.

I tak obóz nacjonalistyczny nie kwestjonując powyższego kryterjum poprostu wnioskom, jakie z niego wyciąga przeciwna strona, zaprzecza, innemi słowy zaprzecza niewykonalności i szkodliwości owego antyżydowskiego programu. A i w ustach różnych grup demokratycznych to samo kryterjum różnego nabiera brzmienia. Albowiem wzgląd na interes państwa, czy wzgląd na nierealność haseł antysemityzmu, reprezentuje całą olbrzymią, giętką i rozciągliwą skalę różnorakich wykładni. Może mówić bardzo wiele, albo bardzo mało. Może godzić w samą istotę antysemityzmu, ale może obwarować go tylko szeregiem taktycznych zastrzeżeń. Może obalać sam program, ale może tylko wyrażać brak zgody na te czy inne metody, któremi dąży on do celu.

I tak jest w istocie. Widzimy to w praktyce życia. Ile grup demokratycznych, ile odcieni nawet w każdej grupie, tyle zdań w kwestji żydowskiej, tyle poglądów na antysemityzm. Różnice te są często nie do wyrównania. Bo nie dotyczą zewnętrznych i chwilowych form postępowania wobec mniejszości żydowskiej, form zależnych z konieczności od zmieniających się warunków życia, ale sięgają w *istotę* stosunku naszego do Żydów, rozbiegają się w *ujęciu jego zasady*.

Jest to, jak rzekliśmy, wypływem względności kryterjum, interesu państwa, polskiej racji stanu, które ma być w tej sprawie probierzem haseł i czynów. Ta względność utrudnia niezwykle demokracji polskiej odnalezienie wspólnej platformy dla kwestji żydowskiej, wykreślenie dla niej pozytywnego i bezwzględnego programu.

Czyż znaczy to, że kryterjum interesu państwa należy tutaj odrzucić? Bynajmniej! Byłoby oczywistem szaleństwem, podawać wogóle dyskusji taką możliwość. Więc o co chodzi? Chodzi o to, by z względnego kryterjum uczynić bezwzględnik, by *chwiejne pojęcie interesu państwa oprzeć na trwałych, niewzruszonych fundamentach zasad*, które znakomicie ścieśnią skalę jego możliwych wykładni, skierują to lotne pojęcie w jasno wykreślone koryto.

Chodzi poprostu o to, by pojęcie interesu państwa zespolić z pojęciem etyki. Zyskujemy wtedy niezbitą podstawę do wartościowania wszelkich haseł, programów i działań. Nietylko w sprawie żydowskiej ale wogóle w dziedzinie społecznego oraz państwowego życia. *Co jest przeciw etyce będzie dla nas przeciw interesom państwa.* Nie jest to doktrynerski paradoks. Trzeba tylko dodać, że nie rozumiemy interesu państwa w jego ustalonem, ściśle materjalistycznem znaczeniu. Pojmujemy go szerzej. Ujmujemy go w perspektywie historji. Wierzymy, że nawet to, co jest z doraźną korzyścią materjalną dla państwa, jeśli jest zdobyte kosztem krzywdy jednej z warstw społecznych czy jednej z grup narodowościowych, — że to pomści się prędzej, czy później na państwie, choćby w formie zatrucia jego zbiorowego ducha.

Tyle dla wyjaśnienia naszych ogólnych założeń. A teraz wróćmy do sprawy żydowskiej. Otóż jasnem jest, że nasze kryterjum stanowi wyraźny punkt wyjścia dla rozwiązania kwestji żydowskiej, stanowi określoną platformę dla dyskusji nad pozytywnym programem w tej sprawie. Stanowi dalej silną i niewzruszoną podstawę do walki z antysemickiemi hasłami. Przesuwa tę walkę na grunt zasadniczy. Przecina akademicką dyskusję na temat możliwości czy niemożliwości realizacji antysemickiego programu. Każe przeciwnikom atakować już nie tylko nasze rozumowe, lecz także *moralne* przesłanki, na których fundujemy nasz program.

Pozycja nasza jest wtedy stokroć silniejsza. Bo nasze moralne przesłanki, to produkt całej chrześcijańskiej kultury. Walka z niemi to walka z tą kulturą. A tej nie da się przekreślić byle demagogicznym frazesem.

***

Ale nie trzeba się łudzić. Tylko krańcowy antysemita podejmie walkę na tej płaszczyźnie, którą wykreśliliśmy powyżej. Tylko krańcowy antysemita będzie godzić w istotę naszych moralnych przesłanek, twierdząc naprzykład, że chrześcijaństwo jest „wynalazkiem żydowskim", puklerzem „wybranego narodu", i że dlatego w walce z żydowskim żywiołem jest zbrodniczą rzeczą liczyć się z zasadami etyki. Natomiast olbrzymia większość antysemitów postara się sparować siłę naszych ciosów, dowodząc często chytrze, czasem szczerze, że ich program nie bruździ wcale etyce,

że przeciwnie jest z nią w całkowitej zgodzie, że tylko my doktrynersko fałszujemy najszlachetniejsze zasady obracając je przeciw „narodowej sprawie" i działając tutaj jako świadome czy ślepe narzędzie w rękach „żydowskiej intrygi". Bo — zapytają — czyż jest wbrew etyce bronić zagrożonego „życia narodu", czyż jest wbrew etyce, pojętej rozsądnie, iść za głosem samozachowawczego instynktu?!... Pozatem, rzekną—nasz antysemityzm jest całkiem szlachetny, nie propaguje „pogromów ani bicia żydów", opiera się na godziwej zasadzie „swój do swego po swoje", wonie chce wyrządzać krzywdy, woła tylko o sprawiedliwość dla „zagrożonej" polskości, budzi narodową świadomość..

Wobec tych przypuszczalnych zarzutów należy zgłębić przedewszystkiem problem, czy antysemityzm jest jedyną drogą do swobodnej rozbudowy życia naszego narodu, czy jest jej nieodzownym warunkiem. Dalej należy rozpatrzeć moralną wartość antysemityzmu, moralną wartość jego naczelnych założeń oraz dróg, któremi on zdąża do celu.

Oba te zagadnienia zresztą zachodzą ściśle na siebie. Spróbujmy dać na nie odpowiedź, choćby narazie szkicową.

⁂

Otóż niemoralnym jest antysemityzm przedewszystkiem w swojej najgłębszej istocie, w *postawie duchowej*, jaką przyjmuje on wobec społeczności żydowskiej. Dla antysemity Żyd nie jest ani bliźnim, ani współobywatelem, ale przedewszystkiem „parchem". naród żydowski nie jest współrzędnym narodem, ale zawsze jakimś przegniłym, pokracznym, wstrętnym i odrażającym „odpadkiem ludzkości", wobec którego nie można zdobyć się na szacunek, a trudno nawet na litość... Ta specyficzna „postawa duchowa" przejawia się różnie u antysemitów, zależnie od stopnia ich kulturalnego rozwoju. Na najniższym stopniu ujawni się ona w przezwisku, popchnięciu czy potarganiu żyda za brodę. U „kulturalnego" człowieka w ubliżającym, pogardliwym stosunku do Żyda. Wystarczy przejrzeć naszą publicystykę, żeby zrozumieć to, co chcemy powiedzieć. Jeśli ma się utrącić swego przeciwnika na politycznej arenie wystarczy stwierdzić, że jest on w najdalszem pochodzeniu „Żydem". Wtedy nie potrzeba już walczyć z jego poglądem. Jego nazwisko, czy nazwisko jego dziadka-Żyda wystarcza, by ośmieszyć jego pogląd i przesądzić o jego wartości. Metoda ta stosowana początkowo przez prawicowe dzienniki, przeniosła się również i do radykalnej prasy. I to bynajmniej nie jako persyflaż. Jest to świadome wygrywanie najniższych instynktów tłumu...

Idźmy dalej. Wystarczy mieć wygląd żydowski, żeby nie móc dojść do słowa na niejednym wiecu czy zebraniu. Wystarczy być Żydem, żeby być przez korporacje polskie wyłączonym poza obręb honorowych ludzi. Wystarczy mieć żydowskie nazwisko, aby być bojkotowanym przez niejedno towarzystwo polskie. Dość! Takich faktów można cytować dziesiątki. Mówią one za siebie. Nie trzeba dowodzić ich „niemoralności".

„To wszystko prawda" — odpowie antysemita—„ale temu winni są też oczywiście Żydzi. Oni zmuszają nas do tego stanowiska. Są nastrojeni antypaństwowo, są wrodzy dla żywiołu polskiego, a pozatem są dla nas niebezpieczeństwem moralnem, jako żywioł przeżarty „zbrodniczą" etyką Talmudu".

Otóż *dalecy jesteśmy od twierdzenia, że wina naprężonego stosunku między społeczeństwem żydowskiem a polskiem leży wyłącznie po stronie Polaków*. Nie będziemy tu jednak wymierzać, po której stronie leży większa wina. Ale mamy prawo zapytać antysemitów, co uczynili, aby zasypać tę przepaść, która leży między narodami skazanemi na wspólne współżycie. Mówicie: „Żydzi są antypaństwowi"? Być może! Ale nie wy macie prawo moralne ich za to potępiać i im to wyrzucać! Bo uczyniliście wszystko, by ich na ten ton nastroić i ich w tem nastroju utrzymać!

Jasnem jest przecież, że nie można żądać od Żydów popierania państwa, tłomacząc im równocześnie że w tem państwie nie ma dla nich miejsca i że zrobi się wszystko, by im w niem pobyt obrzydzić. A tak właśnie stawia sprawę nacjonalizm polski. Jest to polityka nietylko niemoralna lecz głupia. To tak jakby ktoś werbował wspólników do wybudowania domu, obiecując im, że ich potem z tego domu wyrzuci.

A teraz jeszcze sprawa nieszczęsnej „etyki Talmudu?" Otóż nie mamy nic przeciw temu żeby Talmud, jeśli jest naprawdę niemoralny, u Żydów wyplenić. Ale przedewszystkiem antysemici muszą zrozumieć, że winni sami wznieść się do tych wyżyn, do jakich podnieść usiłują Żydów. To znaczy, że na podbój etyki Talmudu mogą wyjść tylko pod sztandarem zasad chrześcijańskich, pod sztandarem tych zasad, które właśnie rozwijamy w naszym artykule.

Ale w ustach antysemityzmu gromy na etykę Talmudu są śmieszne! I obłudne przytem. Bo czemże innem jest moralny kodeks antysemityzmu, jak nie Talmudem w aryjskiem wydaniu! Słowo „goj" zastępuje ten Talmud słowem „parch" — oto wszystko. Wobec „parcha" nie obowiązuje moralność. „Parcha" wolno naprzykład bezkarnie obić po twarzy i potem wyrzucić jego sekundantów za drzwi...*) „Parchem" wolno pogardzać i pomiatać... „Parcha" trzeba odpalić ze szkoły, choćby był zdolniejszy od dziesięciu „gojów"... A cóż, czy to nie jest etyka Talmudu? Talmudu, w którym tylko naród inny jest „narodem wybranym" i inny „wróg" — wrogiem.

⁂

Antysemityzm jest niemoralny. To jasne. Było od początku jasne. Bo etyka jest wartością bezwzględną i żadnych wykrętów nie znosi. Nasz wywód był zatem wywodem o tem, że w dzień słońce świeci. Ale nie był wywodem zbytecznym. Bo był przeznaczony dla ślepców. Dla moralnych ślepców. A takich wśród nas jest niestety dużo. Korzystając z tego wykładu należy przy sposobności stwierdzić, że antysemityzm wyrządza głęboką szkodę nietylko Żydom, lecz także Polakom. Nie mamy tu już na myśli państwowych interesów Polski. Tą kwestją zajmuje się inny artykuł. Nam chodzi o spustoszenie moralne, jakie szerzy propaganda żydożerczych haseł.

Tak, tak. Krzywda *materjalna*, jaką antysemityzm wyrządza Żydom jest śmiesznie mała w proporcji do olbrzymiej ilości energji społecznej, którą on pochłania. Ale za to krzywda *moralna* wyrządzona społeczeństwu polskiemu jest nieobliczalną. Antysemityzm deprawuje. Kto raz skrzywdził Żyda skrzywdzi i Polaka. I tak naprzykład antysemityzm rozróżnia w obrębie państwa Polaków i Żydów, do których stosuje dwie moralne miary. Potem konkretnie wydziela ze społeczeństwa polskiego obywateli pochodzenia żydowskiego, których znów wpisuje na indeks. Wreszcie wyłącza z narodu polskiego obywateli „myślących po żydowsku" t. zn. tych wszystkich, którzy nie godzą się na program antysemityzmu. Z jednej strony zostaje rzekomy „naród" czy „narodowa opinja", z drugiej mamy „liberałów", socjalistów, ludowców, masonów". Kopie się w ten sposób głęboką przepaść psychiczną między poszczególnemi grupami narodu polskiego, utrudnia ich porozumienie, uniemożliwia współpracę. Nienawiść społeczną doprowadza się do maksimum napięcia...

Nie wolno lekceważyć tych skutków! Proszę pamiętać o morderczym strzale, zwróconym w pierś Pierwszego Prezydenta Polski!

⁂

Odrzucamy antysemityzm. Stanowczo i bezkompromisowo. Ajakiż jest wobec tego nasz program?

Na czele artykułu widnieje „motto" wzięte z dzieła wielkiego myśliciela i nieskazitelnego Polaka Stanisława Szczepanowskiego. Streszcza ono pozytywnie nasz pogląd na sprawę żydowską. Nie jest to jeszcze program, ale jest zasada, na której można już program wybudować. Cóż ona oznacza? Hasło pozytywnej pracy i szlachetnej konkurencji we wszystkich dziedzinach życia. „Uszlachetniajcie się" — to znaczy bądźcie uczciwi i silni. Wierzymy, że naród może zrealizować to hasło.

Antysemityzm jest produktem pessymizmu i niewiary w siły własnego narodu. Opiera się na fikcji bezwzględnej wyższości rasy semickiej nad rasą aryjską. Jest w swem założeniu buntem przyszłych helotów wobec przyszłych panów.

Nasza ideologja opiera się na odwrotnych przesłankach. Wierzymy bowiem w prężność twórczych i żywotnych sił narodu polskiego. „Wzmacnianie" tych sił narkotykiem nienawiści rasowej jest dla nas równoznaczne z ich systematycznem niszczeniem.

Krz. B.

Kraków.

*) Autentyczna uchwała Zw. Korporacji Polskich o nieudzielaniu satysfakcji Żydom.

Uniwersytet hebrajski
w Jerozolimie.

Dnia 1 kwietnia 1925 r. odbyło się, przy współudziale lorda Balfoura, otwarcie Uniwersytetu w Jerozolimie.

Urzeczywistniono więc myśl, która zrodziła się jeszcze w w. XIX, bo w roku 1896, w umyśle prof. uniwersytetu w Heidelbergu Schapar'ego, a kontynuowaną przez wodzów nacjonalistów żydowskich Hertzla i Weitemana.

Uniwersytet ma być najwyższą instytucją dla badań naukowych, dostępną dla wszystkich, a obejmować będzie narazie tylko trzy instytuty: chemiczny i biologiczny pod kierownictwem prof. Fodora, mikrobiologiczny wraz z roentgenologicznym oraz instytut nauk judaistycznych, którego celem jest badanie literatury, historji i języka hebrajskiego (w przyszłości ma również stanąć wydział medycyny). Obok wyżej wspomnianych instytutów rozwija się Bibljoteka Uniwersytecka, posiadająca 90,000 tomów oraz przyrost 1500 książek miesięcznie.

Władzami Uniwersytetu ma być:

1) Komitet Centralny (do którego między innymi wejdzie prof. Einstein);
2) Rada Akademicka oraz
3) Rady Wydziałowe.

W ten sposób w ogólnych zarysach przedstawia się stan Uniwersytetu Hebrajskiego.

Wieść o nowej placówce wiedzy, wieść o fakcie względnie rzadkim, budzi mimowoli cały szereg refleksji o jej znaczeniu dla świata, dla nas i dla żydów.

Przedewszystkiem wielce niezrozumiałem jest w jaki sposób wprowadzi się w życie język hebrajski jako wykładowy, język od 2000 lat usunięty z życia przez masy, a tembardziej wśród uczonych europejskiej miary. Wobec tego trochę humorystycznie wyglądają szumne hasła o dostępności U. J. dla wszystkich klas, narodowości i wyznań. Nie przesądzajmy jednak sprawy czy U. J. odegra jakąkolwiek rolę; czas to pokaże. Teraz stwierdzić tylko musimy, że posiada on 2 poważne atuty: siły profesorskie i pomoc finansową. Na szczególną uwagę zasługują zapatrywania na rolę U. J., przeniesione na platformę naszych stosunków. Rozróżnić możemy 2 kierunki: umniejszający i wywyższający, starający się więc nowej uczelni nadać znaczenie minimalne oraz prąd, który uważa fakt powstania U. J. za wystarczający dla wyciągania zeń przesłanek ogólnopaństwowych. Oba stanowiska są zupełnie niesłuszne, gdyż z jednej strony nowopowstała uczelnia jest tylko uczelnią, nie ma więc nic, a przynajmniej b. mało wspólnego z przyszłem państwem żydowskiem, z drugiej zaś szkalowanie nie ma racji bytu, gdyż przeciwnie, powinniśmy przyjąć fakt nowy z pewnem zadowoleniem, jako rozstrzygnięcie częściowe num. claus.— t. zn. umożliwienie jednostkom niepoczuwającym się do narodowości polskiej wyjazdu do Jerozolimy. W przyszłości może też nowy Uniwersytet załagodzi kwestję żydowską.

Reasumując: dochodzimy do wniosku, że w stosunku do nowej placówki naukowej powinniśmy odnieść się przyjaźnie, a w każdym razie objektywnie, spokojnie patrząc co nam przyszłość przyniesie, gdyż jak trafnie powiedział żydom J. M. dr. prof. Krysztalowicz „...albo potraficie w przeciągu 10 lat stworzyć sobie Ojczyznę w Palestynie, albo wasz uniwersytet okaże się reklamową fasadą — bez gmachu i upadnie. Sądzę, że jeżeli będziecie działać racjonalnie, jeżeli znajdzie się dostateczna ilość ludzi ideowych, to zbudujecie sobie Ojczyznę w Palestynie. Leży to w interesie waszym i naszym..."

Józef Lichtensztul.

Z numerem niniejszym rozpoczynamy wielką dyskusję nad kwestją żydowską w Polsce! Czynimy to w tem przekonaniu, że nadszedł już czas najwyższy na opracowanie i sformułowanie programu polityki państwowej i społecznej w tej trudnej i dyskretnie przez demokratyczną prasę pomijanej sprawie! Pragniemy przeciwstawić się całą siłą programom antysemityzmu i wykazać ich szkodliwość dla państwa i narodu! Pragniemy duszę polską wyrwać z upadku moralnego, do jakiego przywiodła ją doktryna nacjonalistyczna! Pragniemy bezstronnie a wszechstronnie zbadać sprawę żydowską i z założeń etyki chrześcijańskiej wysnuć praktyczne dla społeczęństwa i państwa wskazania programowe! Pragniemy wreszcie rozbudzić w naszem pokoleniu twórczą dyskusję i zaszczepić ambicję ostatecznego rozwiązania tego doniosłego problemu!

Podejmując wykonanie tych zadań, zwracamy się do wszystkich, którym drogie jest dobro narodu, państwa, i demokracji — z prośbą o współpracę.

Błędne drogi antysemityzmu.

Głos Polaka-żyda.

Wychodząc z założenia, że sprawa żydowska nie może być omówiona wszechstronnie bez wysłuchania głosów tych, którzy pochodzeniem związani z masą żydowską całą niemal swą działalność społeczną zogniskowali w kierunku zjednania tej masy dla polskiej idei państwowej i narodowej, zamieszczamy poniżej artykuły przedstawicieli kierunku asymilatorskiego.

Antysemityzm triumfuje dziś na uniwersytetach polskich. W całym szeregu organizacyj samopomocowych i naukowych zapadają uchwały „odżydzające“, coraz głośniej rozlegają się nawoływania do eliminacji żydów ze społeczeństwa akademickiego, żądania „numerus clausus“ i normy procentowej. Obok tego hałaśliwego chóru giną niemal nieśmiałe i niezdecydowane protesty grup polskiej młodzieży demokratycznej; olbrzymia większość młodzieży polskiej staje zdecydowanie pod sztandarem antysemityzmu.

A równolegle, możnaby rzec ręka w rękę z antysemityzmem triumfuje nacjonalizm żydowski; każda uchwała „odżydzająca“ wywołuje jako echo powstanie nowych placówek separatystycznych, każdy wiec, na którym zapadły uchwały antysemickie wzmaga kadry separatystów, osłabiając równocześnie pozycję obozu polskiego wśród żydów.

I odtąd zaczyna się błędne koło... Oba szowinizmy polski i żydowski dostarczają sobie nawzajem argumentów: wzrost antysemityzmu pozwala separatystom głosić hasła solidarności żydowskiej dla obrony przed antysemityzmem, wzrost separatyzmu żydowskiego, przedstawiony przez antysemitów jako niebezpieczeństwo żydowskie, zyskuje nowych zwolenników w masach akademickich. Przyczyna i skutek, akcja i reakcja splatają się w jedno błędne koło.

Zupełny rozdział żydów od społeczeństwa polskiego, osobne instytucje społeczne, kulturalne, oświatowe, towarzyskie — to cel obu szowinizmów. Pamiętać trzeba, że z młodzieży akademickiej wyjdą przywódcy mas, że za kilka lat ta młodzież będzie decydowała o nastroju społeczeństwa. Jeżeli ta polityka, jaka dziś tryumfuje na uniwersytetach, weźmie górę w życiu politycznem Państwa, to 3 miljony obywateli zostanie usuniętych ze społeczeństwa, zmienionych w krajowych cudzoziemców, mających inne cele i drogi niż reszta społeczeństwa. Czy może sobie na to pozwolić młode walczace z trudnościami, otoczone wrogami Państwo Polskie! Czy za mało mamy kwestyj mniejszości narodowych —ruskiej, białoruskiej i niemieckiej? Antysemici odpowiedzą na to, że żydzi i tak są elementem obojętnym, a może nawet wrogim Państwu Polskiemu. Ale czy zrobiono coś, by temu nastrojowi przeciwdziałać? Przeciwnie, od pierwszej chwili powstania Państwa Polskiego zrobiono wszystko żeby żydów do Państwa zniechęcić, żeby im okazać że w Polsce mają się czuć obcymi.

Nie rozwiąże kwestji również emigracja; już chyba bardzo nieliczna grupka fanatyków antysemickich czy sjonistycznych wierzy szczerze w możliwość masowej emigracji. Emigracja może odegrać pewną rolę, ale nigdy nie będzie czynnikiem decydującym.

Skoro zaś zdamy sobie raz sprawę, że z pośród żydów zamieszkujących dziś ziemie polskie ogromna większość na tych ziemiach pozostanie, bo nie ma dokąd odejść, to trzeba się zastanowić, czy lepiej ich usunąć p za nawias społeczeństwa, zwalczać i upokarzać na każdym kroku, czy też w myśl idei Sejmu Czteroletniego „na pożytecznych przerobić obywatelów“?

Młodzież antysemicka na to pytanie odpowiedziała swoim programem eliminacji i bojkotu żydów. Cokolwiek o tym programie powiedzieć można, w każdym razie przyznać trzeba, że nacjonaliści nasi mają program w kwestji żydowskiej. Obóz zaś demokratyczny polskiej młodzieży programu w kwestji żydowskiej nie ma. Okazało się to w sprawie „numerus clausus“, ostatnio w sprawie konstytucji akademickiej i w całym szeregu innych spraw. W kwestji żydowskiej różnice pomiędzy poszczególnemi grupami „lewicy“ akademickiej występują wyraźniej niż w jakiejkolwiek innej sprawie, podczas gdy „na prawicy“ antysemityzm staje się cementem spajającym najróżnorodniejsze żywioły.

To też prawica stale ma inicjatywę w kwestji żydowskiej, ta kwestja to jej prawdziwy „cheval de bataille“, można nią załatać wszystkie braki w programie i światopoglądzie. Lewica czuje popularność antysemityzmu wśród szerokich mas młodzieży, więc kwestję żydowską radaby odepchnąć od siebie jaknajdalej, jak najmniej o niej mówić, pomijając już te grupy, które próbują rywalizować z prawicą w antysemityzmie.

Niejasność stanowiska lewicy w kwestji żydowskiej wywołana jest przedewszystkiem obawą niepopularności programu nieantysemickiego. Taktyka to nawet z punktu widzenia utylitarnego zła, bo lewica nie ma nadziei ani że przelicytuje endeków w antysemityzmie, ani że na niejasny, czysto negatywny program weźmie szeroki ogół akademicki. Polska lewica akademicka musi się zdobyć na własny program w kwestji żydowskiej. Nie wystarczy nie godzić się na program endecki, albo pięknemi słowami zastępować pustkę w programie. Męskie i odważne wystąpienie w obronie faktycznego równouprawnienia żydów, dążenie do tworzenia i utrzymania jak największej ilości wspólnych instytucyj, wciągnięcie żydów do narodowego życia polskiego, a walka z tymi co odrębność żydowską chcą pdtrzymać i pogłębić, to program dziś może niepopularny, ale i tak silniejsze stanowisko zapewniłby on lewicy, niż dzisiejszy brak programu. Bo kwestja żydowska wysunęła się dziś na czoło wszystkich zagadnień akademickich; jak długo tylko prawica ma program w kwestji żydowskiej, tak długo mieć będzie przewagę nietylko cyfrową ale i moralną.

Losy mojego obozu, obozu Polaków-żydów — związane są z losami demokracji polskiej. Ogromna dzisiaj większość młodzieży żydowskiej stoi w obozie nacjonalistycznym. Hasła t. zw. asymilacji, to jest solidarności i łączności ze społeczeństwem polskiem, są dziś wśród żydów równie niepopularne jak walka z antysemityzmem wśród młodzieży chrześciańskiej. Mimo to nie obawiamy się ich głosić, widząc w ich spełnieniu choćby w dalekiej przyszłości jedyne rozwiązanie kwestji żydowskiej zgodne z interesem Państwa Polskiego. Lecz w rozbijaniu murów ghetta musi nam pomóc demokratyczna młodzież polska, jeżeli praca nasza ma być owocna. Tak jak program antysemicki jest najsilniejszą sprężyną nacjonalizmu żydowskiego, tak i asymilacja żydów nie może się obejść bez podania ręki ze strony społeczeństwa polskiego. Wierzymy że demokracja polska zdobędzie się na program w kwestji żydowskiej i dłoń pomocną nam w pracy naszej poda.

Redakcji „Nurtu“ należy się szczera wdzięczność za poświęcenie numeru sprawie, o której dotychczas mówić demokratyczna młodzież nie lubiła.

Leon Oberlender.

Stanisław Szczepanowski o kwestji żydowskiej

Daremnie antysemici niemieccy piorunują przeciwko żydom. Żydzi nigdy tak nisko nie upadli jak Niemcy obecni. Dla nich pieniadz zawsze był tylko środkiem, nigdy celem. Niegdyś środkiem ratunku od prześladowań, dziś środkiem wpływu i panowania. Zawsze się u nich przechował jakiś pierwiastek duchowego życia. Dlatego też żydzi tak łatwo opanowali dzisiejszych Niemców, dla których pieniadz) stał się celem wszystkich usiłowań. Daremne też są usiłowania antysemitów, żeby zrzucić jarzmo żydowskie. Żydzi w Niemczech wobec dzisiejszych Niemców posiadają wszelkie cechy wyższej rasy. Tu nie pomoże nienawiść, zazdrość i prześladowanie. Pracujcie nad własnym uszlachetnieniem a pozbędziecie się panowania Żydów bez potrzeby wyrządzania im krzywdy. Powróćcie do tych wiecznie trwałych zasad sprawiedliwości i pracy nad sobą, które w XVIII wieku podźwignęły wasz naród z najgłębszej toni rozprzężenia i upokorzenia, uszlachetnijcie się, a zarazem pogodzicie się nietylko z Żydami, ale i z Polakami, Duńczykami i Francuzami, przekonacie się, że narody to nie kupy wilków gryzących się o tę samą zdobycz, ale gromady ludzkie, przeznaczone każda na swój sposób do współpracownictwa około tej samej ludzkości.*

„*Nędza Galicji*“ (*R. 1888*).

wypisał Kb.

*) Słowo „pieniadz“ rozumie tu Szczepanowski w szerszem znaczeniu. W znaczeniu „dobra materjalnego“, ku któremu dąży tak cały naród (nacjonalizm niemiecki), jak poszczególne jednostki z zaprzeczeniem duchowych, moralnych wartości. „Od żelaznego kanclerza do ostatniego rękodzielnika i socjalisty, ogólna gorączka dorobienia się majątku pochwyciła cały naród“— pisze w innem miejscu Szczepanowski. Przestrogi jego w dużej mierze są aktualne i dla nas.

Akademja „Zjednoczenia“.

Dnia 29 marca r. b. odbyła się, urządzona przez akademicką młodzież zjednoczeniową, akademja poświecona upamiętnieniu i uczczeniu 10-lecia działalności organizacji w Polsce. Obecnością swą uroczystość zaszczycili między inn.: rektor prof. Krzyształowicz, prof. Dickstein, prof. Krzywicki.

Pierwszy zabrał głos b. sędzia Sądu Apelacyjnego mec. Kazimierz Sterling, który w pięknem, a jednocześnie głęboko pomyślanem przemówieniu zwrócił uwagę zebranych na zasadnicze momenty sprawy żydowskiej w Polsce oraz na dotychczasową działalność „Zjednoczenia“, której początek nie od dziś, ani od wczoraj się datuje, a znajdującej swój wyraz w idei zjednoczenia żydów z państwem i narodem polskim. Że wiele jest jeszcze do zrobienia, dowodzą fakty z jednej strony istnienia silnego prądu ultra-nacjonalistycznego wśród żydów, jakgdyby dążenia do ghetta, z drugiej zaś strony niewyraźnego stanowiska radykalnej prasy polskiej, która w ogromnej swej większości bardziej ustępliwa jest w sprawie żydowskiej niż konserwatyści nawet.

Jeśli chodzi o następnych mówców, to na szczególną uwagę zasługują przemówienia kol. kol. Frydmana-Mirskiego, Altmana (referenta spraw samopomocowych), Lublinera i Rufa. Liczba członków akademickiej młodzieży zjednoczeniowej dochodzi w całej Rzeczypospolitej do tysiąca osób.

O politykę gospodarczą państwa polskiego.

Hasło eksterminacji żydów zastąpmy realnym programem.

Program gospodarczy państwa polskiego nie został dotąd wyraźnie sprecyzowany ani u stronnictw ani w polityce rządowej. Łagodzone są gdzieniegdzie te sprzeczności które powstają na tle nieprzystosowania dawnych zaborów do współżycia i współpracy z innemi dzielnicami Rzeczypospolitej, wyzyskiwane są pewne konjunktury międzynarodowe, wynikające zresztą z ogólnego przesilenia gospodarczego świata lub trudności, zachodzących u naszych sąsiadów, ale i te zarządzenia nie są obliczone na dalszą metę, nie dadzą się utrzymać wobec konieczności i sprawdzianów gospodarstwa światowego.

Na miejsce programu tego stronnictwa reakcji socjalnej i politycznej chętnie wstawiają hasło eksterminacji gospodarczej żydów a niekiedy i innych mniejszości. Za to abstrahują one od zagadnień światowej polityki gospodarczej, od racji stanu młodego państwa, które na rynkach światowych w zmienionych, a jakże utrudnionych przez wojnę warunkach pierwsze stawia kroki, zapominają, jak wiele jeszcze przeszkód politycznych ma Polska do przezwyciężenia, zanim zajmie należne jego stanowisko na rynkach światowych, odpowiadające jej prestiżowi i rzeczywistemu wysiłkowi twórczemu swych obywateli i propagują walkę wewnętrzną między jednemi grupami gospodarczemi a innemi, która pozornie przynosi w wyniku wyparcie ludności żydowskiej z placówek, przez nią zorganizowanych.

Program ten, zwłaszcza pro foro externo, motywowany bywa nienormalną strukturą gospodarczą społeczności żydowskiej. Święta prawda! Nadmierny udział żydów w zawodach handlowych, w pośrednictwie zwłaszcza jest faktem notorycznym. Odpływ od tych zawodów dokonywa się w kierunku zawodów wyzwolonych i wytwarza i tutaj coraz znaczniejszy napływ żydów ku szkołom i wszechnicom. Syn kupca czy przemysłowca chce zostać adwokatem lub lekarzem, lecz w naszym państwie jeszcze daleko do chwili, gdy zawody wyzwolone zdołają sprostać zarówno ilościowo jak i jakościowo dziejowym zadaniom, wskazanym im przez państwo.

Odpływ od drobnego handlu i pośrednictwa ku zawodom wytwórczym, ku rzemiosłom i rękodziełu, byłby najzdrowszym procesem emancypacji gospodarczej ghetta żydowskiego i trzeba przyznać, że wiele instytucyj społecznych żydowskich, pod rozmaitymi hasłami dąży do takiego właśnie przewarstwowienia. Niestety jednak, działalność stronnictw reakcyjnych, hamuje jakąkolwiek konsekwentniejszą akcję społeczną rządu w tym duchu, stara się utrzymać społeczeństwo polskie w nieświadomości rzeczywistego stanu tego procesu. A czyni to ze względów demagogicznych: chęci skupienia ogółu praw na drobnomieszczańtwie rdzennie polskim. Czy tego rodzaju protekcja wychodzi tej warstwie na dobre? Czy zbyt łatwo objęte placówki nie wygasają równie łatwo, jak zostały nabyte? I czy nie wracają do poprzednich właścicieli, dla ich wiedzy fachowej? — Na te pytania odpowiedzi wykraczałyby poza ramy niniejszego artykułu. W każdym razie wypada stwierdzić, że państwo i majątek narodowy nic na tych przewłaszczeniach czy przenoszeniach tytułów nie zyskują, że w ten sposób nie powstają ani nowe placówki, ani nowe jednostki gospodarcze. Stwarza się tylko nowe ciężary dla państwa od strony owych uprzywilejowanych. A tymczasem wystarczy szukać bardziej tylko objektywnego sądu choćby u Stanisława Grabskiego, by się dowiedzieć, iż mocarstwowy rozwój Polski wymaga zmobilizowania wszystkich sił użytecznych dla gospodarstwa narodowego, zespolenia wszystkich wysiłków pracy twórczej, poniechania i wyrównania antagonizmów zarówno klasowych, jak dzielnicowych czy wreszcie rasowych, podobnie, jak każdy zdaje sobie sprawę z konieczności niwelowania konfliktów społecznych.

Niestety równie mętnie przedstawia się program rozwiązania kwestji żydowskiej u stronnictw skrajniejszej lewicy.

Hasło proletaryzacji mas żydowskich, czyli przesunięcia państwowo najpewniejszej warstwy — drobnomieszczańskiej ku pracy wielkofabrycznej, jest nie do pomyślenia ze względu na bezpieczeństwo społeczne. Gdyby abstrahować od tego momentu, który przecież nie małą gra rolę w naszem młodem państwie, to trzebaby się zająć kwestją warsztatów pracy, tak nam potrzebnych, a przecież tak nielicznych. Jeśli pół miljona robotników polskich, pracować musi na sezonowej, miejmy nadzieję, emigracji, to stanowczo sztuczne wytwarzanie im konkurencji kilkuset tysięcy żydów sproletaryzowanych jest conajmniej lekkomyślnością.

To samo dotyczy popularnego hasła pracy żydowskiej na roli, obłudnie ciskanego ludności żydowskiej przez trzecią międzynarodówkę. Wynika ona z zaprzeczenia rzeczywistości, iż żydzi są z natury swej mieszczanami, iż w nadmiernej ilości zamieszkują miasta. Ale wiemy dobrze, iż Polska nie posiada dość ziemi nawet dla swych chłopów bezrolnych czy małorolnych, niema więc mowy o osiedleniu tam żydów.

Widzimy więc, iż i te drogi, jako nie rachujące się z rzeczywistością są zamknięte. Zamknięta jest w dużej mierze i emigracja żydowska, skoro Polska sama na własną rękę z jednej strony, a

Antiqua Polonica.

Rzeczpospolita polska wobec Arjan.

Reformacja w Polsce ma przebieg bardzo oryginalny. Fala reformacyjna uderza w Polskę, rozszerza się z nadzwyczajnym rozmachem, aby odpłynąć równie szybko. Ruch reformacyjny trafił, zdawałoby się, w Polsce na podłoże bardzo podatne: odwieczne spory szlachty i duchowieństwa o dziesięcinę, o juryzdykcję, wolność szlachecka, ruchliwość umysłu polskiego — wszystko sprzyjało przyjęciu nowinek religijnych. Trzy czynniki mogły wpłynąć na taki lub inny przebieg reformacji: król, duchowieństwo, szlachta — szerokie warstwy ludności nie były prawie dotknięte ruchem. Szlachta masowo przechodzi na protestantyzm. Sprzyjając w początkach luteranizmowi, przerzuca się szybko do bardziej radykalnego kalwinizmu, który też więcej odpowiadał charakterowi szlachty, zapewniając jej wybitny udział w życiu zreformowanego Kościoła. Duchowieństwo nie mogło narazie stawiać dostatecznego odporu; niższe, bo było ciemne i zmaterjalizowane; wyższe, również zmaterjalizowane, politycznie wpływowe, nie wykazywało zbytniej gorliwości w sprawach kościelnych, samo zresztą zainteresowane było nowinkami religijnemi. Co się tyczy królów, to Zygmunt Stary zajmuje zdecydowanie wrogie stanowisko. Szereg edyktów zabrania rozszerzania się protestantyzmu, co zresztą nie usuwa bynajmniej coraz silniejszego pędu do reformy. Zygmunt August zachowuje się chwiejnie. Pod wpływem tak silnej indywidualności jak Commendoni, wydaje edykty przeciw różnowiercom, co nie przeszkadza mu zresztą przychylnie przyjmować wyznania wiary polskich protestantów. Panowanie tego króla to właśnie okres, kiedy reformacja w Polsce wzrasta do tego stopnia, że przed Rzymem staje niebezpieczeństwo utraty Polski.

Pomimo silnej przewagi, jaką posiadali protestanci w ciągu pewnego okresu, nie zdołali uzyskać równouprawnienia. Duchowieństwo posiadało silny środek hamowania reformacji, a mianowicie prawo pozywania świeckich w sprawach religijnych i majątkowych, z niemi związanych. Prawo to stało się przedmiotem ataków szlachty protestanckiej, aż wreszcie uchwałą sejmu 1563 r. wyrokom sądów duchownych odebrana zostaje egzekucja starościńska — równa się to właściwie zniesieniu juryzdykcji duchownej. Wytrąciwszy duchowieństwu broń z ręki, protestanci nie uzyskują wolności wyznania żadnym aktem prawnym. Konfederacja warszawska z r. 1573, zabezpieczająca pokój pomiędzy „różniącymi się w wierze" była ugodą pomiędzy stronnictwami katolickiem i protestanckiem, nie była jednak aktem, któryby stanowczo i wyraźnie zabezpieczał wolność wyznania w Polsce. Została też zawarta w momencie, kiedy fala reakcji katolickiej przerzedzała już szeregi zwolenników reformacji.

Zadziwiającem zjawiskiem jest szybki rozwój reformacji w Polsce i równie szybki jej upadek.

Jedną z przyczyn tego zjawiska jest rozproszkowanie polskiego protestantyzmu na szereg zwalczających się odłamów. W rozbiciu tem niemałą rolę odegrała sekta antytrynitarzy. Antytrynitaryzm to konieczny wynik zasady swobodnego badania Pisma Św. Wygłasza ją pierwszy twórca reformacji Luter, aby dość wcześnie cofnąć się z zajętego początkowo stanowiska. Hasło jednak zostaje rzucone — pomimo tego, że wszyscy twórcy nowych systemów religijnych nie zachowując tej zasady konsekwentnie stają napowrót na drodze dogmatycznej, racjonalizm religijny, raz rozbudzony, wszędzie niemiłosiernie tłumiony, żyje i rozwija się. Powstał w kraju, gdzie nikły był ruch religijny, silny natomiast humanizm — we Włoszech. Myśliciele włoscy, wypędzeni z ojczyzny, zagrożeni zarówno w krajach katolickich jak i protestanckich, oparcie znajdują w Polsce. Kalwin wystawia stos jednemu z pierwszych krytyków dogmatu o Trójcy Św., Serwetowi, ale Stankar, Blandrata, Ochino, Seljusz, Socyn i inni — znajdują schronienie u polskiej szlachty.

Już w początkach reformacji w Polsce humanista Modrzewski w bardzo oględny i nieśmiały sposób wysuwa wątpliwości co do dogmatu o Trójcy Św. Pobyt włoskich myślicieli sprzyja dalszemu postawieniu zagadnienia. Trwoga powstaje w obozie kalwinistów. Odbywają zjazdy z innemi wyznaniami, jak bracia czescy, luteranie, aby doprowadzić do utworzenia wspólnego kościoła reformowanego w Polsce, a tem samem zdobyć poważną podstawę w walce o wolność religijną. Nie stawiają dość mocno sprawy równouprawnienia wyznań, aby nie objęła i nienawistnych arjan. Zabiegają u kró-

żydzi — z drugiej popsuli sobie na długie lata wszelkie konjunktury przychodźcze.

Co pozostaje? Droga ewolucyjna stopniowego przewarstwowienia ludności żydowskiej, zwrócenia jej ku pracy produkcyjnej przy najintensywniejszym wyzyskaniu ich zdolności i znajomości rzeczy, oraz zdrowszych tendencyj do wytwarzania lub utrzymania samodzielnych placówek gospodarczych. Można wypierać ich z tych placówek, w których utrzymali zacofane postacie produkcji i wymiany, ale należy ich nawet protegować tam, gdzie są nie do zastąpienia, tam, gdzie pośredniczą między przemysłem polskim a ludnością, do której poprzednio wytwory tegoż nie były dotarły. Drastycznym przykładem jest Wielkopolska, gdzie przemysł niemiecki nie chce odzwyczaić ludności od swych wytworów, a przeto antysemityzm wobec żyda z b. zaborów rosyjskiego i austrjackiego, usiłującego otworzyć rynek poznański czy pomorski dla przemysłu swych dzielnic, jest dla niego jedynym ratunkiem. Mutatis mutandis ta sama sprawa powtarza się i na Kresach wschodnich, które łakną gospodarczego zbliżenia do metropolji, lecz nie znajdują po temu dróg możliwych.

Na drodze uznania tych konieczności państwowych ustali młody radykalizm polski owo ewolucyjne regulowanie kwestji żydowskiej, owo rozpraszanie tego odłamu ludności na coraz to nowe zadania gospodarcze mocarstwowej Rzeczypospolitej.

Stefan Stalski

Propaganda zagraniczna a Esperanto.

I.

Propaganda zagraniczna nie zawsze polega na prostowaniu kłamst, szerzonych przez naszych najserdeczniejszych o położeniu w kraju. Ma ona i wiele twórczych zadań, o których nie zawsze pamiętamy. Rzecz znamienna iż uprzytomniło nam to zadanie przemówienie czeskiego ministra spraw zagranicznych Benesza o wpływie literatury i sztuki polskiej na społeczeństwo czeskie. I możemy stwierdzić, iż mimo wszystko, co dzieliło i dzieli Czechy od Polski, owa współpraca na polu kultury i sztuk pięknych jest niewyczerpanem źródłem dodatnich sądów czechów o Polsce, które składają się na opinję publiczną i nie mogą zawieść mimo najgorszych usiłowań naszych wrogów.

Przenieśmy teraz to rozumowanie w dziedzinę języka międzynarodowego Esperanto. Język ten powstał w Polsce, wytworzył się na tle fonetyki polskiej, swe metody wypróbował, czerpiąc z krynicy polskich dzieł sztuki. Polacy go stworzyli, urobili, Polacy też oblekli w jego giętką a barwną formę największe swe arcydzieła. Pomyśleć, jakiż to potężny środek krzewienia polskich wytworów sztuki i kultury znalazł się na szczęście w rękach polskich.

Inne narody na miejscu Polski, doskonale wyzyskałyby Esperanto dla swej propagandy. I wiemy dobrze, iż wyzyskują go jaknajlepiej, mimo, iż jest on dla nich tylko — tabliczką mnożenia.

Dla Polski Esperanto jest czemś więcej, jest samo przez się jej wynalazkiem czy odkryciem, jest zarazem żywem wcieleniem swoistej Jej idei o zbrataniu i pojednaniu zwaśnionych narodów. Czyż bowiem Esperanto nie jest odpowiedzią na odwieczną legendę o wieży Babel?

Ale w Polsce uczyniono tak niewiele za pomocą Esperanta. Znamy przecież wszystkie sekrety tego cudownego wynalazku, mamy u siebie pełny zespół najlepszych stylistów, literatów i artystów esperanckich. Czyż nie należy ich wykorzystać wreszcie dla propagandy polskiej zagranicą? Lecz nie dla tej krzykliwej polemiki politycznej, której wyniki są tak nieuchwytne, dla pracy twórczej ku przyswojeniu całej ludzkości arcytworów ducha polskiego.

Rozpocznijmy tedy mądrą, celową, wszystkie godziwe środki— a więc i Esperanto—wyzyskującą propagandę.

C.

***

W końcu marca r. b., na zebraniu specjalnych delegatów wszystkich esperanckich towarzystw warszawskich, stworzono Biuro propagandy kultury polskiej przy pomocy Esperanta.

Biuro to jest, obok memorjału, wystosowanego przed kilku miesiącami do Min. W. R. i O. P., jednym z najrealniejszych owoców prac Reprezentacji międzystowarzyszeniowej p. n.: „Intersocieta Delegitaro".

Osobliwy adept
jurysprudencji.

W N-rze 17 „Myśli Narodowej" p. K. S. w artykule o procesie p. Lednickiego zwraca uwagę krakowskiemu „Czasowi", że z wyroku nie można wnosić o niesłuszności wszystkich zarzutów oskarżonego. Pisze on jak następuje:

> Dla orjentacji zaznaczamy, że kara z art. 533 kk. wynosi: od 3 dni aresztu do 12 miesięcy więzienia.
> „Czas" nie może wiedzieć, za co sąd skazał red. Wasilewskiego, wyznaczając mu dwa miesiące aresztu z zastosowaniem amnestji.

Autor tych uwag rozumował najwidoczniej tak: Gdyby sąd skazał red. Wasilewskiego na 12 miesięcy więzienia i nie zastosował do niego amnestji, to byłoby niewątpliwe, że uznał wszystkie jego zarzuty za oszczercze. Ponieważ jednak skazał go tylko na 2 miesiące aresztu i zastosował do niego amnestję, uważał więcej niż pięć szóstych jego zarzutów za uzasadnione.

Nieuctwo autora jest zdumiewające: uprawianie takiej arytmetyki sprawiedliwości może być tylko do pomyślenia u ludzi nie orjentujących się najzupełniej w systemie wymiaru kary. Wolimy jednakże przyjąć takie jej wyjaśnienie, nie chcąc „Myśli Narodowej" imputować chęci wygrywania głupoty i najniższych instynktów mas.

Choć, — kto wie, co by było trafniejsze...

Jest to zasada, złowroga dla światowego powodzenia, lecz żyzna dla szczęścia, iż bez skazy i bezinteresownie winno się kroczyć do celu szlachetnego życia.

Ernest Renan.

la o represje w stosunku do nich, co jednak spotyka się ze sprzeciwem ze strony duchowieństwa i wiernej katolicyzmowi szlachty, w walkach bowiem w łonie protestantyzmu słusznie upatrują najlepszy środek jego osłabienia.

Sprawa równouprawnienia wyznań wlecze się, utknąwszy na pozbawieniu biskupów juryzdykcji. Konfederacja warszawska powstaje w okresie, kiedy protestantyzm polski musi przejść od akcji zaczepnej do obronnej. W tym więc okresie arjanizm, rozwijający się w formie luźnych sekt, korzysta z takiej samej faktycznej swobody jak inne wyznania. Jeśli tu i ówdzie zagaśnie ognisko arjańskie—to jest to skutek ekscesów fanatyzowanego tłumu lub śmierci czy odstępstwa patrona zboru. Ruch jednak rozwija się, z różnych, luźno związanych, często ścierających się odłamów, pod wpływem jasnego umysłu a niezmordowanej woli i energji Fausta Socyna tworzy się zwarta organizacja. O żywotności ruchu świadczy najlepiej fakt, że rośnie, gdy tomnieją szeregi innych wyznań. Pierwsza połowa XVII w. to najświetniejszy okres religijnej, umysłowej, szkolnej pracy arjan polskich. Posiadają zbory w Małopolsce na Litwie, Rusi, a nawet w Wielkopolsce.

W Rakowie wre życie zborowe, tu zjeżdżają się z różnych krajów ci, którzy nie mogą wyznawać swej wiary w ojczyźnie.

Znamienną cechą „Braci polskich" (tak raczej należałoby ich nazywać) jest indywidualizm i racjonalizm religijny. Każdy ma prawo czerpać wiarę bezpośrednio z Pisma św., które może tłomaczyć wedle swego rozumu. Przyjmowali do wierzenia tylko to, co zgadza się z rozumem, wierzyli np. w cuda, bo to wynikało z wiary w wszechmocność Boga, odrzucali natomiast dogmat o Trójcy św., bo był przeciwny rozumowi. Uważali, że nie można narzucać komuś pewnych dogmatów, dlatego też byli szczerymi zwolennikami tolerancji. W życiu odznaczali się wzniosłemi zasadami etycznemi. Dążeniem ich było wcielenie zasad ewangelicznych w życie i po tej drodze kroczyli konsekwentnie. I tak np. uważali sobie za obowiązek wcielenie zasady miłości bliźniego w stosunku do poddanych. Byli Bracia Polscy naogół przeciwnikami rozlewu krwi, przymusu i gwałtu — możnaby w ich szeregach naliczyć wielu zwolenników zasady nie sprzeciwiania się złu. Nie było to wyznanie, które mogłoby ogarnąć szeroki ogół wyznawców. Fakt, że odrzucali boskość Chrystusa, któremu zresztą oddawali cześć boską, sprowadził na nich nienawiść wszystkich innych wyznań. Ich wysokie wymagania etyczne sprawiały, że musieli być grupą wybranych, którzy w odosobnieniu pracowali nad własnem udoskonaleniem. To odosobnienie zaś sprawiało, że nienawiść i zaciekłość przeciwników obarczała ich ciężkiemi zarzutami w oczach ogółu. Zarzucano im mianowicie podważanie ustroju państwowego, niesłusznie, zważywszy, że pomimo pacyfizmu arjan, wyznawców ich spotykamy w szeregach walczących na kresach Polski; pomimo sporów, czy prawdziwy chrześcijanin może zajmować urząd, spotykamy arjan na stanowiskach państwowych. To ostatnie świadczyło o tolerancji władz polskich. Istotnie władze, królowie zwłaszcza, zachowują się tolerancyjnie, natomiast cierpieli bardzo różnowiercy, arjanie szczególnie, zważywszy ogólną ku nim nienawiść, od „tumultów", które, tłumione surowo przez Batorego, rozpowszechniły się, bo uchodziły najczęściej płazem za Zygmunta III, wreszcie zahamowane zostały konstytucją sejmową 1631 r. i późniejszemi stanowczemi zarządzeniami Władysława IV.

Nienawiść wyznaniowa ogółu sprowadza coraz to nowe ciosy na arjan. W roku 1627 wyrokiem trybunału lubelskiego zniesiony zostaje zbór w Lublinie. Kwitnące ognisko działalności kulturalnej arjan — Raków — opustoszał po procesie sejmowym 1638 r. Przez samowolę kilku wychowanków szkoły zwalony został krzyż przydrożny. Daje to podstawę do oskarżenia arjan o obrazę majestatu boskiego. Pomimo gorącej obrony i licznych protestów, wyrokiem sejmowym zbór i szkołę zamknięto, ministrów i nauczycieli skazano na infamję i banicję.

W roku 1644 wyrokiem trybunalskim zniesiono zbór w Kisielnie na Rusi, gdzie nowym blaskiem zajaśniała praca arjan po zniszczeniu Rakowa. Podstawą oskarżenia był zarzut, że Kisielin stał się schroniskiem wygnańców rakowskich. Opieka szwedska za Jana Kazimierza sprowadza na arjan ostateczny cios. Dzielą arjanie ten los ze szlachtą innych wyznań, i z katolicką także, ale w epoce obrony Częstochowy i ogólnego powstania narodowego przeciw protestanckim najeźdźcom ktoś musiał paść ofiarą wzmożonej nienawiści wyznaniowej. Cios ten spada na arjan. Uchwała sejmu 1658 r. zapowiada arjanom wypędzenie z Polski o ile w ciągu lat trzech nie przejdą na katolicyzm, za rozszerzenie zaś arjanizmu zapowiada karę śmierci. W następnym roku termin trzyletni skrócono do 1660 r.

Niezłomnie wytrwali arjanie przy swej wierze — porzucili ojczyznę i majątki i poszli na tułaczkę. Część wyszła do Prus, na Śląsk, większość do Siedmiogrodu, gdzie długo bardzo zachowali tradycje i język Polski, dając tem jeden dowód więcej, jak niesłusznie posądzano ich o brak patrjotyzmu.

Jadwiga Bartosikówna.

Kwestja żydowska z punktu widzenia polskiej racji stanu.

Sprawa żydowska domagała się rozwiązania od pierwszych chwil istnienia odrodzonego państwa. Parlament polski nie zdolny był jednak do opracowania żadnych wskazań programowych a szybko zmieniające się Rządy, zaabsorbowane szeregiem spraw bieżących, nie mogły zdobyć się na jakiekolwiek w tej dziedzinie podobnie jak i wogóle w dziedzinie polityki narodowościowej, wyznaniowej czy społecznej przedłożenia. Tak zresztą jest—z małemi wyjątkami aż do chwili obecnej. Kwestja żydowska urasta tymczasem wręcz do potwornych rozmiarów.

Sfery nacjonalistyczne, które rzuciły w masy polskie i żydowskie tragiczny posiew szowinizmu, zaogniają ją bezustannie. Milczą zaś naogół grupy demokratyczne, szukające dopiero oparcia w roznamiętnionych agitacją antysemicką masach. Taktyka ich, na oportunistycznych oparta przesłankach, może znaleźć usprawiedliwienie, jeśliby chodziło o pewne doraźne korzyści; nie wytrzymuje zaś żadnej krytyki, jeżeli spojrzeć na nią z punktu widzenia rozwoju państwa i demokracji. Kwestja żydowska, trudna i skomplikowana, dojrzewa już dzisiaj do rozwiązania. Od przedsięwzięcia tej pracy nie wolno się już dłużej uchylać, jeżeli nie chcemy, aby nazbyt rozwinięte korzenie problemu żydowskiego wstrząsnęły fundamentami państwa. W artykule poniższym zamierzamy dokonać próby wypełnienia tej luki, jaką wywołało uparte milczenie grup demokratycznych. Nie sądzimy bynajmniej, abyśmy mogli wypełnić ją całkowicie tudzież sformułować ostateczny program rozwiązania sprawy. Jeżeli jednak zdołamy — w dobie upadku wszelkiej myśli politycznej — poruszyć opinję publiczną i zmusić ją chodby do rewizji dotychczasowych kanonów, — będziemy uważali nasze zadanie za spełnione.

Antysemityzm i nacjonalizm

Pierwsze lata istnienia Polski odrodzonej były okresem, w którym z jednej strony rozkrzewiał się coraz bujniej antysemityzm, z drugiej zaś wzmagał się sabotaż państwa polskiego ze strony międzynarodowego żydowstwa. Źródłem antysemityzmu, którego powrotna fala pojawiła się w Polsce pod koniec XIX w., stały się zapewne okoliczności, których zrozumienie możliwe jest tylko przy uwzględnieniu szczególnych cech umysłowości żydowskiej—a zatem zamiłowań i ambicyj, zwłaszcza jeżeli owe zamiłowania i ambicje wykazują tendencje do sięgania prawie wyłącznie w jedną tylko dziedzinę stosunków społecznych, — w życie gospodarcze. Jednakże bezpośrednią przyczyną pojawienia się antysemityzmu — nie mogły być tylko wspomniane — ważne zresztą bardzo — czynniki psychiczne. Bezpośrednią przyczyną stała się świadoma działalność zaborczego rządu, który uznał powiększenie procentu ludności żydowskiej za znakomity środek zapobiegawczy przeciw ruchom niepodległościowym narodu polskiego. Liczne rzesze żydów rosyjskich, t. zw. litwaków, nie mających nic wspólnego z tradycją historyczną Polski, imigrowały na terytorjum Królestwa Kongresowego i opanowywały handel i przemysł, wywołując zrozumiałą w tych warunkach reakcję ze strony społeczeństwa. Reszty dokonała agitacja. Stronnictwo polityczne, którego program stawał w jaskrawej sprzeczności z dążeniami narodu, — użyło rodzącego się antysemityzmu za płaszczyk osłaniający „ugodowość" i protekcjonizm w stosunku do klas posiadających. Wynaradawiający rząd i ugodowe stronnictwo kapitalistyczne dokonały we wspólnych wysiłkach, że w społeczeństwie pojawiła się kwestja, która nietylko podważała strukturę ekonomiczną, marnowała siły narodu w zupełnie niewłaściwym kierunku i, — *last not least* — obniżała poziom moralny najszerszych mas, — lecz zarazem miała stać się kamieniem, o który potknąć się musiał jakikolwiek postęp w odrodzonem państwie. — Antysemityzm bowiem, wyrażający się w dążeniu do wyeliminowania żywiołu żydowskiego z wszelkich dziedzin życia społecznego wywołuje nienawiść ludności żydowskiej do państwa i narodu. Polityka leaderów sjonizmu, dyskredytująca Polskę w oczach świata pogłębia oczywiście wzajemny antagonizm. — Antysemityzm i sabotaż państwa ze strony żywiołu żydowskiego możnaby porównać do dwu molochów, pożerających się wzajemnie a pomimo tego rosnących z zastraszającą szybkością. Zrozumiałą jest więc teza, że w tych okolicznościach zrealizowanie jakiejkolwiek niwelacji — prawnej, a tembardziej faktycznej — staje się oczywistą niemożliwością. I dlatego to dzisiaj, kiedy stadjum budowy zrębów państwa polskiego już minęło, musimy stwierdzić, że pod grozą wyjałowienia życia polskiego trzeba wziąć się energicznie do usunięcia tych zapór, które wstrzymują przed naszym zatęchłym domem ojczystym, triumfujące na zachodzie ożywcze fale demokracji. I tu należy między innemi rozwiązać problem żydów w Polsce, który niby wrzód ropiejący zakaził życie organizmu społecznego i państwowego.

Dwa oblicza sprawy żydowskiej

Polemizując z obozem nacjonalistycznym popada się niejednokrotnie w krańcową negację istnienia sprawy żydowskiej. Nie podzielamy tego stanowiska. Kwestja żydowska istnieje—lecz niewątpliwie nie została należycie postawiona. W ogniu dyskusji musi się dopiero jej istota ujawnić i powstać program wszechstronny i radykalny.

Kwestja żydowska ma w Polsce dwa oblicza: jedno fikcyjne, przez demagogów pokazywane tłumom na przynętę; drugie rzeczywiste, w które spojrzeć nie ośmiela się nikt. W ujęciu demagogów kwestja żydowska przedstawia się mniej więcej jak następuje: Stwierdza się taki a taki procent żydów w państwie lub w poszczególnych organizacjach społecznych, ludność żydowska uznaje się ryczałtowo za wrogą Rzeczypospolitej i nawołuje się do aktów gwałtu i bezprawia w mniejszym czy większym zakresie. Międzynarodowa potencja, jaką reprezentować ma żydowstwo zostaje uznana za groźną i z konieczności wrogą dla państwa polskiego; niebezpieczeństwo wyzysku ze strony miejscowych żydów bywa podkreślane z wielkim naciskiem. W ten sposób agitacja antysemicka trafia do najszlachetniejszych — lecz i równocześnie i do najpodlejszych pierwiastków duszy ludzkiej: do miłości kraju ojczystego i do tępego egoizmu człowieka. Przez działaczy kapitalistyczno - nacjonalistycznych kwestja żydowska zostaje znakomicie uproszczona do sformułowania stanu niebezpieczeństwa. Dlatego też i program tych działaczy jest prosty i zupełnie nieskomplikowany.

Jednakże kwestja żydowska sięga o wiele głębiej. Zanim wszakże określimy jej istotę, zdajmy sobie sprawę z szeregu faktów. Na ziemiach Rzeczypospolitej Polskiej mieszka w chwili obecnej około 3 miljony ludności odmiennej religją, pochodzeniem, tradycją, zdolnościami od elementu rdzennie polskiego. Ludność ta zajmuje się prawie wyłącznie handlem i przemysłem. Obok warstwy cywilizowanej, znajdujemy tam najszersze masy pogrążone w zupełnej ciemnocie i znajdujące się na niesłychanie niskim stopniu kultury. Wśród tych mas szerzy się agitacja nacjonalistyczna, której sprzyja krótkowzroczność polityki państwowej. I oto jądro zagadnienia dałoby się uchwycić w sposób następujący: wysoki odsetek ludności państwa polskiego odróżniający się pod wieloma względami od reszty mieszkańców, posiada w zbyt małym stopniu rozwinięte poczucie obywatelstwa; pogrążony jest równocześnie w głębokim obskurantyźmie, co oczywiście pozostaje w dwustronnym ze sobą związku przyczynowym. Bezwzględnym nakazem racji stanu jest szybka niwelacja różnic pomiędzy warstwami ludności. Wybór środków do celu tego służących musi być dokonany przy czujnem obserwowaniu normy etycznej.

Potęgi diametralnie sprzeczne.

Program rozwiązania problemu żydowskiego wysuwany przez polskich nacjonalistów pokrywa się w znacznej mierze z programem nacjonalistów żydowskich. Wydawać by się mogło, że w tych warunkach posiadają one szanse realizacji, jako zgodne w zasadniczych założeniach. Jednakże zgodność ta jest pozorna — programy nacjonalistyczne, o których mowa, są diametralnie sprzeczne —oba zawierają te same zasady i w tych samych potęgach — jednakże o znakach wprost przeciwnych.

Rozwiązanie sprawy żydowskiej stanie się osiągalne dopiero wtedy, gdy zaistnieją takie warunki, w których stworzyć będzie można wspólny program — jako owoc porozumienia stron obu. I tutaj musimy założyć a priori, że porozumienie pomiędzy obozem nacjonalistycznym polskim a żydowskim jest absolutnie niemożliwe. Wojujący nacjonalizm stawia jako najwyższe kryterjum — dobro narodu, nie mając zrozumienia dla humanitaryzmu a nawet dla racji stanu. Porozumienie możliwe jest do osiągnięcia pomiędzy obozami demokratycznemi, które walczą o podniesienie człowieka, o zapewnienie mu możności nieskrępowanego rozwoju, o wzrost potęgi państwa przez wzmocnienie jego wewnętrznej spoistości.

A zatem jedynie tylko demokratyzacja, niosąc fale wszechstronnej niwelacji będzie mogła wyłonić receptę na tę zestarzałą i ciągle na nowo rozjątrzaną ranę społeczeństwa.

Program nacjonalistów polskich

Nacjonaliści polscy uważają za radykalny środek załatwienia sprawy — masową i przymusową emigrację Żydów z Polski. Ponieważ jednak fakt, że niema na świecie kraju, któryby ich przyjął a predestynowana na państwo żydowskie Palestyna nie mogłaby ich pomieścić — czyni ten program nierealnym, stwierdzają, że względy humanitarne (?) nakazują zaniechanie przymusowego, na ustawie opartego, wysiedlenia Żydów. Racja stanu, swoiście przez nich interpretowana, podszepnęła im prosty i skuteczny sposób, mający zniwelować demoralizujący wpływ psychiki żydowskiej (?) na społeczeństwo polskie a także spowodować stały odpływ elementu żydowskiego z granic państwa. Sposób ten — to separacja, rozumiana jako wyeliminowanie Żydów z wszelkich dziedzin życia społecznego, a nawet (jak chcą niektórzy) odebranie im praw politycznych t. j. czynnego i biernego prawa wyborczego, bojkot ekonomiczny, uniemożliwienie studjów ponad pewien procent, wyłączenie z życia naukowego, towarzyskiego i t. p. W zamian za to Żydom zagwarantowanoby autonomję i samorząd w regulowaniu stosunków swego „ghetta". Innemi słowy Polska zrezygnowałaby najzupełniej z roli krzewienia kultury w szerokich masach swych obywateli dlatego tylko, aby stworzyć we własnych granicach wrogo do niej ustosunkowane państwo, pozbawione wprawdzie ściśle określonego terytorjum, niemniej jednak obejmujące swemi mackami — niby olbrzymi polip — całą powierzchnię Polski. Jeżeli już pominiemy względy humanitaryzmu, które nakazują a limine odrzucić podobne projekty, — i jeżeli już koniecznie mamy operować katego-

rjami utylitarnemi, — to zapytajmy, jak przedstawiałaby się owa „polska racja stanu" w razie urzeczywistnienia separacji? Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że masy żydowskie, wepchnięte w ramiona nacjonalizmu separacyjną polityką, szukałyby kontaktu z międzynarodowym ruchem sjonistycznym, czego szkodliwości dla państwa polskiego nie trzeba wykazywać. Polska stworzyłaby sobie dobrowolnie zaciekłego a wszędzie obecnego wroga, który mógłby oddawać ogromne usługi państwom ościennym. Całe państwo byłoby wręcz podminowane. Nienawiść wzajemna, a co za tem idzie demoralizacja powszechna, rosłaby ustawicznie wraz z każdym aktem represji, zastosowanym przez państwo. Separacja byłaby nietylko przekreśleniem misji kulturalnej Polski, nietylko barbarzyńskim aktem nienawiści rasowej, nietylko cofnięciem rozwoju stosunków społecznych do epoki średniowiecza, nietylko początkiem powszechnego zdziczenia,— lecz także poważnem zagrożeniem naszego państwowego bytu przez rozpętanie agitacji antypolskiej na zachodzie Europy i rozniecenie i tak potężnego już nacjonalizmu żydowskiego. Bo taki już los nacjonalizmu, że zdolny jest tylko zrodzić... nacjonalizm. —

Demoralizujący wpływ psychiki żydowskiej

Ale rozważmy przesłanki, na których opierają się wnioski zwolenników separacji. Najpoważniejszem, najbardziej zasadniczem założeniem jest twierdzenie o demoralizującym wpływie, jaki psychika żydowska ma wywierać na otoczenie. Nacjonaliści wskazują na stan współczesnej literatury i sztuki polskiej, dopatrując się w tych dziedzinach przemożnego a — zdaniem ich — szkodliwego wpływu duszy żydowskiej. Ci i owi skłonni są nawet uważać nowe kierunki, pojawiające się w dobie dzisiejszej na rozstajnych drogach sztuki, za produkt ducha żydowskiego, który ma spowodować rozkład wszelkiej narodowej twórczości. Nie naszą rzeczą jest oceniać niekorzystny wpływ psychiki żydowskiej na nasze życie artystyczne, stosując tak uproszczone rozumowanie indukcyjne. Jakikolwiek dowód przeprowadzony na tej podstawie będzie niewątpliwie przekonywujący dla tych tylko, którzy zechcą weń uwierzyć. My ograniczamy się tylko do przypomnienia, że mieszanie pierwiastków różnych ras i narodów wydaje jak najlepsze rezultaty, nie dopuszczając do degeneracji społeczeństwa. Moglibyśmy wymienić szereg poetów, malarzy i t. p., których zwykło się uważać za genjalnych wyrazicieli światopoglądu, kultury i artyzmu Polski, a w których żyłach nie brakło krwi semickiej. Niebezpieczeństwo wpływu psychiki żydowskiej nie jest dla nas tak wielkie, iżbyśmy uważali, że jedynem naszem zadaniem jest obrona rasy. Gdyby psychika polska była istotnie tak słaba, że przemożny wpływ wywrzećby na nią mogła psychika 11% obcej rasowo ludności, dla narodu polskiego nie byłoby już ratunku. Ideologja obozu wszechpolskiego, stawiająca obronę pierwiastków rasowych za jedyny postulat chwili, jest ideologją niewiary w siły narodu i powoduje upadek ducha. Nas jednak ożywia przekonanie, że psychika narodu polskiego jest na tyle odporna, iż zdoła zniwelować skądkolwiek płynące a nieodpowiadające jej wpływy, byleby tylko porzuciła stan apatji i bezczynności a zaczęła tworzyć nowe, własne wartości duchowe.

Złowrogi wpływ duszy żydowskiej miał się również objawić w skażeniu etyki. Trudno o bardziej opaczny argument. Bo zapytajmy — któryż z działaczy nacjonalistycznych, domagających się odepchnięcia Żydów z życia państwowego, z murów wyższych uczelni, utrudnienia im rozwoju kulturalnego i pozostawienia szerokich mas w nędzy niechlujnego „ghetta" — pozostaje w zgodzie ze swojem sumieniem, nie widzi rozdźwięku między normą etyki chrześcijańskiej, normą miłości bliźniego, a własnemi czynami?

Być może, że psychika żydowska zawiera pierwiastki szkodliwe i niebezpieczne. Lecz o ileż jest groźniejszy dla etyki nacjonalizm, który dla ułatwienia walki odrzuca niekiedy normy Chrystusowe jako produkt psychiki żydowskiej!

Co sądzić o emigracji?

Poruszyliśmy sprawę emigracji żydowskiej. Odrzucamy bezwzględnie stanowiącą ideał rozwiązania problemu żydowskiego w pojęciu nacjonalistów polskich jej przymusowość; uważamy wszakże za słuszne wyrazić pogląd, że zmniejszenie liczebności Żydów w Polsce byłoby pożądane. Problem żydowski straciłby na swojej ostrości, niwelacja różnic stałaby się więcej prawdopodobna. Przed państwem polskiem leży konieczność popierania emigracji, zwłaszcza gdyby znajdować mogła odpowiednie ujście: nie ulega wątpliwości, że korzystnem z tego punktu widzenia będzie popieranie na forum międzynarodowem idei utworzenia państwa żydowskiego. Z tego samego powodu imigracja Żydów do Polski stanowi objaw niepomyślny. Polityka państwa ma tu wdzięczne pole do działania. Pamiętać jednak należy, że środki zapobiegające imigracji oraz popierające emigrację nie mogą nosić charakteru represyj, choćby skuteczność ich była nawet oczywista.

Szowinizm polski rozpanoszył się w społeczeństwie, rodząc zatrute owoce walk politycznych, upadku etyki, nietolerancji, zachwiania tężyzny narodu. Dzisiaj stoimy już w przededniu bankructwa „ideologji" nacjonalistycznej. Już dla najszerszych, bezkrytycznych mas staje się zwolna oczywiste, że antysemityzm wraz z programem separacji jest przejawem bezmyślnej nienawiści jeżeli nie parawanem nieszczerej polityki warstw posiadających.

Sjonizm

Nacjonalizm żydowski powstał jako reakcja przeciw uciskowi. Jakakolwiek wszakże byłaby jego geneza, polska racja stanu nie zniesie dążności do stworzenia państwa w państwie, rozfanatyzowania tłumów i potęgowania tarć socjalnych. Postulatem demokracji jest swoboda w kultywowaniu swoich pierwiastków narodowych, kultury i religji. Jeżeli w żywiole żydowskim budzi się świadomość narodowa, państwo polskie powinno zapewnić jej swobodny rozwój. Gdyby jednak agitacja sjonistyczna wybujała ponad miarę i wskazując na „dobro narodu" jako naczelny probierz, zwracała swe ostrze przeciw państwu i narodowi, — Rzeczpospolita Polska, świadoma swej roli, będzie musiała przystąpić do natychmiastowej likwidacji szowinizmu żydowskiego,— podobnie jak to musi uczynić wobec szowinizmu polskiego.

Program „Zjednoczenia"

Szczupły odłam żydów polskich hołduje ideologji „zjednoczeniowej" widząc rozwiązanie kwestji żydowskiej wzjednoczeniu żydów z narodem polskim. Polskę uważa obóz zjednoczeniowy za ojczyznę żydów polskich, tych zatem za część składową ludności polskiej. Zjednoczeniowcy powołują się na to, że Żydzi mieszkają w Polsce już przeszło 800 lat, nie stanowią nigdzie większości na ziemi polskiej, nie są oderwani od większości żydowskiej mieszkającej poza terytorjum polskiem tudzież nie stanowią samowystarczalnego gospodarczo społeczeństwa. Zjednoczenie z narodem polskim ma się dokonać przez równouprawnienie Żydów i Polaków, przebudowę ustroju gospodarczego, wspólną szkołę oraz reforme kahałów w kierunku przekształcenia ich w instytucje prywatno-prawne. Walka z ciemnotą i fanatyzmem religijnym wśród ludności żydowskiej, walka z antysemityzmem wśród żywiołu polskiego, a nadto głęboko pomyślane reformy społeczne, — oto drogi urzeczywistnienia programu obozu zjednoczeniowego, który „jest demokratyczny z ducha i przekonań i walce o demokrację i postęp, swej wierności dochować ślubuje" (Deklaracja „Zjednoczenia").

Assymilacja

Streszczony powyżej program idzie po linji assymilacji. I tu należy się zastanowić, czy assymilacja byłaby objawem pożądanym. Nie ulega wątpliwości, że masowe, zbyt szybko przeprowadzone zespolenie żydów z narodem polskim byłoby niecelowe i w konsekwencji utrudniło by tylko prace w tę stronę skierowane. Program taki zresztą, choćby znalazł garstkę zwolenników, nie miałby żadnych szans realizacji. Assymilacja jest do pomyślenia jedynie wśród warstwy inteligencji, na długi jeszcze czas zapewne pozostanie oczywistą niemożliwością wśród chłopstwa, proletarjatu i drobnego mieszczaństwa. W tym zaś zakresie, w jakim jest możliwa i w jakim rzeczywiście się dokonywa, stanowi objaw nader pomyślny dla państwa, stanowiąc zadatek prawdziwej niwelacji, jak i dla narodu, wprowadzając do krwi nowe pierwiastki etniczne. Społeczeństwo polskie cechuje dotychczas nieufność do assymilatorów; pamiętać jednak należy, że assymilacja jest procesem dwustronnym: wymaga ona nietylko wytworzenia świadomości narodowej w psychice Żyda, lecz również uświadomienia sobie jego polskości przez społeczeństwo.

Nieco o statystyce

Pozostaje do omówienia sprawa żydowska jako zjawisko życia ekonomicznego Polski.

Punktem wyjścia wszelkich na ten temat rozważań musi być oczywiście objektywne stwierdzenie stanu faktycznego. I tu sięgnąć trzebaby przedewszystkiem po statystykę. Nie sądzimy wprawdzie, aby publikowanie danych liczbowych, ujmujących zjawiska życia społecznego pod kątem różnic wyznaniowych obywateli, —było—zwłaszcza przy tak niskim przeciętnym stanie kulturalnym — połączone z korzyścią. Wymowa cyfr będzie zrozumiała dla tych tylko, którzy potrafią się przedrzeć przez labirynt wszystkich możliwych tu skomplikowań; do innych przemówią tylko poszczególne pozycje swoją pozorną oczywistością, nie wzbudzając bynajmniej chęci do sumiennego rozważenia przyczyn danego stanu rzeczy. Dajmy przykład: statystyka wykazuje taki a taki procent ludności żydowskiej, zajmującej się handlem, nie mówi zaś nic o tem, jakiej liczbie żydów uniemożliwiono pracę w innym zawodzie przez odrzucanie ichpodań i ofert,przez stosowanie szykan i t. p. A jednak statystyka właśnie jest bronią, którą wojuje nieuczciwy demagog. Tępe jej ostrze nie rozetnie jednak węzła żadnego problemu, lecz przeciwnie powikła go i utrudni jego rozwiązanie. — Jeżeli tedy, pragnąc ocenić stan faktyczny, musimy przedewszystkiem ująć go objektywnie na zasadzie statystycznych pozycyj, — to z drugiej strony nie wolno nam zaniechać sumiennego skomentowania obserwowanych zjawisk. Rzućmy więc światło na to drugie oblicze sprawy żydowskiej, pojmowanej jako problem ekonomiczny, i nie pozwólmy, aby w wypukłem zwierciadle świadomości społeczeństwa wytwarzał się powiększony i urojony obraz jednej tylko strony medalu.

Dwie przyczyny

Statystyka wykazuje, że naczna większość przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych jest własnością żydów. Zjawisko to jest nader charakterystyczne i domaga się wyjaśnienia przyczyn tudzież spokojnej oceny z punktu widzenia interesów państwa i narodu.

Być może, że ludność żydowska skłonna jest do zajmowania się przedewszystkiem czynnościami handlowemi, być może nawet, że rasa semicka dotknięta jest brakiem zdolności twórczych i skutkiem tego musi być jedynie pasożytem organizmu gospodarczego. Niechcemy rozstrzygać tych kwestyj w szczupłych ramach artykułu. Nie ulega jednak wątpliwości, że na psychikę żydów w Polsce wpłynęły w znacznym stopniu te warunki, w jakich żyli oni w Rzeczypospolitej przez długi okres dziejów. Ludność żydowska w dawnej Polsce tworzyła zupełnie odrębne społeczeństwo.

Ekskluzywność szlachty, niechętnie widzącej nawet nobilitacje mieszczan, niechęć mieszczaństwa, którego drzewo genealogiczne, wyrosło przedewszystkiem na tej ziemi, z której żydów wypędzono, oraz zbyt silnie występujące różnice religijne, rasowe i kulturalne, — oto przyczyny, dla których żydzi pozostali najzupełniej poza obrębem organizacji społecznej, i — jak gdyby — zawiśnęli w powietrzu. Nie było dla nich miejsca w żadnym ze stanów, nie znalazło się ono też wtedy, gdy różniczkujący proces dziejowy przeobraził społeczeństwo w szereg klas i zamknął je, zespolił w granicach demokratycznego państwa. Pozwolono im natomiast zajmować się tem, czego nie pozwalała czynić innym norma moralna lub obyczajowa, t. j. przemysłem, handlem, „lichwą“ i t. d. W ten sposób Żydzi, nie dopuszczeni do służby publicznej, nauki i roli wepchnięci zostali w ciasne koło handlu, w którem pozostali naogół do chwili obecnej. Zauważono już niejednokrotnie, że Żydzi w Polsce są takimi, jakimi zrobili ich Polacy. Trudno odmówić temu słuszności, jeżeli się zważy, że pozwalano im robić to, co potępiała moralność społeczeństwa, pozostawiono im tylko jedną dziedzinę pracy, zaniechano wszelkiej akcji ukulturalnienia ciemnego „ghetta“ i nie tylko nie starano się o pozyskanie ich dla państwa, lecz — przeciwnie — zapobiegano temu jak najintensywnej. A jednak niektórzy dziwią się, że dzisiaj nastrój mas żydowskich — po szeregu jeszcze innych dotkliwych doświadczeń —jest względem państwa polskiego nieprzychylny. Uderzmy się raczej w piersi i powiedzmy otwarcie: mea culpa, mea *maxime* culpa!

Drugą przyczyną, która spowodowała opanowanie handlu przez Żydów, — jest brak ambicji polskiego społeczeństwa do szerszej działalności w dziedzinie ekonomicznej. Grają tu rolę przesądy pięknej, rycerskiej przeszłości, lecz przedewszystkiem niemoc woli.

woli. A przecież jasnem jest, że żaden naród nie może rozwinąć potęgi swego ducha, dopóki nie umocni swoich podstaw gospodarczych, dopóki jego majątek nie wzrośnie do odpowiednich granic. Społeczeństwo nasze nie zrozumiało jeszcze, że siła i wielkość państwa zawisły w znacznej mierze od rozwoju przemysłu. Bojkot ekonomiczny, który propagują szowiniści, wcale też nie z powyższych płynie przesłanek. Polsce grozi w najbliższym czasie hygrozi w najbliższym czasie hyperprodukcja inteligencji, która pojawi się obok istniejącego już dzisiaj nadmiaru pośredników handlowych. Oba te zjawiska, — zwłaszcza jeżeli występują na tle niedorozwiniętego przemysłu, — mogą wywołać pauperyzację społeczeństwa i zabić w zarodku wszelkie poczynania kulturalne i cywilizacyjne. Struktura gospodarcza jest wadliwa — i racja stanu domaga się koniecznie przedsięwzięcia takiej polityki państwowej i społecznej, która doprowadzi do rozwoju nasz przemysł. Chodzić tu zaś będzie nietylko o dostarczenie kapitałów, lecz przedewszystkiem o zwalczenie apatji, poruszenie ambicji i rozbudzenie inicjatywy.

Możnaby wymieniać szereg jeszcze przyczyn, które wywołały istniejący dzisiaj stan rzeczy. Ograniczamy się jednak do przytoczenia omówionych powyżej, nie chcąc przeładować naszych wywodów takiemi momentami, które wprawdzie wyjaśniłyby genezę zjawiska, lecz nie wskazywały środków zaradczych. Z drugiej strony pragniemy jak najsilniej podkreślić, że bez dostatecznego zrozumienia doniosłości powyższych dwóch przyczyn nie można wogóle skonstruować takich wskazań praktycznych, któreby mogły stać się kluczem do rozwiązania problemu. Stawianie djagnozy i stosowanie kuracji przy upartem ignorowaniu tych przyczyn, które doprowadziły organizm społeczny do stanu wysokiej gorączki, — byłoby tylko leczeniem objawów choroby, nie zaś usuwaniem samego ogniska zapalnego. Życie przejdzie do porządku nad receptą tych lekarzy, którzy czynią eksperymenty nad wycieńczonym organiźmie społecznym, nie przynosząc mu ulgi, —lecz przeciwnie — potęgując jego rozstrój i powodując upadek.

Problem ekonomiczny

Problem żydowski jako zagadnienie ekonomiczne istnieje dla państwa z dwóch względów. Pierwszy — to faktyczny monopol, który posiada w dziedzinie handlu ludność żydowska, co nie jest bynajmniej korzystne ani dla rozwoju stosunków ekonomicznych ani dla bezpieczeństwa państwa w chwilach przełomowych, zwłaszcza gdy ludność ta ulega agitacji nacjonalistycznej; drugi — to konieczność przeprowadzenia polityki niwelacyjnej w tej — jak i w każdej zresztą, — dziedzinie. Moment ściśle ekonomiczny zagadnienia wystąpi z całą jaskrawością, jeżeli podkreślimy, że Polska posiada nadmiar pośrednictwa handlowego. Że ono znajduje się w rękach warstwy ludności o niskiem poczuciu obywatelstwa, która samorzutnie, lecz przedewszystkiem może z konieczności zajmuje się prawie wyłącznie handlem, — to oczywiście jeszcze bardziej sprawę pogarsza. Że zaś okoliczność ta rozbudza dwustronną agitację nacjonalistyczną, która propagując hasła bojkotu i nienawiści obniża poziom moralny społeczeństwa, — to już jest objawem niepokojącym lub wręcz groźnym. Stąd płynie konieczność szybkiej ingerencji społeczeństwa, a może i państwa, która musi się wyrazić w akcji skierowywania ludności żydowskiej i polskiej na te pola działalności, które dotychczas były dla niej zamknięte. Pozostaje kwestją otwartą, czy owo konieczne przegrupowanie ma się dokonać samorzutnie przy poparciu państwa, czy też Rzeczpospolita Polska ma wejść na tory polityki aktywnej i regulować je ustawowo. Być może, że sprawy dzisiaj zaszły tak daleko, iż państwo zrezygnować musi z zasady „laisser faire, laisser... mourir“ i przedsięwziąć szereg bezpośrednich aktów niwelacyjnych. W każdym razie zastrzec się jednak należy, aby normy ustawodawcze nie zamykały przed ludnością żydowską jednych dziedzin pracy, nie otwierając wzamian drugich. Podobne ustawy zasługują na najsurowsze potępienie z punktu widzenia dobrze rozumianego interesu państwa.

Masa żydowska w odróżnieniu od innych mniejszości w Polsce, zainteresowana jest w istnieniu państwa. Nie grawitując ku jakiemuś ściśle określonemu na obszarze Polski terytorjum, mogłaby stać się elementem wysoce obywatelskim. Natężenie szowinizmu żydowskiego, który wywołuje u jednych załamanie rąk a drugim nie przeszkadza snuć szaleńczych koncepcyj „separacji“— nie wydaje nam się niemożliwe do zupełnego usunięcia, póki ludności tej zagwarantowana nie będzie faktycznie, — nie tylko prawnie, — możność swobodnego kultywowania swych cech narodowych. Podkreślamy bowiem z całym naciskiem, że w ramach państwa demokratycznego pomieścić się może rozwój narodowości, jak z drugiej strony rozsadzić je musi rozwój nacjonalizmu. Bo nacjonalizm to nie tylko — jak chcą teoretycy, przesadne podkreślanie swej narodowości, to już nowy system etyczny, podnoszący pojęcie „dobra narodu“ — fikcyjne i niewypełnione treścią, — do godności naczelnego kryterjum!

„Ceterum censeo“.

Nie od rzeczy będzie zestawić na końcu zasadnicze punkty naszego poglądu. Wniosek nasz idzie w następującym kierunku. Sądzimy, że

1-o Żadnego problemu społecznego nie można rozwiązać w sposób trwały bez uwzględnienia normy moralnej;

2-o Należy tępić objawy jakiegokolwiek nacjonalizmu, popierając rozwój poczucia narodowego;

3-o Należy popierać emigrację żydów i wstrzymywać ich imigrację do Polski;

4-o Należy zaniechać bojkotu ekonomicznego, opracowując program polityki niwelacyjnej, która dokona przegrupowania poszczególnych warstw ludności;

5-o Należy podnieść poziom kulturalny i cywilizacyjny szerokich mas żydowskich, budząc w nich poczucie obywatelstwa.

Oto nasze „ceterum censeo“.

Wacław Syruczek.

Nowe zeszyty „Drogi”.

Styczniowy zeszyt „Drogi“, najpoważniejszego naszego miesięcznika społeczno-politycznego, przynosi szereg nadzwyczaj ciekawych artykułów. Obok interesujących recenzyj Stan. Vincenza o Rudolfie Holzapflu „zwiastunie przyszłości godnej człowieka“, który w swem dziele („Panideal“) głosi hasła odrodzenia kultury wszechludzkiej, oraz pułk. Tad. Katrzeby o książce marsz. Piłsudskiego „Rok 1920“, — znajdujemy obszerny „memorjał w sprawie Kresów“ opracowany przez Wileńskie Biuro Prac Politycznych i wręczony niedawno rządowi. Z memorjałem tym zapoznać się winien każdy myślący obywatel Polski, gdyż poruszane są tam zagadnienia nadzwyczaj aktualne obecnie, których takie lub inne rozwiązanie przez Państwo w najbliższym czasie wywrze wpływ decydujący na całą naszą przyszłość. Czas już rzeczywiście najwyższy, aby odrzucić wreszcie

„Zaleczenie raczej symptomatyczne bez sięgania w głąb, bez próby programowego od podstaw ujęcia zagadnienia kresowego, bez zdawania sobie sprawy z istoty zagadnienia i charakteru problemu, zespolenia ziem litewsko-białoruskich z całością Rzeczypospolitej“.

Memorjał zwraca uwagę na konieczność dania kresom szerokiego samorządu lokalnego, decentralizacji i ulepszenie administracji, wzmocnienie autorytetu starostw, faktyczne i szybkie przeprowadzenie reformy rolnej z uwzględnieniem przedewszystkiem ludności miejscowej, intensywnej pomocy rządowej w sprawie odbudowy kraju i t. d.

Godna jest charakterystyka niedawno wydanych ustaw językowych.

„Ustawa, zamiast przez równouprawnienie otwarte i szczere, wprowadzić pewne uspokojenie, pewne odprężenie czujności, pewne zobojętnienie na momenty natury narodowej (niema czego bronić, gdyż nikt nie grozi, niema poco unikać szkoły polskiej, gdyż jak tylko się zechce można mieć białoruską) — obecnie tę czujność właśnie wzmaga, to trwożne napięcie, aby być w ciągłem pogotowiu, bo można wszystko stracić, niesłychanie potęguje, zmusza do ciągłego organizowania się, zbierania podpisów, czuwania, by czyjaś wola nie osłabła, bo każde usunięcie z szeregów daje się odczuć w zmniejszeniu podpisów o daną szkołę, bo przejście kilkorga dzieci do szkoły polskiej uniemożliwia kształcenie się w białoruskiej pozostałym 38-miu, gdyż komplet musi się składać tylko z 40-tu i t. d. Stwarza się jakiś zaprzysiężony zastęp z tych, co swe podpisy przy obrzędzie uwierzytelniania złożyli, co się podpisali i zapisali na „ruskich“... Po co to? Po co te omal nie obrzędowe ramy, przekroczenie których ma być piętnowane odstępstwem. Stwarzanie sztucznych przegród pomiędzy jedną narodowością a drugą. W czyim ona leży interesie?“

Ano, są u nas tacy „prawdziwi Polacy“, którzy wszystko robią, aby Polskę podkopać. Warto, aby oni wspomniany memorjał Prasowców przemyśleli, o ile myśleć w tych sprawach wogóle potrafią. Demokraci natomiast znajdą w memorjale wiele cennych przyczynków do ugruntowania swych poglądów na sprawy kresowe.

W tymże zeszycie „Drogi“ podana jest nadto bardzo trafna ocena obecnej polityki Litwy Kowieńskiej i charakterystyka partji ukraińskich w Galicji Wschodniej. Jedna tylko tu się nasuwa uwaga: w sprawie terminologji. Czy nie czas by już był zerwać z dziwaczną austrjacką nazwą „Galicji“. Dlaczego „Droga“ nie używa terminu „Małopolska Wschodnia“?

Omówienie dwóch następnych zeszytów „Drogi“ odkładamy do następnego numeru. Tymczasem jesteśmy zmuszeni się ograniczyć do wspomnienia o zapoczątkowaniu przez Redakcję „Drogi“ niezwykle ciekawej, na szczególną uwagę zasługującej dyskusji „wojskowej“, do której nie omieszkamy dorzucić swego głosu na łamach „Nurtu“.

Stan. Łyp.

Echa zbrodni.

Opinja społeczna w Polsce znajduje się jeszcze „in statu nascendi". Oddziaływanie jej, jako samodzielnego czynnika twórczego, jest jeszcze bardzo nikłe. Głos jej jest jedynie echem prasy codziennej. Nie opinja tworzy prasę, lecz prasa opinję. Opinja podąża za prasą powoli. Nic więc dziwnego, że kiedy prasa poczyna już stosować nowe kryterja opinja rozbrzmiewa jeszcze echem haseł wczorajszych.

Refleksje te nasunęła nam pilna obserwacja reakcji prasy i społeczeństwa na zbrodnię przodownika policji, Muraszki.

Bo kiedy prasa prawie, że jednomyślnie (z wyjątkiem jednego starca, którego słusznie nazwano bezwstydnym) potępiła ponury czyn policjanta i z całą jaskrawością wykazywała wyrządzone przezeń społeczeństwu szkody, społeczeństwo nasze — wyznajmy to otwarcie — nie podzielało tych zapatrywań.

Przeciwnie. Obywatel odetchnął z ulgą i powiedział: „Sprawiedliwości stało się zadość". I jeszcze: „Bohater!".

Teorja usuwania zawad, stworzona przy trumnie pierwszego prezydenta, święci triumfy. Gloryfikacja jego mordercy wydaje plony!

Jakiż jest bilans czynu Muraszki? Zamiast dwóch, posiedliśmy trzech zbrodniarzy, zamiast odzyskania obywateli własnych, straciliśmy ich (niektórych już bezpowrotnie); Polska zyskała sławę kraju anarchji; moralność publiczna i poczucie prawa doznały dotkliwej obrazy. Komuniści posiedli dwóch męczenników.

Lecz cofnijmy się nieco i zapytajmy, jak społeczeństwo przyjęło fakt ułaskawienia Bagińskiego i Wieczorkiewicza. Prasa — mniejwięcej — spokojnie; opinja —wprost wrogo.

Kiedy prezydent Wojciechowski szukał bezskutecznie „w sumieniu i w aktach sprawy" motywów uniewinniających Niewiadomskiego, opinja publiczna skłonna była podówczas uznać ewentualny akt łaski za najcięższą krzywdę, jaką możnaby zbrodniarzowi wyrządzić. Kiedy — mutatis mutandis — prezydent Wojciechowski znalazł „w sumieniu i aktach sprawy" dostateczne powody do uniewinnienia Bagińskiego i Wieczorkiewicza, opinja przyjęła to jako krzywdę, wyrządzoną państwu. Nauka dzisiejsza stoi na stanowisku, że prawo łaski powinno być zniesione wogóle; stanowi ono bowiem jedynie tradycyjny przeżytek, nie dający się pogodzić z konstrukcją demokratycznego państwa, z teorją podziału władz, z niezawisłością sądów. Akt łaski nie jest bynajmniej wymiarem sprawiedliwości; jest aktem politycznym. Zależnie od takich czy innych konjunktur politycznych ręka prezydenta przekreśla rezultat mozolnej pracy prokuratora, sędziów i obrońców i wyznacza dowolną karę. Jak długo jednak kodeksy karne zaliczać będą do środków represji pozbawienie życia, tak długo prawo łaski jest jeszcze uzasadnione. Jak długo konstytucje przyznawać je będą, zwierzchnikom władzy wykonawczej, tak długo obywatel zrezygnować musi z bezpośredniego oddziaływania na „sumienie" prezydenta, które i tak znajduje się między młotem aktów sprawy —a kowadłem politycznych konjunktur.

Po decyzji Rady Ministrów, na mocy której Bagiński i Wieczorkiewicz mieli być wydani Sowietom wzamian za polskich obywateli więzionych w Rosji pod groźbą utraty życia, opinja publiczna została poruszona do żywego. Jedni nie chcieli dopuścić do wykonania uchwały ze względu na tępą, niebezpieczną dla narodowego ducha bojaźń, inni przez nieludzką mściwość. Mówiono tedy, iż czyn Muraszki uratował prestiż państwa lub też, że zadość uczynił poczuciu sprawiedliwości. W panicznym strachu zapomniano, iż mord Muraszki jakkolwiek usuwa wprawdzie niebezpiecznych zbrodniarzy, lecz zarazem jest warcholskim samosądem, a jako taki godzi w podstawy organizacji państwowej, naznacza ją piętnem anarchji i obniża ogólny poziom moralny społeczeństwa. W zaciekłej mściwości nie pamiętano, że komunizmu nie zwalczy się nienawiścią, lecz właśnie miłością społeczną.

Nie chcemy tu wykazywać wszystkich szkód, jakie Polsce wyrządził jej policjant, ani budować całej konstrukcji argumentów ku jaknajsilniejszemu pognębieniu zabójcy, nie kusimy się o odgrywanie roli prokuratora w tym procesie jaki, ma miejsce wśród polskiej opinji publicznej, lecz chodzi nam o wytknięcie tych ran, jakiemi długotrwała wojna poorała i zniekształciła powierzchnię życia polskiego. Pragniemy tylko zwrócić uwagę na jeden moment — przemilczany naogół, a tak ważny i niepokojący. Krwawa błyskawica czynu Muraszki nie poruszyła naszych sumień. Okazało się, że jesteśmy już do rozlewu krwi przyzwyczajeni. Spowszedniały nam wszelakie okrucieństwa. Życie ludzkie jest proszkiem na szali wydarzeń człowiek pojedynczy — „quantite negligeable". Zamiast odrazy — morderca budzi podziw. Homo homini lupus. Życie, pojęte już indywidualnie, jako istnienie jednostki, — stoi obecnie na poziomie wartości złamanego szeląga.

Zastraszające w swej liczebności, masowe dramaty kończące się kulą lub nożem stale znajdują swe miejsce w kronikarskich wzmiankach wielkomiejskich gazet. Doszło do tego, czego nawet przed wojną stanowczo nie było, że najohydniejsze mordy, popełniane gdzieś w zakamarkach dzielnic przedmieścia czy w pałacach pryncypalnych ulic nie znajdują echa wśród ludności, która przecież przed wojną tak żądna sensacji z chciwością i pożądaniem awantury, zabójstwa, cudzego nieszczęścia rzucała się niezdrowo ciekawa, na kończące te niecodzienne wówczas wypadki — procesy sądowe. Dziś, kiedy stopień zainteresowania takiego rodzaju sensacjami osłabł, wskutek rozpowszechnienia się śmierci, — dopiero widzimy, jak wszelkie zabójstwa i samobójstwa stały się dla naszego społeczeństwa chlebem powszednim. Owe słynne prawo do egzystencji człowieka stało się pustym dźwiękiem. Człowiek, wydziedziczony z tego prawa, staje się powoli parjasem, wyzutym ze swej najwyższej, bo ludzkiej godności.

Obniżenie wartości życia człowieka w świadomości bezkrytycznej mas, osiąga swe najdalej posunięte minimum. A przecież poszanowanie egzystencji jednostki jest gwarancją istnienia społeczeństwa. W państwie polskiem, gdzie kompetentne czynniki kodyfikacyjne wahając się pomiędzy zniesieniem i utrzymaniem kary śmierci, i decydujące się na to ostatnie, podobne przejawy podeptania człowieczeństwa nie są wypadkami odosobnionemi. I dlatego obserwacje sposobów jakiemi reagowała polska opinja publiczna na fakt zabójstwa dwóch wymienianych przestępców musi się odbić smutnem echem wśród jednostek mających jeszcze oczy otwarte na znaczenie i wartość egzystencji człowieka.

Wacław Szyszkowski.

Tragiczny dyssonans.

1. Są w naszym lamusie historycznym pochowane różne pamiątki, którym naród oddaje tradycyjnie cześć. Jedne z nich przemawiają do wyobraźni drogą najprostszych skojarzeń i wywołują pełne istotnej treści przeżycia w psychice obywatela: to Grunwald, Wiedeń, powstania. Drugie — zrozumiałe tylko dla nielicznych — nie wywierają głębszego wpływu na świadomość Polaka. Do tych właśnie ostatnich należy Konstytucja majowa.

Nie trudno wytłomaczyć to zjawisko.

Weźmy pod uwagę rocznice wymienione w pierwszym szeregu. Wymowa faktów historycznych prostych i lapidarnych, znanych zresztą powszechnie bardzo ogólnikowo, jest tutaj wystarczająca, aby w świadomości społecznej wywołać sharmonizowany z dzisiejszą atmosferą oddźwięk. Rocznica Konstytucji majowej pozostawia natomiast w psychice obywatela tylko nikły osad uroczyście spędzonego dnia a niezdolna jest ani go wielką myślą zapłodnić ani ogniem entuzjazmu rozpalić. Umysł chłopa czy robotnika, nie umiejący mierzyć wartości zjawisk właściwą ich epoce miarą, nie może ocenić ani znacznego postępu w dziedzinie reform socjalnych, ani doniosłego ich znaczenia dla całości państwa. Zadanie wychwycenia istotnego sensu bardziej skomplikowanego zjawiska historycznego przerasta jeszcze jego siły intellektualne.

2. Ktokolwiek miał sposobność obserwowania przed wojną europejską uroczystych obchodów trzeciomajowych w dawnej dzielnicy austrjackiej, musiał zauważyć, że natężenie entuzjazmu malało z każdym rokiem. Konstytucja majowa traciła zwolna swą siłę atrakcyjną równolegle z zacieraniem się w psychice społeczeństwa jej właściwych konturów. Reformy socjalne jakie wskazywał ten pogrobowy głos sumienia szlacheckiego, stawały się ciałem za sprawą zaborców czy też na skutek intensywnej akcji partyj socjalistycznych. Nic też dziwnego, że z chwilą wypełnienia tego szczupłego zresztą testamentu, za jaki uważano Konstytucję po upadku dawnej Rzeczypospolitej, treściowa jej wartość spadła do zera. Naród nie mógł już widzieć w niej programu, lecz co najwyżej symbol swojego rozumu politycznego, zbyt późno wyrosły na rubieży wieków. Już w chwili narodzin Konstytucja majowa była na tle ruchów wyzwoleńczych w Europie, zgrzybiałym niemal starcem. I oto nadejść musiała śmierć anemicznego dziecięcia—starca, z którego pozostały jedynie relikwie. Stało się, że naród wniósł te szczątki do swego panteonu, i przysłonił ich wartość mgłą odrodzeńczej legendy i uczynił je przedmiotem żarliwej czci.

Z chwilą odzyskania niepodległości, dzień 3-go maja został uznany za jedyne, urzędowe święto państwowe. Oddziałało tu ciśnienie tradycji, pod ku nowej karcie Konstytucyjnej a wreszcie swoboda w manifestowaniu uczuć patrjotycznych. Kiedy jednakże Sejm ustawodawczy uchwalił w dniu 17 marca 1921 roku nową Konstytucję a manifestacje narodowe stały się prawie chlebem codziennym, pozostało z tych czynników jedynie ciążenie tradycji, która przekazała nam wyblakłą biało-czerwoną chorągiewkę, rozwijaną corocznie w wichurze dziejowej. Oficjalne sfery rządowe uprawiały w stosunku do święta majowego politykę niezdecydowaną. Pamiętamy wszyscy, że w r. 1921 rząd zaniechał udziału w jakichkolwiek uroczystościach a dopuścił do zorganizowania publicznego obchodu partyjnego. Pamiętamy również, że 2 lata temu na dzień 3-go maja wyznaczono uroczystości odsłonięcia pomnika ks. Józefa Poniatowskiego i sprowadzono Marszałka Focha do Polski. W roku bieżącym Prezydent Rzeczypospolitej wyraził życzenie, aby rocznica majowa stała się dniem radości i wesela i zapowiedział swe uczestnictwo (wraz z Sejmem i Rządem) w uroczystościach publicznych.

Ta osobliwa parabola, polityki Rządu, która rocznicę majową— w tych samych jak dotąd warunkach—wynosi na nowo na piedestał święta narodowo-państwowego, nie biegnie jednak bynajmniej po linji rozumnej opinji publicznej, która na dnie urzędowo polecanej radości dostrzega dyssonans rozdźwięku.

3. W dniu pierwszego maja robotnik polski obchodzi uroczy-

ście święto walki o prawa polityczne, o równość ekonomiczną, o pokój między narodami. W dniu trzeciego maja święci naród rocznicę reform socjalnych, triumfu sumienia społecznego, zwycięstwa rozumu politycznego. Zdawało by się, że pomiędzy temi świętami rozdźwięku zasadniczego niema, jak niema dyssonansu między walczącym o wolność proletarjatem a państwem, które za święto uznało rocznicę wejścia na drogę reform społecznych. Zdawałoby się, że świadomy obywatel może i powinien bez obawy sprzeniewierzenia się swemu obywatelskiemu poczuciu, radować się w obydwa dni majowe. Tak jednakże nie jest. Rocznicę Konstytucji odziera się bowiem z właściwego jej sensu, zagłusza się wołanie jej testamentu a zaprawia się gorzkim zaczynem nienawiści społecznej, i zapamiętałego szowinizmu. Święto robotnicze przeciwstawia się Rocznicy uchwalenia Konstytucji majowej jako świętu burżuazji i zajmuje się wobec niego stanowisko negatywne lub co najmniej obojetne. W ten sposób powstaje pomiędzy dwoma świętami nienaturalna i niczem nie uzasadniona konkurencja a rozwój stosunków społecznych tkwi ciągle w jakimś tragicznym impasie, z którego wyjście — z rokiem każdym — staje się coraz trudniejsze. Dokoła tych dwóch dni majowych osnuwa się caraz cięższa atmosfera, która wrogo ustosunkowuje do siebie zwolenników czerwonych gwoździków i biało-czerwonych kokardek.

W ogólnym bilansie dziejowym dni 1-szego i 3-go maja pozostawiają tylko ujemne saldo w postaci pogłębionych rozdźwięków społecznych.

4. Stosunek nasz do święta majowego musi ulec rewizji. Dalecy jesteśmy od chęci studzenia pietyzmu dla nikłej — jak chcą niektórzy — wartości Konstytucji 3 maja; nie zamierzamy również wykazywać, że dnia tego w zmienionych warunkach politycznych — nie można już uznać za jedyne święto narodowo-państwowe. Rewizja pojęć pójdzie w kierunku wyłuskania z treści Konstytucji ziarna morału społecznego i państwowego, który kryje się w jej artykułach a który przeszłe pokolenia zamknęły w skorupie beztreściwych już dzisiaj frazesów. Rewizja pójdzie dalej w kierunku wyszukania środków, któreby mogły sprowadzić do minimum złe strony zbiegu świąt majowych a zarazem podnieść do maximum płynące z ich święcenia korzyści.

Dla przedwojennych pokoleń Konstytucja majowa była impulsem do krzepiących ducha narodowego obchodów. Do nas dopiero przemówić mogą jej wskazania w dziedzinie polityki społecznej. Dla pokoleń, żyjących w niewoli, kojarzyła się ona z wyobrażeniem *wielkości narodu;* nam zaś — musi przywodzić na myśl przedewszystkiem *upadek państwa.* Dawniej — mogła być ona tylko pobudką do wytrwania, dzisiaj powinna być głosem nauki i przestrogi.

Sens polityczny Konstytucji majowej leży w tem, że odpowiedzialna za losy Rzeczypospolitej warstwa szlachecka uznała — wprawdzie dopiero in articulo mortis — reformy społeczne za najodpowiedniejszy środek ratunku państwa. Parlament polski zrozumiał ducha dziejów i rozpoczął realizację tego, co naród francuski okupił piekłem rewolucji. Triumf rozumu politycznego nad ciasnym egoizmem, sprawiedliwości społecznej nad krzywdą i uciskiem, postępu nad wstecznictwem — charakteryzuje ostatnie chwile politycznej egzystencji Polski. Twórców Konstytucji ożywiała wiara, że urzeczywistnienie postulatów słuszności w stosunku do uciskanego ludu — przyniesie państwu ratunek przez rozbudzenie w nim uczuć patrjotycznych a zatem wzmożenie jego siły obronnej. Że tedy „idealizm polityczny“ nie koliduje z interesami państwa, lecz je salwuje i umacnia, — niechże uczą nas dzieje Konstytucji.

Konstytucja byłaby niechybnie ocaliła Polskę, gdyby nie to, że przyszła za późno. Rzuciła hasło przebudowy społecznej, lecz nikt już nie zdołał go w wolnem państwie podjąć. Niechże ten fakt stanie się przestrogą, jako groźne memento dla krzewicieli egoizmu osobistego i narodowego.

5. Jeżeli święto trzeciego maja nie ma się stać jedną z wielu kul u nogi naszego państwa, jeżeli nie ma pogłębiać przepaści pomiędzy poszczególnemi warstwami ludności, jeżeli nie ma być tylko szowinistyczną tromtadracją, — lecz przeciwnie, jeżeli ma przynieść jakąkolwiek realną korzyść, jeżeli ma zespolić naród pod jednym sztandarem, jeżeli ma się stać chwilą głębszego skupienia, —to nie może ono być za żadną cenę manewrem konkurencyjnym dla święta socjalistycznego, lecz nabrać musi głębszego sensu politycznego i przemówić duchem Karty Konstytucyjnej, której wskazania winny być co rychlej na psychikę naszego społeczeństwa przerzutowane.

Jeżeli to się nie stanie, lepiej będzie — zaiste — rocznicy majowej nie obchodzić.

Wac. Syr.

Odkrycie socjologiczne p. Pieńkowskiego.

W N-rze 17 „Myśli Narodowej“ w artykule pod tytułem „Motłoch“ p. St. Pieńkowski uchyla rąbek swoich tez socjologicznych, twierdząc, iż naród

> „w zakresie... swojej społeczności wspiera się na podziale czynności i pracy, czego widomym objawem są stany społeczne. Istnienie tych stanów upodabnia naród (nie utożsamia) do organizmu, są one bowiem, jak narządy w ciele, które organizmowi dają pełnię i wszechstronność działania i życia.

Znakomity publicysta i (jak się okazuje) socjolog twierdzi zupełnie poważnie, że w łonie społeczeństw współczesnych istnieją jeszcze stany i że to jest normalny i pożądany ustrój socjalny. Umysłowość jego dąży uparcie do średniowiecza z którego czerpie natchnienia do swych teoryj społecznych. Jeżeli zaś prawdą jest, że naród posiada, podobnie jak ciało, swoje części składowe, to można twierdzić z pewnością, że p. Pieńkowski nie jest jego głową. Posiada on bowiem zdolność do wydzielania soków (trujących), której to właściwości głowa nie posiada.

Do źródeł konstruktywizmu.

Próba analizy nowoczesnych pojęć o pięknie.

> *Motto:* Najwyższe formy ustępującego ustroju społecznego, są najniższemi formami ustroju nadchodzącego. To samo prawo panuje w sztuce, jako jednej z funkcyj ustroju społecznego.

Rozwój form produkcji, pociągając za sobą rozwój techniki (z jednej) i coraz szersza demokratyzacja zdobyczy wiedzy (z drugiej strony) postępując pod wspólnym hasłem uekonomicznienia życia, musiały wywrzeć wpływ na dziedzinę produkcji artystycznej, napozór tak bardzo— nazewnątrz płaszczyzny życia ekonomicznego leżącą.

Jeśli się przyjrzymy chociażby pobieżnie nowoczesnej produkcji, zauważymy, iż odbywa się ona przedewszystkiem pod hasłem, ekonomicznej, logicznej, a więc jedynie racjonalnej, gospodarki energetycznej w jaknajszerszym tego słowa znaczeniu. W tym celu wprowadza się do coraz nowych dziedzin wytwórczości naukową organizację pracy. W tym celu obradują kongresy energetyczne i komitety normalizacyjne.

— W takiej atmosferze (przesyconej parą i elektrycznością), wychowuje się człowiek nowoczesny. Jego wyobraźnia kształci się na ulicy wielkiego miasta, gdzie wszystko mu krzyczy „prędzej! prędzej!“ i gdzie na każdym kroku spotyka się z samochodem (o logicznej, ekonomicznej, a więc pięknej formie) i reklamą (szyldem, plakatem), które w sposób najbardziej prosty, oszczędzając energję fizyczną i myślową (ekonomja), ułatwiają życie.

(Nie wspominam tutaj o całym szeregu innych ułatwień, również mających na celu oszczędną gospodarkę energetyczną, wybierając dla przykładu tylko te rzeczy, które są potrzebne człowiekowi nowoczesnemu do życia (na ulicy) (samochód) i przeczytania zobaczenia (plakat).

W takiej atmosferze kształci się również wyobraźnia nowoczesnego artysty. I tutaj rodzi się dążenie (bardzo często nieświadome pobudek) do oczyszczenia i wykrystalizowania, uproszczenia, *uekonomicznienia* nowoczesnej sztuki we wszystkich jej gałęziach.

— Narodziny konstruktywizmu.

Dążenie do tego, aby malarstwo było malarstwem, teatr — teatrem, rzeźba — rzeźbą, poezja (słowo) — poezją (słowem), architektura — architekturą.

Dążenie do tego, aby każda dziedzina sztuki mówiła własnym jej tylko właściwym językiem.

Kategorje lat ubiegłych stają się siłą rzeczy, coraz mniej zrozumiałe, uprawianie ich przez sztukę, nie mogącą ich ożywić, musi je zbanalizować. Będzie to więc nieprodukcyjna strata czasu i energji szeregu wytwórców, którzy przy właściwym nastawieniu psychicznym, mogliby dużo nowych i cennych pomysłów wnieść do dorobku artystycznego nowego pokolenia.

Czy to co powiedziałem o czynnikach kształtujących wyobraźnię współczesnego artysty oznacza obniżenie poziomu estetycznego? Bynajmniej. Oznacza to tylko narodziny, nowego, demokratycznego, (teraz już świadomie pojmowanego) piękna, które w związku z poprzednio wyrażonemi myślami nazwałbym pięknem *ekonomicznem.*

Konstruktywizm nowoczesny manowców nie ma, tak jak nie zna manowców, mechanika nowoczesna. Stawiając sobie cele *ściśle określone, świadomie* do tych celów dążąc, na manowce wogóle zejść nie można.

Zamiast chaosu lat ubiegłych — *rytm życia nowoczesnego —konstrukcja skoordynowanych wysiłków.*

Czy „jeżeli chodzi o *piękno, harmonja* zawsze będzie górować nad *dysonansem* i *rytmem*“?

Mam wrażenie, że takie postawienie sprawy jest nieścisłe i jako takie, może być tylko źródłem nowych powikłań.

Musimy się wszak zgodzić na to, że każdy wiek, a przynajmniej każda epoka, inaczej piękno pojmowała. Piękna absolutnego, nie będącego funkcją warunków ekonomicznych danej epoki, nie ma. Piękno, a raczej pojęcie piękna, jest czemś, co rodzi się w nas samych, i co jest funkcją miejsca i czasu.

Nie można twierdzić, a priori, że „harmonja zawsze będzie górą nad dysonansem“, gdyż to co dziś może drażnić i przyprawiać o szał, w innym miejscu i czasie będzie upajać.

Czy konstruktywizm grozi wynarodowieniu w sztuce, w szczególności w architekturze? Sądzę, że nie, gdyż o ile pierwiastki narodowe tkwią nieskażone w twórcy, to bezwzględnie przebiją się w jego dziele, choć będzie ono miało formy nowoczesne

Wszak nowoczesna architektura francuska i niemiecka, jest już faktem dokonanym. Żadna z nich nie ma nic wspólnego z archaicznemi stylami francuskiemi czy niemieckiemi, a jednak każda jest odrębną. I może w czyściejszej, bardziej istotnej formie przejawia ducha narodowego.

Różnice nie mogą tu być większe, niż np. między renesansem włoskim i niemieckim.

Ale o tym, czy istnieje „polska twórczość nowoczesna“ będzie można sądzić dopiero wówczas, gdy produkcja dostatecznie wzrośnie.

Tymczasem odnośnie Wydziału Architektury P. W. trzeba stwierdzić, że istnieje rzeczywiście grupa studentów, tworząca w duchu nowoczesnym. Ogół jednak dziedzicznie obciążony historycznością, do niewątpliwych arcydzieł wieku XX odnosi się wrogo, chrzcząc je ryczałtem „żydowsko-bolszewicką“ robotą.

Tragikomiczne pomieszanie pojęć.

„Puszcza twórcza i pojeciowa“ jak słusznie zauważył kol. Nagabczyński.

Zdzisław Szulc.

Architektura jako synteza życia.

Przeglądając uważnie pliki gazet, czasopism i książek ukazujących się ostatnio w Polsce, człowiek z przerażeniem konstatuje fakt iż „u nas nic się nie zmieniło".

Ot tak poprostu, w biały, słoneczny dzień, wśród ostrego zapachu benzyny, dźwięków klaksonów i skrzypu portowych drag— słychać najwyraźniej leniwy, powolny, a czasami nerwowy, neurasteniczny — chrap!!!...

Śpią...

Po staremu pan Bazewicz zakręca wąsa, pan Pieńkowski pisze recenzje o barbarzyństwie, p. Stroński o masonach i t. d. Dobrzy, poczciwi ludzie.

Jak mi Was okropnie żal. Mnie, młodemu, zdrowemu, uśmiechniętemu obywatelowi Wszechświata.

Ne wiecie wcale żeście ugrzęźli w dogmatach. Zaplątaliście się sami w arkanach swych własnych doktryn. Po raz setny, tysiączny, przeważkowywujecie sztuczne tezy, kłócicie się o nazwy, w toku goracej dyskusji, wylewając sobie nawzajem na głowy kubły pomyj — powoli straciliście wspólny cel z przed oczu.

Jedyną rzeczywistością stały się dla was te pomyje. „Solą ziemi".

No i jak się na was za to oburzać. Biedni, poczciwi staruszkowie.

Żyją sobie ci ludzie odosobnieni; postwarzali towarzystwa wzajemnej adoracji i wzajemnego zwalczania się; pracują sumiennie. Co pewien czas ciskają papierowe gromy na nasz „nędzny i podły" padół i są wobec siebie w porządku.

Wobec nas — też.

Trudno, znosił przecież człowiek ze spokojem i gorsze cierpienia np. rzerzączkę, zapalenie oskrzeli, stagnację... tak. Ale to wszystko tylko do chwili gdy Ci panowie grają w swoim kółku. Niech się bawią.

Ale mocno stoimy na straży samego życia. Życia, które kochamy całem sercem, całem młodem, zdrowem ciałem. Nie damy go. Ilekroć ci panowie sięgną swemi pokurczonemi wyschłemi neurastenicznemi palcami po to, cośmy najbardziej ukochali, po to, co dla nas jest istotą życia, po piękno współczesności — tyle razy mocnym uderzeniem pięści będziemy bronić tej współczesności.

———

To — jako wstęp bojowy do Wystawy Koła Architektów, kwalifikującej dzieła na Wystawę międzynarodową nowoczesnej sztuki dekoracyjnej w Paryżu.

———

Gdyby ktoś chciał z charakteru wystawionych prac wnioskować o charakterze epoki — doszedłby do wniosku, że wystawcy pracowali gęsiemi piórami w ciemnych norach oświetlanych łojowemi kopcącemi świeczkami; —A jednak Ci wszyscy panowie piszą piórami Watermana, mieszkją w nowoczesnych domach, projekty swoje opracowują ślicznym kompletem Richtera „Precision", jeżdżą lśniącemi autami na szarych świszczących pneumatykach...

Co za zdezorjentowana generacja, co za architektura bez gruntu pod nogami, co za sztuka oparta na źle zrozumianym szablonie ludowości.

A przecież życie współczesne dostarczą nam tyle prawdziwie pięknych wzorów...

Weźmy współczesne miasto:

„Stal, szkło, asfalty, druty. Szara masa współczesnego miasta, attention, biało - niebiesko - zielono - czerwone ognie sygnały zapalają się i gasną, auf zu, auf, zu, od ogólnej ludzkiej masy odchodzą strumyki i giną w podziemiach Metro. Paris Sport, London News, ogień wypisuje drgającemi literami na lśniących dachach że pan Herriot miał mowę, że jutro deszcz, że w Meksyku, że w Chinach... i setki innych rzeczy z dalekiego świata, który nigdy jeszcze nie był tak bliskim jak dziś.

12-to cylindrowa Isotta Franchini z lekkością baletnicy bierze najostrzejsze wiraże, długiemi szaremi pasmami zwijają się dzienniki na tłustych wałcach rotacyjnych maszyn, pliki papieru z 4-ch krańców świata. Tu nikt nie żyje sam, oddzielnie, lecz wszyscy razem tworzą *NOWĄ REALNOŚĆ*. Nawet sympatyczny Douglas Fairbanks uśmiechający się z afisza kinowego swemi 2½ decymetrowemi zębami — nie gra — lecz tworzy nową realność. Ludzie handlują, lecz Chaplin, Lloyd, Fairbanks, Swanson, Keaton — tworzą nową realność. Najważniejsze — że tworzą. A panowie architekci? Jak oni reagują na piękno współczesności?"

Panowie architekci zupełnie się od życia oddzielili. Część z nich pędzi za wielkim omnibusem życia, kurczowo łapie go, wtyka pałki pomiędzy szprychy kół, w końcu gotowa jest rzucić się sama pod koła, aby zahamować ten zawrotny pęd ku współczesności. To są ci najgorsi. Sabotują. Jest ich wielu. Wszyscy są posępni, bo w gruncie rzeczy są przeświadczeni o swej bezsilności w stosunku do pędu życia.

Część stoi na uboczu i przygląda się. I takich jest dużo. Ci nikogo nie obchodzą. Mają porozdziawiane usta.

Trzecia grupa architektów pędzi z życiem. Nie kupczy. Nie ucieka od życia. Nie tworzy „indywidualnych" koncepcji. Tworzy nową realność. Szeroko rozwartemi oczyma wpatruje się w przestrzeń; źrenice z membranami ze stali; pęd 500 kl/godzina; kierunek — teraźniejszość; cel — *ARCHITEKTURA*.

Architektura pojęta — jako synteza życia. Pojęta jako synteza konstrukcji i estetyki współczesnej. Taką była i taką będzie wszelka architektura

Przyjrzyjcie się amerykańskim filmom, angielskim modom. Pijcie w Berlinie u Rumpelmayera francuski cognac z ceylońską herbatą; pędząc po północnych szosach z szybkością 200 kl/godzina, odbijani rytmicznie od stali szosy — „damasceńską" stalą plisowanych ressorów — miniecie Niemcy. Holandję z jej nowemi, czystemi, pachnącemi karbolem, domkami, miniecie Paryż, Soldat Inconnu, miniecie samych siebie, a gdy wasze auto w zawrotnym pędzie wbije się i zahuczy na betonowych terasach portu w Marsylji —posiądziecie ją — nową estetykę.

Oto jest lekcja nowej estetyki.

Po powrocie do domów zrozumiecie piękno waszej kaflowanej łazienki, zrozumiecie piękno wezbła liter na plakatach *A. E. G.*, zrozumiecie konstruktywistyczne obrazy, zrozumiecie piękno piosenki Mauric'a Chevalier qui chante, danse, boxe au Palais de Paris, zrozumiecie jeszcze wiele innych rzeczy. I będziecie budować domy przed któremi nie powstydzi się zatrzymać wasz 12-to cylindrowy Packard, na szarych lśniących oponach, domy w których nie zawahacie się powiesić fotografji Charlot'a (uśmiech renesansowej madonny), domy które będą godne nas, panowie architekci, domy które nie będą dysonansem w drgającym Jazzbandzie życia, które by się w przestrzeń wtapiały, tworzyły wspólną harmonję z otoczeniem.

Oto czego nas uczy współczesność. I oto jaką architekturę musimy dziś tworzyć. Tymczasem...

Uważamy za swój obowiązek zaalarmować opinję publiczną, że kompromitacja na wystawie Paryskiej jest zapewniona. I to w takim stopniu, — jakiego nie było od kilkudziesięciu lat!

Polska wystawia sama sobie fałszywe świadectwo. Stara się wmówić obcym iż brak jej ludzi twórczych. Stara się przekonać Zachód iż w pędzie ludzkości ku lepszej, wolniejszej przyszłości zajmuje ona miejsce równorzędnee z jakąś Serbją, Bułgarją lub Afganistanem.

Napróżno.

Wieczorami od świetlnych reklam łuna stoi nad miastem.

Księżyc „stare bydle" świeci już tylko zakochanym i na Pelcowiźnie. W śródmieściu dajemy sobie bez niego radę. Lampy elektryczne... Znikome światełka w bezmiarze nieskończoności, a jednak bez nich tajemnicze oblicza planet były by jeszcze bardziej zagadkowe, niezbadane, niedostępne...

Mamy w Warszawie jedną z najpiękniejszych radjostacyj. Ilość świetlnych reklam i taxis'ów wzrasta z dnia na dzień. Co raz więcej wygodnych, praktycznych ubrań widzi się na ulicy. Cywilizacja i kultura robi swoje — panowie z Koła Architektów robią swoje.

Rozgrywkę pozostawimy czasowi.

Zobaczymy kto zwycięży.

Chwilowo w imieniu wszystkich polskich optymistów, w imieniu ludzi którzy kochają i cenią zdobycze nowej, współczesnej kultury, którzy mają trzeźwy ostry zmysł realności i przez to są zawsze różowi i uśmiechnięci — w imieniu tych optymistów polskich zasyłam braterskie pozdrowienia optymistom Zachodu. Ca ira!!

———

Jako dowód naszej żywotności organizujemy wkrótce wystawę szkiców i projektów architektury nowoczesnej. W wystawie przyjmą udział studenci i architekci młodej Francji i Polski.

Już część prac z Francji nadeszła. Są to projekty młodych, uzdolnionych architektów Leclerqu'a i D'Acosta. Prace te demonstrują w Warszawie poraz pierwszy prawdziwą nowatorską klasę. Prosimy wszystkich Kolegów o dostarczanie na tę wystawę jaknajwiększej ilości współczesnych prac.

Musimy dowieść że „et quand meme elle tourne"...

Berthold Lubetkin.

Przegląd prasy.

Jak już donosiliśmy, w lutym b. r. ukazał się pierwszy zeszyt „Naszych Dróg", pisma poświęconego zagadnieniom kultury religijno-etycznej, organu Chrześcijańskiego Związku Akademików. Omawiając je niepodobna nie zacytować zasadniczego dogmatu, z którego wychodzą twórcy pisma, rozpoczynając pracę publicystyczną z nakazu sumienia z głębokiem poczuciem odpowiedzialności społecznej.

Autorowie dostrzegają tragiczny upadek polskiego życia religijnego i powiadają:

Przyszedł czas, aby zakołatać do duszy zbiorowej narodu i, narzucić mu czarującą jego serce wizję wielkich ideałów miłości społecznej, wywołać w nim żal za lekkomyślnie utraconą świętością, której mu ani wiedza, ani nawet natchnienia sztuki nie zastąpią — a której utrata zupełna zagrozić może całości jego istnienia, zniweczyć owoce dotychczasowych jego zdobyczy społecznych, podać w wątpliwość dotychczasową działalność odrodzeńczą.

Treść pisma przedstawia się nadzwyczaj bogato. Obok pięknego listu prof. Ujejskiego, znajdujemy przedruk artykułu D. Mereżkowskiego p. t. „Problem Problemów", znakomitą rozprawkę Dr. K. Kosińskiego o poglądach religijno - moralnych St. Witkiewicza, artykuł W. Rubczyńskiego p. t. „Psychologia religji u H. Newmana", Kronikę i t. d. i t. d.

— — — — — — —

Podobnie rzecz ma się z „Młodą Myślą Ludową", organem polskiej Akademickiej Młodzieży Ludowej. Redakcja wydała numer za styczeń - luty, poczem przerwała wydawnictwo. A szkoda! Z każdego słowa pisma uderza mocny, zdrowy optymizm i szczera wola pracy. Odbudowa Polski współczesnej, głosi artykuł wstępny, powinna zacząć się od rolnictwa — jako jedynej pewnej ostoi narodu.

Zeszyt zawiera szereg ciekawych artykułów jak np. „Prostota a prostactwo" M. Dziadowicza, rzut oka na kwestję agrarną w Polsce przedrozbiorowej i w czasach zaborczych, Sprawozdanie z Kongresu Słowiańskiego Związku Mł. W. i t. d. i t. d.

W-w S-k.

Ruch esperancki.

Fale „Nurtu" a Esperanto.

Redaktor „Działu esperanckiego" naszego pisma, pan Trochimowski, zwrócił się do p. Kosteckiego, wiceprezesa Polskiego Towarzystwa Esperantystów polskich, z prośbą o napisanie artykułu dla „Nurtu"; p. Kostecki przychylił się do naszej prośby i nadesłał nam swą pracę, którą poniżej w całości umieszczamy.

Kilka dni temu proszony byłem przez sympatycznego i pełnego zapału Prezesa Polskiego Akademickiego Tow. Esperantystów, p. Mieczysława Trochimowskiego, o napisanie artykułu o języku międzynarodowym Esperanto do czasopisma akademickiego *Nurt*.

W Polsce, gdzie jeden z najznakomitszych naszych literatów publicznie oświadcza, że tylko przypadkiem mógłby zapisać się „do esperantystów albo do cyklistów", a p. Adolf Nowaczyński zabawia się dowcipnie przekręcaniem nazwisk co wybitniejszych zwolenników tego języka — dosyć trudno, doprawdy, pisać o Esperancie.

Więc poprosiłem:

— Niechże mi pan pokaże ten *Nurt*.

Chciałbym się przekonać, czy można do nich trafić.

I oto leży przedemną zeszyt dużego formatu, w nagłówku którego czerni się mocno to krótkie, a ożywcze słowo: NURT!

Rok drugi. Numer pierwszy. Podtytuł: „Miesięcznik młodej demokracji polskiej". Artykuł czołowy: „O program postępu".

Rewelacja!

Jakto — więc jest „młoda demokracja polska", która na swoim sztandarze nie pisze ani miana „Wyzwolenie", ani inicjałów „P. P. S."? Która chce nazywać się poprostu i tylko „demokracją polska"?

Program „postępu"! Więc srebrna broda Aleksandra Świętochowskiego nie jest jedynym przypomnieniem tych czasów, kiedy w Polsce był, istniał i rozwijał się ruch *postępowy*, to jest taki ruch, który w imię zasad, a nie w imię partyj, koteryj i partyjnych pieczeni, zmierza do ulepszenia i podniesienia jednostki i społeczeństwa?

Jestem jeszcze młody. Gdybym był starszy.— może łza zakręciłaby mi się w oku, że oto nareszcie — po tylu latach! — pojawiło się w wolnej Polsce coś, co przypomina nam tę ojczyznę wymarzoną w ciemnościach niewoli, gdy na rękach dzwoniły kajdany, a rozpalone czoło gorzało od tłumnych wizyj przyszłego świata i przyszłej ludzkości!

I co nam mówi ten przedziwny młody postęp

Chce on stworzyć „wielki program podniesienia człowieka i społeczeństwa". Twierdzi, że „losy współczesnego państwa sprzężone są nierozerwalnie z losami demokracji", że „rzekoma trudność pogodzenia dobra narodu, państwa i ludzkości jest przyczyną, że szerokie masy zamykają corychlej na ideologję demokratyczną uszy, a otwierają przeciwko niej usta", że „interesy etnicznej grupy polskiej są o tyle tylko rzeczywiste, o ile nie popadają w kolizję z dobrem państwa polskiego, podobnie jak *dobro państwa polskiego o tyle nie jest fikcyjne, o ile nie jest sprzeczne z interesem ludzkości*".

W roku 1925 akademik polski stawia na czele swego programu społecznego wspaniałe słowa genjalnego Monteskjusza, te same wielkie słowa, któremi Henryk Sienkiewicz bronił dzieci polskich, katowanych we Wrześni.

„Gdybym widział coś, co byłoby pożyteczne dla mnie, a szkodliwe dla mej rodziny — nie zrobiłbym tego. Gdybym widział coś, co byłoby pożyteczne dla mej rodziny, a szkodliwe dla kraju— uważałbym to za występek. Gdybym widział coś, co byłoby pożyteczne dla mej ojczyzny, a szkodliwe dla ludzkości — patrzyłbym na to, jak na zbrodnię".

O *Nurcie!* Jeżeli twoje podziemne fale tykają już tego świętego źródła, z którego w promiennym roku 1789-ym wytrysła wolność Europy, to bliska jest godzina świtu w Polsce!

„Naczelnym postulatem prądów demokratycznych jest zrównanie różnic pomiędzy ludźmi".

„Musimy sobie jasno zdać sprawę, że w razie zaniechania szybkiej realizacji programu wydźwignięcia jednostki na wyższy szczebel.. życie Polski odrodzonej wtoczy się na ślepy tor, z którego będzie się mogło tylko cofać".

Z artykułu „Kult nienawiści":

„...polski półinteligient nie jest w stanie zrozumieć tej odwiecznej i zawsze żywej prawdy, że *niewolno nienawidzieć*".

A dalej:

„Nie można o tem pisać bez rumieńca wstydu. W Polsce całe rzesze *żyją* z podjudzania".

Ten rumieniec wstydu własnej krwi młodej całą łuną hańby uderzyć winien na twarze podjudzaczy!

W artykule „Uniwersytet ukraiński", polska młodzież broni praw młodzieży ukraińskiej do własnych uczelni.

Ci pamiętają walki o polski uniwersytet w Warszawie!

Ci wiedzą nareszcie o tym, że aby Polska była „ważkim i wartościowym czynnikiem kultury w Europie", nie może się w swym szowiniźmie zamykać, jak ślimak w skorupie, przez strach o samą siebie zapominając o wszystkiem, co się poza nią na ziemi dzieje!

Ci rozumieją, że jedyną polityką, przez którą naród naprawdę staje się cennym dla świata, nie jest polityka sobka i tchórza, lecz polityka człowieka i brata, ta wielka polityka polska, którą nam wróżył Mickiewicz.

Ale oto, pod wrażeniem mego niespodzianego odkrycia, napisałem już cały niemal artykuł do *Nurtu — o Nurcie*, nie o Esperancie!

Na szczęście, zadanie moje jest łatwe i proste.

Bo ruch esperancki wykwita z tych samych wielkich założeń humanitarnych, o które na gruncie Polski dzisiejszej walczy *Nurt*.

Z dogmatu miłości człowieka do człowieka.

Z patrzenia na dobro ojczyzny przez kryształ dobra ludzkości.

Z dążenia do zrównania różnic pomiędzy ludźmi.

Wspólny język narodów!

Jakże biedne są te narody dzisiejsze, których dusze przemożnym pędem wyrywają się nawzajem ku sobie, w czasach, gdy tysiączne i coraz nowe środki komunikacji, zdobywane przez genjusz ludzki: koleje, telegraf, samoloty, radjo — wołają wielkim głosem, że świat jest jedną ojczyzną braci, a braciom tym brakuje najpierwszego środka komunikacji duchowej: *mowy!* Gdy ciemna siła bydlęcia ludzkiego, chciwego złota i użycia, może tak łatwo — korzystając z tej niemoty narodów — szerzyć jad wzajemnej nienawiści i kalumnji! Gdy nad ludzkością, dumnie kroczącą po drodze postępu i zbrojną w potęgi kultury, wisi bezustannie lawina ognia, przez lada dotknięcie zbrodniczej ręki zamienić się mogąca w huragan śmierci, cierpień i ruiny, któremu na imię: wojna XX wieku!

Tak, jeżeli kiedykolwiek, to właśnie dzisiaj jest język międzynarodowy niezbędną potrzebą cywilizacji. Jak wogóle wyobrazić sobie można postęp świata bez niego?

Jeżeli narody wiecznie będą sobie obce — to wiecznie będą sobie wrogie. Zmora wojen ciągle czychać będzie na hekatomby z młodego życia. Wszelkie zdobycze kultury, wszelkie triumfy umysłu ludzkiego obracane będą znowu na coraz okrutniejsze, coraz straszliwsze środki niszczenia.

Prawdę tę rozumiało wielu wielkich ludzi przeszłości. Zrozumiał ją także lekarz, zrodzony na ziemi polskiej, i dziełu zbliżenia językowego narodów bez wahania oddać postanowił całe swe życie. Widząc nienawiść wzajemną ludów, odrzucić musiał myśl, aby językiem międzynarodowym stać się mógł jakiś język narodowy inaczej, niż drogą podboju. O językach klasycznych martwych, tych tworach pięknych, ale tak ogromnie skomplikowanych, że ich głębsze poznanie wymaga długich lat pracy i wysokiej inteligencji, oczywiście też myśleć nie mógł. Język międzynarodowy musi być łatwy, prosty, dostępny dla wszystkich. W jakiż sposób uczynić go takim? Odpowiedź na to pytanie dają dwa postulaty: *prosta gramatyka, najłatwiejszy słownik.*

Zamenhof wiedział, że ani pierwsza, ani drugi nie mogą być owocem fantazji. Mowę ludzką budują wieki, buduje kultura. Każda epoka ma inne sposoby i formy wyrażenia myśli. Język międzynarodowy musi być współczesny. Musi wypłynąć nie z koncepcji indywidualnej, jak Volapück Schleyera, ale z tych kształtów lingwistycznych, które narody drogą naturalną wytworzyły wśród biegu stuleci.

Tak powstała idea Esperanta. Etap dalszy, to wykonanie — i tu właśnie zaznaczyły się w całej pełni genjusz, rozum, cierpliwość i wytrwałość tego, którego esperantyści nazywają Mistrzem. Przez dwadzieścia lat pracował on nad swem dziełem. Badał gramatyki wszystkich ludów kulturalnych. Potrafił wydobyć z nich formy najprostsze, najpowszechniejsze, najzrozumialsze. Podobnie postępował i przy tworzeniu słownika. Zasada powszechności kazała mu zwrócić się do języków europejskich, najbardziej po świecie rozprzestrzenionych, zaś poczucie piękna skłoniło go do nadania wybitnej przewagi pierwiastkom języków romańskich. Przewaga ta była zresztą rezultatem konieczności. Niepodobna tworzyć języka wedle proporcjonalnego klucza; musi on mieć kościec, na którym całość układa się harmonijnie.

Język Esperanto przyszedł na świat w Warszawie w r. 1887. Szerzej rozchodzić się począł po Europie i po pozostałych częściach kuli ziemskiej dopiero od roku 1905, to jest od chwili pierwszego międzynarodowego kongresu esperantystów (w Boulogne sur Mer). Rozwój ruchu esperanckiego przerwała wojna światowa r. 1914 — 1918. Mimo to, dzisiaj, w r. 1925, jest już we wszystkich krajach świata kilkadziesiąt tysięcy ludzi (zarówno z pośród nteligiencji, jak i ze sfer pracujących fizycznie), mówiących po esperancku.

Liczba niewiele tu stanowi, bo ta, siłą rzeczy, zwiększać się musi przez czas długi powoli; pierwszorzędne znaczenie natomiast posiada, mojem zdaniem, *rozpowszechnienie wśród wszystkich ras, narodów i klas społecznych.*

Okazało się, że Esperanto jest równie łatwe, miłe i piękne dla Anglika, Polaka, Szweda, Chińczyka i Hindusa; że równie dobrze nauczyć się go może człowiek mało wykształcony, jak i profesor wyższej uczelni. To dla języka międzynarodowego walor największy i decydujący.

Język międzynarodowy już jest.

Jest dziełem człowieka, wyrosłego wśród naszej kultury, mówiącego po polsku, powiedziałbym Polaka, gdyby nie to, że nie chcę, by z tego powodu ktokolwiek krzyknął inaczej, czy z obrażoną dumą rasową, czy z nienawiścią. Ale język ten może być nietylko dziełem Polaka. Może być także ogromnem dziełem Polski, czynem patrjotycznym, świetnym i wiekopomnym, który całemu światu szanować i kochać każe jej imię. Na to czas jeszcze, *si fata sinant...*

Na zakończenie tego dość już długiego artykułu, pragnę w kilku słowach poruszyć sprawę następców Esperanta. Bo oto znaleźli się ludzie, którym twór Zamenhofa wydał się dziwnie prosty. Tak prosty, że aż zapragnęli popróbować, czyby wypadkiem im samym nie udało się stworzyć czegoś jeszcze lepszego i w ten sposób wsławić się gruntownie i po wszystkie czasy.

Więc np. liczba mnoga od „telefono“ jest po esperancku „telefonoj“. Taki „poprawiacz“ Zamenhofa ogłasza, że ludzkość żadną miarą zgodzić się z tym nie może — i jedyną formą, jaka jej odpowiada, jest: „telefoni“. Wprowadziwszy jeszcze kilka zmian podobnie doniosłych, tworzy nowy język, który nazywa „Ido“. Inny poprawiacz, p. Weisbart z Norymbergi, na niefałszowanych wagach aptekarskich odważa ściśle jednakową ilość pierwiastków romańskich, giermańskich i słowiańskich, „żeby nikomu nie stała się krzywda“— i w ten sposób shomeopatyzowany język nazywa „Medialem“. Zapomniał tylko, biedak, że są na świecie i Chińczycy i Murzyni. Inny „gienjusz“ bierze wszystkie pierwiastki z łaciny („Lingua neoromana“), jeszcze inny — z angielskiego („Roia“). Żaden nie ma tyle uczciwości, by dla swej marnej i śmiesznej ambicji nie szkodzić wielkiej idei, której rzekomo służy.

Ale wszystkie te próby wdrapania się tanim kosztem na Olimp gienjalnych mają także swą dobrą stronę. Dowodzą mianowicie, jak mocne jest dzieło Zamenhofa. Żadne wysiłki próżnej mierności nie zdołały dorzucić doń nic, co byłoby choć najmniejszym krokiem naprzód, choć drobną istotną poprawką.

Przeciwnie, każda zmiana, ujęcie choćby jednej *joty* psuje harmonję tej niezwykłej żywej lutni, na której tak słodko, tak dźwięcznie, tak pięknie snuje się melodja wyzwolonej myśli ludzkiej, *myśli w języku przyszłości*.

Cytuję tu z pamięci entuzjastyczne słowa młodego Polaka, poety esperanckiego:

„Nia Esperanto sonas charme, mole,
Milde, penetrante, veke, apostole,
Nia Esperanto per potenc' sonoro
Iras al la koro!“ *)

Jan Kostecki,

wiceprezes Polskiego Tow. Esperantystów.

*) Stanisław Braun. Aby czterowiersz odczytać poprawnie, należy pamiętać, że „i“ jest zawsze samogłoską; akcent, jak w polskim, na przedostatniej sylabie; ch=cz.

Kronika.

Esperanto w Cieszyńskiem.

Prof. Leopold Kronenberg zgłosił do Komisji Księstwa Cieszyńskiego zapytanie z prośbą o informacje co do możliwości wprowadzenia Esperanta do szkół i otrzymał odpowiedź, że nauka Esperanta do szkół Księstwa Cieszyńskiego może być wprowadzona lecz tymczasowo jako przedmiot nadobowiązkowy zgodnie z prawidłami tyczącemi się przedmiotów nieobowiązkowych, a mianowicie o ile znajdzie się odpowiednia ilość chcących się uczyć Esperanta i nauczyciel posiadający prawa nauczania w szkołach.

Zabiegi prof. Kroneuberga osiągnęły spodziewany skutek. Oto czytamy w jednem z pism cieszyńskich, że w miejscowej szkole Handlowej (ul. Stelmacha 34) utworzono specjalne lekcje języka Esperanto.

Ruch esperancki w Polsce. W społeczeństwie naszem pomocniczy język Esperanto zdobywa sobie ciągle nowe rzesze zwolenników. Towarzystwa esperanckie organizują prawie bez przerwy kursy tego języka. We Lwowie zorganizowano osatnio dwa kursy. Na stworzony w Cieszynie kurs języka Esperanto zapisały się 123 osoby. W Częstochowie delegat Powszechnego Związku esperantystów, p. Józef Grygosiński, zmuszony był do otworzenia jednocześnie 3 równoległych kursów, na które uczęszcza imponująca liczba przeszło 200 słuchaczy.

— W auli Politechniki Lwowskiej, przy wypełnionej sali inż. Schnützer wygłosił odczyt p. t. „Esperanto a radjotelefonja“.

Z Polskiego Akademickiego Towarzystwa Esperantystów. Pol. Akadem. Tow. Esperantystów na swych środowych zebraniach, urządzanych stale dla członków i wprowadzonych gości, organizuje odczyty i ciekawe referaty. Z ostatnich podkreślić należy dwie prelekcje wybitnego esperantysty jugosłowiańskiego, p. Hohłowa o Jugosławji i najwybitniejszych poetach esperanckich. Rzeczowo i zajmująco mówił o swej ojczyźnie, o jej dążeniach i szczerej sympatji do Polski. — A my, niestety, bardzo mało interesujemy się tym bratnim narodem. Przedmiotem drugiej prelekcji byli dwaj najwybitniejsi poeci doby obecnej: Kalocsay i Baghy, bracia idei — przeciwnicy kierunków. Podczas gdy pierwszy jest typowym trubadurem, drugi, według wyrażenia p. Belmonta, jest przedstawicielem spiżu poezji. Prelekcja ta była ilustrowana deklamacjami utworów tych poetów, wygłoszonemi przez kol. Łagodzińską.

W tydzień później pani Cense skreśliła historję kongresów esperanckich, zatrzymując się dłużej nad zagadnieniami na nich poruszanemi. Niestety, spóźniona b. pora pozwoliła zaledwie 5 omówić z imponującej liczby 16.

Na ostatniem środowem zebraniu dr. Czubryński powtórzył swój wygłaszany niedawno odczyt p. t. „Pan Twardowski“.

* * *

— Dnia 20 marca w salonach Resursy Obywatelskiej Pol. Ak. Tow. Esperantystów urządziło Podwieczorek taneczny, na którym licznie zgromadzeni goście Warszawiacy i zaproszony chór jugosłowiański „Obilic“ wesoło bawili się do rana.

— Starania P. A. T. E. (Warszawa) w kierunku utworzenia podobnych towarzystw w innych miastach uniwersyteckich Polski dają już pewne pozytywne wyniki. Oto organizują się już Akademickie tow. esperantystów w Lublinie, Poznaniu i Wilnie.

— Sekcja propagandy P. A. T. E., niezależnie od istniejącego kursu, ma zamiar zorganizować nowy kurs języka Esperanto specjalnie dla akademików. Informacje i zapisy w poniedziałki i środy 8 — 9 wiecz. w lokalu P. A. T. E. Królewska 19.

VI Kongres Polskich Towarzystw Esperantystów.

Podczas Zielonych Świąt t. j. dn. 30-V do 1-VI b. r. Polskie Tow. Esperantystów i Polskie Akademickie Towarzystwa Esperantystów zwołują doroczny Kongres tym razem w Warszawie. Kongres każdy, szczególnie w życiu esperanckiem, jest manifestacją wspaniałą, przeglądem sił, źródłem, z którego czerpią zapał do całorocznej pracy propagatorzy wielkiej idei.

Kongres tegoroczny, poświęcony wyłącznie sprawom wewnętrznym Towarzystw oraz Oddziałów na prowincji, ma być jednocześnie wielką rewją sił polskich esperantystów.

Organizacyjny Komitet wydał odezwę, której wyjątki podajemy poniżej:

„Dążność Towarzystwa do wykorzystania już dzisiaj młodzieńczej *mowy wspólnej narodów* dla dobra ukochanej ojczyzny stwierdziła i utrwaliła w sposób uroczysty t. zw. „Deklaracja Poznańska“, przyjęta przez IV Kongres Polskiego Towarzystwa Esper. w r. 1923“.

Oto jej zasadnicze fragmenty:

„Stwierdzamy, że język Esperanto bynajmniej niema na celu usunąć w przyszłości języków narodowych, lecz wprost przeciwnie, uwalniając od konieczności studjowania wielu języków obcych, umożliwić przez to samo gruntowniejsze poznanie mowy ojczystej“.

„Stwierdzamy, że jak to wykazała dotychczasowa działalność Towarzystwa od pierwszej chwili jego istnienia, Esperanto już dzisiai sprawie narodowej okazywać może znaczne usługi, roznosząc po całym świecie wiadomości o Polsce, o jej historji i kulturze, ideałach i dążeniach, a także pośrednicząc w nawiązaniu z zagranicą stosunków handlowych“.

„Świadomi obowiązków, jakie nakłada na nas ustawiczne stykanie się z przedstawicielami wielu narodów, oświadczamy, że Polskie Tow. Esperantystów i jego poszczególni członkowie i nadal, przy każdej nadarzającej się sposobności, służyć będą interesom Ojczyzny, czy to informując o niej zagranicę, czy starając się zacieśnić węzły przyjaźni, łączące ją ze sprzymierzeńcami z zachodu, czy wreszcie zbijając oszczerstwa jej wrogów“.

„*Sądzimy, że służąc naszej Ojczyźnie, Esperanto najlepiej służyć będzie sobie*“.

Mocne i wyraźne podkreślenie polskiego charakteru Towarzystwa bynajmniej nie uwłacza wzniosłemu dążeniu do zbratania narodów, które nieodłącznie towarzyszy wielkiej idei języka międzynarodowego.

Język Esperanto, język narodów na ziemi polskiej zrodzony, stanie się niewątpliwie potężną podwaliną pojednania zwaśnionych ludów i trwałego pokoju świata, ogromnym krokiem naprzód w dziejach postępu człowieka.

O te hasła walczy polski legjon esperancki, wierny miłości ojczyzny, wpatrzony w przyszłe czasy.

Zjednoczenie wysiłków wszystkich Esperantystów — Polaków, wszystkich polskich sympatyków naszej idei, pod wspólnym sztandarem Towarzystwa jest niezbędnym warunkiem siły i rozwoju naszego ruchu.

VI Kongres Towarzystwa ma być przeglądem gieneralnym naszych sił polskich. *Nie wątpimy, że po tym Kongresie liczba Towarzystw conajmniej się podwoi.* Wymaga tego duma Polski, ojczyzny Esperanta!

Esperantyści—Polacy! Stańcie wszyscy do apelu! Zapisujcie się bezzwłocznie na Kongres, zachęcajcie innych!

Niech te Zielone Święta 1925 r. będą i dla Gwiazdy Zielonej w Polsce uroczystością, która otworzy nowy wspaniały okres rozwoju!

Ze świata.

Uniwersytet Esperancki.

W sierpniu r. b. w Genewie, podczas XVII Powszechnego Kongresu Esperantystów, odbędzie się uroczyste otwarcie pierwszego letniego uniwersytetu z wykładowym językiem Esperanto. Przed różnojęzycznem audytorjum staną uczeni tej miary, jak profesorowie Pierre Bovet, Baudoin, Richet, Flügel, Collinson i inni. W naukowych kołach Zachodu powyższa zapowiedź jest bardzo szeroko komentowana.

Schloman po esperancku.

Wielki słownik (encyklopedja) Schlomana tłomaczony jest na język Esperanto przez 16 wybitnych inżynierów różnych narodowości. Tłomaczenie 5-go tomu (drogi żelazne) odbywa się pod przewodnictwem inżyniera Rosihela z S. Francisko.

Esperanto a Radjo.

Obecnie kilkanaście większych stacji nadawczych rozsyła stałe kursy jęz. Esperanto, który cieszy się specjalnym uznaniem w sferach radjofonicznych. Gazeta esperancka „Heroldo de Esperanto“ co tydzień podaje rozkład audycji esperanckich.

* * *

Grono esperantystów warszawskich wysłuchało dn. 29 b. m. o godz. 8.15 w. lekcji jęz. Esperanto, nadanej w Paryżu przez d-ra P. Corret, prezesa międzynarodowego Radjo Związku.

Edward Belin, słynny na świat cały francuski wynalazca teleantografu, przyjął godność prezesa honorowego esperanckiego Radjo Związku. Czarodziej z Malmaison, jak go zwą, wysłał z tej racji specjalny, własnoręczny Belinogram, który, jako duplikat oryginału, był skierowany do Eptona w Anglji.

Związek urzędników w Wiedniu, liczący 30,000 członków utworzył Esperancką Organizację urzędników. Organizacja prowadzi kursa Esperanta, na które uczęszcza 2950 osób.

W Magdeburgu 1400 uczniów szkół miejskich zapisało się na nieobowiązkowe lekcje Esperanta, wskutek czego magistrat został zmuszony do otwarcia specjalnych kursów nauczycielskich tego języka.

Jak propagują Japończycy?

W Japonji w mieście Seudai, gdzie odbył się kongres XII japońskich esperantystów, podczas święta kwiatu wiśni „Szokonsai“ w r. u. japońscy esperantyści urządzili dla celów propagandy Esperanta manifestację. Na skrzyżowaniach ulic porozwieszano ogromne afisze. Sporządzono tort, którego kawałki były owinięte w różnobarwne papiery z napisami propagandystycznemi. Od wczesnego ranka około 250 studentek przewędrowało przez tłumy, sprzedając kwiaty i tort. W miejscowym parku urządzono pięknie udekorowany sztandarami esperanckiemi bufet. Wszystkie kwiaty i tort w przeciągu dwuch godzin były rozsprzedane; prze miasto przebiegły w rozmaitych kierunkach automobile, na których powiewały zielone sztandary esperanckie i z których od czasu do czasu przemawiali mówcy.

„Marja” po esperancku.

Dla przykładu podajemy wstęp do „Marji“ Malczewskiego w tłomaczeniu wszechświatowej sławy poety esperanckiego Antoniego Grabowskiego.

Kozako en stepo.

Hej, kozak' sur chevalo!*) vi kien rapidas?
Chu leperon, saltantan sur stepo, vi vidas?
Chu, ludiginte pensojn, en liber' senfina
Vi kuras pro la vento kun vent' ukraina?
Au vin eble en kampo atendas, rajdanto,
Amatino kun sia malgaja revkanto?
Char vi, chapon premante, bridon ne retenas,
Kaj longa polva nubo sur vojo sin trenas.
Per fervoro ardighas**) vizagha bruneco,
Kiel vaglumo brilas sur ghi la ghojeco;
Dum chevalo sovagha, obeante volon,
Tranchas bruantan venton, eltirinte kolon.
Flanken! Nigramazano kun knarveturiloj.
Ke ne frakasu vian salon stepo—filoj!
Kaj vi, nigra birdeto, kin salutante
Rond-flugas, enrigardas, ion demandante,
Rapidu la sekreton al kozak' babili,—
Ke antau fin' de l'rondo ne forkuru ili.

*) *ch* czyt. *cz*.
**) *gh* czyt. *dż*.

Życie akademickie.

Trująca strawa.

Kiedy rok temu prawie przystępowaliśmy do omówienia roli, jaką odgrywają na terenie życia młodzieży polskiej korporacje, odczuwaliśmy brak odpowiednich publikacyj, które by mogły uzasadnić i rozwinąć zasadnicze tezy ideologji korporacyjnej, a zarazem poinformować o kierunku i dotychczasowym dorobku prac organizacyjnych. Musieliśmy tedy oprzeć nasze rozważania na obserwacji działalności korporacyj tudzież na roztrząsaniu ich ideowych deklaracyj. Ocena założeń, form organizacyjnych i praktycznej działalności korporacyj wypadła ujemnie. Stwierdziliśmy, że ruch korporacyjny w odrodzonej Polsce (bo o przeszłości jego nie mówiliśmy wcale) zeszedł na manowce: nie tylko bowiem nie spełnił stawianych sobie zadań wychowawczych, lecz także wyrządził wiele szkód, stawiając mylne (choć pozornie słuszne) tezy, kultywując błędnie pojęte poczucie honoru i t. d. i t. d. Wniosek nasz szedł w kierunku wskazania menerom ruchu korporacyjnego na konieczność rewizji zasad i reformy metod pracy. Chcieliśmy ich tem samem zmusić do przedsięwzięcia poważnej pracy umysłowej celem wszechstronnego przedyskutowania stawianych przez nas zarzutów. Świadomość błędów jest bowiem conditio sine qua non ich naprawy.

Sytuacja uległa dzisiaj zmianie o tyle, że „jednolity blok korporacyjny" jaki stanowił Z. P. K. A. (Związek Polskich Korporacyj Akademickich) należy już do przeszłości. W chwili obecnej istnieją obok Związku dwie inne centrale korporacyjne, które podjęły rozpoczętą przez nas dyskusję i poprowadziły ją w kierunku bezwzględnej krytyki korporacyj związkowych. Z. P. K. A. wydaje natomiast (od marca b. r.) miesięcznik p. n. „Korporant", w którym znajdujemy oficjalne enuncjacje „związkowców".

Tem to pismem pragniemy się zająć, szczęśliwi, że możemy już cytując oficjalne opinje, wykazać słuszność naszych zeszłorocznych wniosków.

Z góry jednak zaznaczyć należy, że spodziewanych artykułów, pogłębiających założenia ruchu, w piśmie tem nie znajdujemy zupełnie. Autorowie cytują chętnie poszczególne punkty statutu Związku, dodając do nich po kilka komunałów, wysiłku jednak, w kierunku głębszego w nie wniknięcia, zaobserwować nie można. Nie chcemy dociekać, co jest przyczyną tej taktyki publicystycznej: indolencja umysłowa, czy też obawa kompromitacji haseł korporacyjnych w wypadku bezstronnego ich oświetlenia. Faktem jest jednakże, że rozstrząsań tych niema, choć potrzeba ich jest paląca wobec szybkiego rozkwitu ruchu korporacyjnego. Zmusza nas to do zanalizowania tych zasad ruchu, które stanowią wspólną podstawę ideową statutów korporacyj związkowych.

Art. 7 Statutu Z. P. K. A. ujmuje założenia ruchu w czterech punktach, z których wszystkie nasuwają poważne wątpliwości. Punkt a) brzmi jak następuje:

> Celem życia każdego korporanta jest praca dla Polski, dla Jej wielkości i potęgi. Dobro narodu i państwa jest dla niego najwyższem prawem, miarą wartości moralnych, drogowskazem postępowania.

W cytacie powyższym panuje bezprzykładny chaos pojęciowy. Nasuwa się przedewszystkiem pytanie, jak autorowie rozumieli pojęcie „Polski" ze zdania pierwszego, w przeciwstawieniu do „narodu" i „państwa" z drugiej części cytatu. Niejasnem jest również, jak pojmowano pracę „dla wielkości" Polski. Czyżby myślano również o ekspansji terytorjalnej i podboju sąsiadów? Charakterystycznem jest, że deklaracja mówi jedynie o pracy dla „wielkości i potęgi", — nie wspomina natomiast o pracy dla ukulturalnienia Polski. Zdanie pierwsze zacytowanego ustępu musimy tedy uznać za frazes pozbawiony głębszej treści a przytem dopuszczający nazbyt ekstenzywną wykładnię. Zdanie drugie stanowi oczywisty nonsens. Jeżeli autorowie identyfikowali pojęcia narodu i państwa, to zestawienia tych pojęć w jednem zdaniu jest zbytecznym pleonazmem. Nie posądzamy ich jednak o tak dalece posuniętą ignorancję i odrzucamy wspomnianą ewentualność. Jeżeli zatem zdawali sobie sprawę z różnicy pomiędzy narodem i państwem, nonsens formuły polega na tem, że „najwyższem (a zatem jedynem) prawem, miarą wartości moralnych, drogowskazem postępowania" czyni się równocześnie dobra dwóch różnych, nieraz w kolizji z sobą pozostających organizmów socjalnych. Kryterjum dobra narodu i państwa nie jest przewidziane również. Skądinąd wiemy, że pozostawiono je do wyboru jednostce. Przyjęcie tej zasady oznaczałoby unicestwienie religji, moralności i państwa, które przecież na poszanowaniu normy prawnej się opiera. Obywatel bowiem posiadałby swoje własne „najwyższe" prawo, w imię którego łamałby ustawy państwa. Pomijając już nawet wewnętrzną sprzeczność, jaką zawiera wspomniany punkt, jasnem jest, że głoszenie tego rodzaju poglądów przedstawia dla państwa poważne niebezpieczeństwo.

Punkt b) ujmuje tę samą treść ze strony negatywnej. Według niego korporant „przeciwstawia się wszelkim prądom i dążeniom, które ponad interes narodu i państwa, jako całości, wynosić pragną interesy osobiste, partyjne, klasowe". Sposób, w jaki ma się odbywać owo „przeciwstawianie się" nie jest przewidziany. W praktyce — były do tego już używane pałki i broń palna. Co przyszłość przyniesie — niewiadomo. Korporant bowiem „przestaje być tolerancyjnym, gdy przekonania (czyjeś) godzą w cele wskazane mu przez jego ideologję". (Artykuł „Apolityczność Korporacyj" w Nr. 1 „Korporanta"). Przypuścić zatem należy, że korporant skłonny będzie do użycia wszelkich środków celem pozbawienia „nieprawomyślnego" jego przekonań.

Punkt c) zapewnia, że „korporant zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa obcych żywiołów, które grozi zatraceniem przez Najjaśniejszą Rzeczpospolitą jednolitego narodowego charakteru". „Wszędzie i zawsze stanie on w obronie polskości, zarówno w dziedzinie dóbr duchowych jak materjalnych". Zdanie to wskazuje najprawdopodobniej na mniejszości religijne i narodowe w państwie polskiem, które powinno być — zdaniem autorów — narodowo jednolitem. Co należy jednak począć ze znacznym odsetkiem mniejszości, deklaracja nie przewiduje, pozostawiając to zapewne do oceny samemu korporantowi. Sposoby obrony polskości w dziedzinie dóbr duchowych i materjalnych podlegają także swobodnemu wyborowi.

W zestawieniu z rzeczywistością osobliwie przedstawia się punkt d), który twierdzi, że „w korporacjach panuje duch demokratyzmu, łączności braterskiej, równości". Nie chodzi tu zatem o demokratyzm jako wielki prąd niwelacyjny, płynący dzisiaj przez wszystkie ustroje polityczne, lecz — o stosunki wewnątrz korporacji. Następne zdanie zredagowane jest chytrze: „Korporant nie może się wynosić ponad innych (korporantów?) z powodu swego urodzenia (!), majątku, stanowiska, tytułu". „Każdy Polak jest dla niego bratem". A więc Polak tylko? Po dwudziestu blisko wiekach kultury chrześcijańskiej od czasu kiedy Chrystus powiedział: „Miłujcie się jak bracia" — znajduje się dzisiaj grupa ludzi, którzy twierdzą, że braćmi ich są jedynie członkowie tej samej grupy etnicznej! Inni nie!

Jest rzeczą znamienną, że korporacje, podobnie jak wszechpolacy (jak wykazał w poprzednim N-rze „Nurtu" p. St. Sasorski) zaczynają żyć tradycją swej przeszłości. Próbkę takiego eskontowania zasług poprzedników na rachunek współczesnych nam „komilitonów" daje artykuł „Pro domo sua". Dom ten mógł być rzeczywiście dobry a nawet może dawnym korporacjom „nie można stawiać zarzutów, by zachowały się obojętnie wobec zagadnień ściśle wiążących się ze sprawą polską". Ale od chwili odzyskania przez naród polski niepodległości napełnił się ten dom jakiemś stęchłem, zabójczem powietrzem, którego wyziewy zatruwają już nietylko teren akademicki ale nawet życie organizmu państwowego. Nie o krytykę istoty korporacji jako takiej nam chodzi, — nie o — snobistyczny zresztą — kult dla barw czapek i „savoir vivre'u" korporacyjnego, — ale o to niebezpieczeństwo, które ze sobą niesie propaganda haseł mętnych i fałszywych, utrzymywanie na beznadziejnie niskim poziomie świadomości społecznej polskiego akademika, szerzenie nienawiści, nietolerancji, a wreszcie reprezentowanie naszych mas akademickich na forum kulturalnej Europy. Konsekwencje tego nie dadzą długo na siebie czekać.

Nie pomoże tutaj odżegnywanie się od partyjnictwa i składanie winy za niepoważne wystąpienia na barki bardziej krewkich jednostek. Źródłem zła jest przedewszystkiem doktryna korporacyjna. Dopóki młodzież naszą karmić będziemy hasłami tej wartości etycznej i logicznej co deklaracja korporacyjna, dopóki sankcjonować będziemy ducha nietolerancji, dopóki z bezprzykładną megalomanją głosić będziemy, że tylko korporant jest dobrym Polakiem („Zarzut postawiony liście Nr. 4, że jest listą Związku Korporacyj, a nie Młodzieży Wszechpolskiej, nie jest przecież zarzutem. Jest raczej tej listy pochwałą. Jest dowodem, że lista Nr. 4 nie była partyjną, że była to lista narodowa w każdym calu". Art. „Dokoła wyborów na IV Ogólny Zjazd P. M. A." w Nr. 1-szym „Korporanta"), dopóty zbierać będziemy owoce tego rodzaju, jak udział korporantów w pamiętnych dniach grudniowych w zbrodni rozruchów publicznych, jak napaści na ludność, jak demolowanie redakcyj i t. p. Nie winimy tej młodzieży, która z najlepszych niejednokrotnie pobudek idzie na pasku menerów korporacyjnych. Zwracamy się natomiast z apelem do tych, którzy świadomie podają jej trującą strawę ideową. Może opamiętają się wreszcie i uprzytomnią sobie, że byt Polski zależy od naszego, obecnie kształcącego się, pokolenia. Jeżeli wejdzie ono w życie społeczne ze świadomością potrzeb państwa, z przekonaniem o konieczności reform socjalnych, z odpowiednią wiedzą i poczuciem etycznem, Rzeczpospolitą czeka najjaśniejsza przyszłość; ale jeżeli wychowa je koterja w duchu wstecznictwa, obskurantyzmu, megalomanji i szowinizmu, widmo upadku stanie przed nami na nowo.

A więc odważnie do rewizji zasad i metod!

W. S.

Z życia Starszego Harcerstwa.

15-go kwietnia odbyła się w Warszawie konferencja programowa Starsz. Harcerstwa z udziałem przedstawicieli 5-ciu środowisk. Powzięto uchwały m. i. w sprawach wydawania własnego pisma i rozpoczęcia prac nad deklaracją ideową; przewidziane jest także powstanie Harcerskiej Rady Akademickiej. Na Zjeździe Walnym Zw. Harc. Pol. we Lwowie 17 — 18 kwietnia r. b. zatwierdzono uchwały konferencji oraz został wybrany Wydział Wykonawczy Starsz. Harc. w składzie następującym: Jan Grabowski (przewodn.), W. Prażmowska, M. Dworzaczkówna-Stypińska, M. Chmielewski i J. Firstenberg.

Z teki „Korporanta".

W N-rze 1-szym „Korporanta", oficjalnego organu Z. P. K. A. czytamy:

Dawanie ognia do papierosa jest niczem innem jak poglądową nauką pamiętania o swych obowiązkach, a gdy Fuchs nie ma przy sobie zapałek, to karze go się nie za to, że ich zapomniał, ale za to, że zapomniał o swych obowiązkach.

Dowiadujemy się stąd, że czynność pocierania zapałki o pudełko oraz zbliżanie jej do ust pragnącego zapalić papierosa, jest nauką poglądową. Ten szczególny rodzaj pracy naukowej nie był dotychczas gdzieindziej praktykowany. Niemniej ciekawą jest wiadomość, że nowicjusz korporacyjny obowiązany jest nosić zapałki, gdyż w przeciwnym razie ulega karze za niespełnienie obowiązku.

— — — — — — — —

Lwią część działu sprawozdawczego „Korporanta" zajmują wzmianki z bali i bankietów—pisane naogół stylem wytwornym. Oto np.:

Korporacja Poznania w dn. 17 lutego b. r. urządziła doroczny, uroczysty Komers w Kasynie Oficerskiem garnizonu poznańskiego. Po pierwszej części uroczystej — przyjęciu nowych giermków, pasowaniu giermków na rycerzy, odśpiewaniu pieśni uroczystych — która dzięki sprężystemu prezydjum wprowadziła nastrój podniosły wśród licznie zebranych pań, panów, filistrów i kolegów, część druga wprowadziła pierwiastek humoru, któremu (!) ex-praesidio umiejętnie kierował filister „Ojciec Korporacji".

Uderza tu obraz sprężystych członków prezydjum, dzięki którym zdołano wprowadzić nastrój podniosły wśród licznie zebranych pań.

— — — — — — — —

Sprawozdanie ze Zjazdu biur Związku narodowego francuskiego podajemy w całości.

W dniu 31 stycznia do 5 lutego odbył się w Rennes Zjazd biur Związku narodowego francuskiego. Na przyjęcie delegatów urządzono szereg bali i urzędowych przyjęć.

Menu bankietowego „Korporant" nie podaje. A musiały tam być dobre rzeczy, zwłaszcza że to Sylwester, Nowy Rok...

— — — — — — — —

Najsmutniejszą jednak rzeczą jest to, że „Korporant" ignoruje ortografję. Genetivus pluralis od „Korporacja" brzmi tam zawsze „Korporacji" (nie wyłączając winiety tytułowej), czytamy tam również o „Poznańji" i t. p. Jest to prawdziwą hańbą dla akademika. Redaktor pisma, na którego barki włożono zbyt ciężkie, zdaje się, dla niego zadanie, powinien być pociągnięty przez swych mandantów do surowej odpowiedzialności za skompromitowanie ruchu korporacyjnego a nawet całej młodzieży akademickiej.

II Zjazd P. A. M. L.

Dnia 5 i 6 kwietnia odbył się II ogólny Zjazd P. A. M. L. w Krakowie. Na Zjazd przybyli delegaci z Warszawy, Lwowa, Poznania, Krakowa i Wilna — w liczbie 51. Kol. Daab otwierając Zjazd, podkreślił szybkie rozrastanie się organizacji we wszystkich środowiskach, do czego przyczynia się jej niezależność od żadnej partji ludowej oraz jej zasadniczy program, którego głównym postulatem jest dążenie do odrodzenia gospodarczego i politycznego wsi przez wychowywanie i samokształcenie akademickiej młodzieży oraz pracę na wsi. — Wśród mów powitalnych na szczególną uwagę zasługuje przemówienie ś. p. rektora Zimermana, z którego słów wyczuwało się głęboką miłość, jaką otaczał młodzież akademicką ludową w odbudowie wsi.

Po wysłuchaniu sprawozdania prezesa Głównego Zarządu, kol. Daaba, rozpoczęły się prace Zjazdu, które ześrodkowały się w 3 komisjach: statutowo-organizacyjnej, ideowej i programowej.

W I komisji poprawiono statut Związku w duchu centralizacyjnym, rozszerzono kompetencje organów wykonawczych oraz powzięto między innemi rezolucję, aby Zarząd Główny opracował na przyszły Zjazd statut senjoratu P. A. M. L. W komisji ideowej po wysłuchaniu referatu kol. Pasierbińskiego o założeniach ideowych P. A. M. L. debatowano nad deklaracją uchwaloną na I Zjeździe, wprowadzono liczne zmiany i uzupełnienia, które akcentują naszą niezależność. Kol. Lutyk przedstawił nowy projekt deklaracji, który jednak z powodu niezaznajomienia się z nim poszczególnych środowisk odesłano do Głównego Zarządu aby ten rozesłał go do poszczególnych środowisk i ewentualnie przedstawił go na następnym Zjeździe jako projekt nowej deklaracji. W komisji programowej omawiano szczegółowo plan pracy na wsi i powzięto w tym kierunku liczne uchwały. Przyjęto tutaj również rezolucję, mówiącą o konieczności połączenia się C. Zw. K. Rol. i M. T. R. oraz C. Zw. M. W. z M. Zw. M. W.

W sprawie polityki akademickiej przedstawiono wiele wniosków omawiających nasz stosunek do organizacyj ideowo-politycznych, instytucyj samopomocowych oraz kół naukowych. Mimo pewnych różnic w ujmowaniu poszczególnych kwestyj — wszystkich łączyła jedna myśl — dobro ludu, — jedna troska — ciężkie położenie masy chłopskiej.

Oprócz wielu korzyści, jakie dał Zjazd P. A. M. L. — podkreślić trzeba przedewszystkiem to, że wykazał żywotność akademickich organizacyj ludowych i konieczność istnienia takowych na wyższych uczelniach.

Do prezydjum wybrani zostali: kol. Daab — prezes, kol. Gnida Józef — sekretarz, kol. Duczymiński Stanisław i kol. Baucer Stefan — wiceprezesi.

Ruch naukowy.

Z Wolnej Wszechnicy Polskiej.

Dnia 31 Marca r. b. odbyło się zebranie ogólne studentów Wydziału Nauk Politycznych i społecznych Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie, zwołane przez delegata wydziałowego do Rady Naukowej W. W. P. kol. W. Gawskiego. Na przewodniczącego zebrania wybrano kol. T. Piskorskiego, pióro trzymał kol. Słoch. Po przyjęciu porządku dziennego kol. Gawski złożył sprawozdanie z prac dotychczas przez Międzywydziałowy Komitet Akademicki podjętych. Zaznaczyć trzeba, iż M. K. A. jest to naczelna reprezentacja ogółu studentów W. W. P. Czterech jego członków jest jednocześnie przedstawicielami słuchaczów poszczególnych Wydziałów w Radzie Naukowej W. W. P. Prace M. K. A. skierowane były przedewszystkiem w celu ułatwienia kolegom publikacji ich prac naukowych. Osiągnięto w tej mierze porozumienie z organem zrzeszenia Stud. Wydz. Nauk. Pol. i Sp.: „Pracą Naukową", które to pismo stanie się teraz organem ogółu studentów W. W. P. i drukować będzie prace ze wszystkich dziedzin wiedzy. Z kolei troską M. K. A. było uzyskanie dla absolwentów W. W. P. całkowitych uprawnień państwowych. Starania te jednakże nie osiągnęły należytych skutków. W celu spopularyzowania w społeczeństwie idei wyższych wolnych uczelni M. K. A. podejmuje wydanie pracy o roli uczelni tego typu za granicą, z uwzględnieniem tego dorobku naukowego i społecznego, jaki już osiągnęła w naszym kraju W. W. P. W związku z organizacją studjów powzięto uchwałę, upoważniającą kol. Gawskiego do opracowania memorjału w sprawie utworzenia katedr: metodologji naukowej i medycyny sądowej. Wobec faktu niewpłacenia przez pewną ilość kolegów, zresztą bardzo niewielkiej składki na M. K. A. (której połowę przeznacza się na fundusz budowy własnego gmachu W. W. P.) zebrani jednogłośnie uchwalili popierać nadal moralnie i materjalnie M. K. A., oraz zwrócili się z apelem do tych kolegów, którzy opłaty nie uiścili, aby jaknajrychlej swój obowiązek obywatelski spełnili. W wolnych wnioskach zwrócono się do Zarządu W. W. P. z prośbą, aby poczynił ulgi przy opłacaniu czesnego, z uwagi na ciężkie położenie studentów. Na tem zebranie zakończono. Kol. T. Piskorskiemu wyrażono podziękowanie za energiczne i umiejętne prowadzenie obrad.

***

Na dorocznem walnem zebraniu *Koła Przyrodników* wysłuchano i przyjęto do wiadomości: sprawozdanie ogólne, kasowe, wycieczki po kraju oraz Kółka Geologów i Geografów. Ustępującemu Zarządowi z kol. Żółtowską na czele udzielono absolutorjum. Nowowybrany Zarząd podzielił między sobą funkcje następująco: prezes — kol. Anna Wiemanówna, viceprezes — kol. Jadwiga Wasilewska, sekretarka — kol. Zofja Zenowiczówna, skarbniczka — kol. Janina Kleinertówna, delegatka Zarządu — kol. Michalina Wiktorówna.

Zrzeszenie słuchaczów Wydz. Humanistycznego (obejmujące sekcje: filozoficzną, językoznawczą, historyczną, literacką oraz twórczości własnej) również odbyło swe doroczne walne zebranie. Ustępujący prezes, kol. Jan Sobczak złożył sprawozdanie, po którem wywiązała się ożywiona dyskusja, zakończona udzieleniem ustępującemu Zarządowi absolutorjum, łącznie z podziękowaniem. Na b. r. ak. powołano nowy Zarząd w składzie: prezes — kol. Zawistowska, viceprezes — kol. Rysiński, sekretarz — kol. Iwanowska, skarbnik — kol. Bielawska, referent sekcji — kol. Rechtmanówna.

Zarząd Zrzeszenia słuch. Wydz. Nauk. Polit. i Społ. ukonstytuował się następująco: prezes — kol. Bolesław Zandberg, sekretarz — kol. Czesława Rudnicka, skarbnik — kol. Tyrmand, referent Kół Naukowych — kol. Tolwiński. Zrzeszenie wydaje organ swój p. t.: „Praca Naukowa".

Na zebraniu *Zrzeszenia słuchaczów Szkoły Dziennikarsko - Publicystycznej* dokonano również wyboru nowych władz. Na czele Zarządu stanął kol. Wędrowski. Należy zaznaczyć, iż słuchaczów Szkoły obowiązuje przymus należenia do Zrzeszenia.

Związek Kół Praw. i Ekonom.

Dnia 29 i 30 marca r. b. odbył się w Warszawie Zjazd Rady Adm. Związku Kół Prawniczych i Ekonomicznych. Reprezentowane były Koła zarówno Warszawskie, jak Koło Prawników S. U. W., Koło Ekonomistów W. S. H., Zrzeszenie Słuch. Wydz. Nauk Polit. i Społ. W. W. P., jak również prowincjonalne: Koło Prawników i Ekonomistów Un. Pozn., Towarzystwo Bibljoteki Słuchaczy Prawa U. Jagiell., Towarzystwo Bibljotęki Słuchaczy Prawa Uniwers. Jana Kazimierza oraz Koło Ekonomistów w Lublinie. Zjazd powitał prezes Związku Kół Naukowych kol. Fidler, poczem zdawał sprawozdanie z dotychczasowej „pracy" Związku niefortunny prezes kol. Rogowicz. W swem przemówieniu dużo ustępujący prezes mówił o tem co w Związku robić należy, jednak nic o tem co Związek zrobił. Stąd też słusznej krytyce poddał nieudolność kol. Rogowicza kol. kol. Hovorka i Rakowski. Po uchwaleniu statutu, w myśl którego organem ustawodawczym jest Rada Związku złożona z prezesów poszczególnych Kół, a wykonawczym Zarząd wybrany przez Radę, zjazd przystąpił do dyskusji nad zagadnieniami związanemi z potrzebami ogółu młodzieży prawniczej. Kol. Rakowski i Ivanka przedstawili wyczerpujące referaty — jeden o reformie studjów prawniczych, drugi — ekonomicznych. Zjazd powziął w tej sprawie wiele rezolucji, które następnie zostały przekazane Zarządowi celem ich sprecyzowania oraz przeprowadzenia na tej podstawie ankiety; konkretne wnioski będą uchwalone na następnym Zjeździe który równocześnie ze Zjazdem Związku Kół Naukowych odbędzie się w czerwcu r. b. w Krakowie.

Na Zjeździe omawiano sprawy związane z wydawaniem przez związek pisma, poświęconego zarówno kwestjom naukowym jak i organizacyjnym młodzieży prawniczej.

Podnieść należy niezwykle dodatnie wyniki Zjazdu. Wzajemne zbliżenie się reprezentantów środowisk uniwersyteckich, pozwoliło zaznajomić się im z systemem prac w poszczególnych Kołach, z dążeniami i potrzebami danego ośrodka nauki a co za tem idzie dało możność do wyrobienia sobie szerszego poglądu na warunki pracy naukowej i młodzieży naukę studjującej. Stąd też Zjazd ten stworzył trwałą podstawę dla Związku, który mając tak rozległe zadanie reprezentacyjne młodz. prawn. wobec władz ministerjalnych i uniwersyteckich, z drugiej strony będąc czynnikiem spajającym i pośrednikiem między poszczególnemi Kołami, ma szerokie pole do działalności.

Prezesem został kol. Rakowski. vice-prezesem — kol. Pilch (Kraków), do Zarządu weszli: kol. Ivanka, Zandberg i Strumpf. Do Komisji Rewizyjnej zostali wybrani kol.: Hovorka (Poznań), Sochański (Lwów) i Mazurkiewicz (Lublin).

Koło Absolwentów W. W. P.

Nie chcąc tracić żywego kontaktu ze Szkołą, grupa absolwentów powołała do życia Koło Absolwentów. Kierownictwo Koła objął prezes honorowy Zrzeszenia Słuch. Szkoły, kol. Mieczysław Karczmarewicz.

Wszystkich kolegów - absolwentów uprasza się o zgłoszenie pisemne pod adresem Koła: Śniadeckich 8.

„Młodość".

W ostatnich czasach daje się zauważyć znaczne ożywienie ruchu wydawniczego w dziedzinie pism dla młodzieży szkolnej. Niektóre, jak np. „Iskry" redagowane są znakomicie. Inne redagowane przez samą młodzież, są po największej części szkołą grafomaństwa. Wpadł nam w rękę Nr. 1-szy „Młodości" wychodzącej w Łodzi. Doprawdy lepiej by było, gdyby redaktorowie zechcieli poczekać jeszcze kilka lat, poświęcając je usilnej pracy nad sobą. Zadatki talentu, jakie dostrzegamy u niektórych, mogą zginąć, gdy będą eksploatowane przedwcześnie.

Samopomoc i Spółdzielczość.

Kacykowanie.

(Korespondencja własna).

„L'etat c'est moi" mówił Ludwik XIV i może zdziwią się niektórzy, gdy powiemy że i dziś istnieją ludzie o podobnych poglądach. Rzecz się ma w „Brat. Pom." Stud. Un. Lub.

Vice-prezes tego stowarzyszenia kol. Wł. Michniewski miał nieszczęście „denerwować" kol. W. Lubienieckiego prezesa „Brat. Pom." (w-g podobno wyrażenia tego ostatniego). „Denerwowanie" to objawiało się w odmiennych poglądach na różne kwestje poruszane na zebraniach zarządu i ujemnie wpływało na kol. prezesa ponieważ nie jest on przyzwyczajony do dyskusyj i różnicy zdań ze względu na zawodową prezesurę w lubelskiem „Odrodzeniu", gdzie nie uznaje się wszelkich „mędrkowań" jako rzeczy zdrożnych (o powodach tego różnie mówią).

Otóż kol. Lubieniecki postanowił „skończyć". W swym zapale zagalopował się aż tak daleko że powołując się na statut zawiesił kol. Michniewskiego w sprawowaniu czynności. Wszystko byłoby nader pięknie gdyby nie małe „ale". „Ale" to polega na tem, że w statucie „Brat. Pom." niema paragrafu upoważniającego prezesa do zawieszania w czynnościach członków zarządu. Ciekawe czy kol. prezes liczył na naiwność członków „Brat. Pom.", jeśli tak, to zapomniał, że wystawi sobie niezbyt chlubne świadectwo o swej „przebiegłości". Podobne gwałcenie statutu trudne do wyobrażenia sobie w najautokratyczniejszych lecz praworządnych monarchjach, znalazło należytą ocenę w uchwałach Komisji Rewizyjnej. Należy przypuszczać że Walne Zebranie utemperuje „mussolinizującego" prezesa.

Lublin, w kwietniu 1925 r.

Vox.

Zrzeszenie Kół Prowincjonalnych.

Na zebraniu Rady Delegatów Z. K. P. W. Ś. A., odbytem w połowie grudnia r. ub., wybrane zostały nowe władze Zrzeszenia na bieżący rok akademicki. Do Zarządu weszli koledzy: Kazimierz Stańczykowski (U. W.) — prezes, Antoni Malatyński (U. W.) i Stefan Płoski (U. W.) — wice-prezesi, Franciszek Kozłowski (P. W.) — sekretarz, Tadeusz Koperski (W. S. H.) — skarbnik, Witold Sienicki (U. W.) — referent prasowy i propagandy, Hieronim Feja (P. W.) — referent pracy społecznej, Tadeusz Kuchta (U.W.) i Franciszek Modliński (U. W.) — członkowie Zarządu. Prezesem Rady Delegatów został kol. Marjan Sokołowski (U. W.). Do Komisji Rewizyjnej powołano kolegów: Morawskiego, Wilkoszewskiego i Wolskiego.

Nowoobrane Prezydjum zwołało w dn. 30.XII r. ub. zebranie Rady Delegatów, na którem jednogłośnie przyjęto następujące uchwały:

1. Rada Delegatów Z. K. P. W. Ś. A. stwierdza, że kwalifikowanie kolegów z prowincji na pomoc materjalną z właściwych Bratnich Pomocy, oraz ich Warszawskiej Centrali, jak również decydowanie w sprawach przyjmowania do domów akademickich winno się odbywać wyłącznie przez Zrzeszenie Kół Prowincjonalnych, przy pomocy odpowiednich Kół, jako jedynie kompetentnych organizacyj do oceny stanu materjalnego kolegów, z jednego miasta, czy okolicy pochodzących.

2. Rada Delegatów wzywa Zarząd do zwołania, najdalej do dn. 15 marca r. b., zjazdu wszystkich akademickich Kół Prowincjonalnych Rzeczypospolitej, celem utworzenia ogólnopolskiego ich Związku.

3. Stojąc na gruncie apolityczności Z. K. P., Rada Delegatów postanawia, przy wyborach do Bratnich Pomocy, nie wypowiedzieć się za żadnym kierunkiem politycznym, dążyć natomiast do osiągnięcia tak we władzach Bratnich Pomocy, jako też i Związku i Centrali odpowiedniej ilości reprezentantów, należnej instytucji reprezentującej olbrzymią większość studjujących i mogącej służyć tym organizacjom wydatną pomocą, w prowadzonej przez nie akcji gromadzenia funduszów na cele ogólno - akademickie.

Rada Delegatów poleca przytem zarządowi, aby dołożył wszelkich starań w celu tuworzenia jednej zblokowanej listy kandydatów, przy wyborach zarządu Bratnich Pomocy S. U. W., oraz żeby w razie utworzenia takiej listy, postarał się o stosowną ilość miejsc na niej dla przedstawicieli Zrzeszenia.

Skład obecnego Zarządu, jak również i energiczna współpraca Rady Delegatów pozwalają mniemać, że Zrzeszenie Kół Prowincjonalnych, dotąd drzemiące w letargu ocknęło się do pracy twórczej i zajmie w życiu akademickiem stolicy należne mu poważne stanowisko. Zarząd Zrzeszenia urzęduje w poniedziałki, środy i piątki w lokalu własnym (Centrala Akademickich Bratnich Pomocy, przy ul. Kopernika Nr 41 pok. 7).

Jeszcze o VI Sesji Delegatów Zw. Br. Pom.

(Dokończenie).

Sprawa wyborów nowego Prezydjum Związku stawała się w pewnych chwilach niemal kwestją: być albo nie być Związku. Kategoryczna opozycja delegatów Lwowa i Krakowa z którą szedł i Poznań przeciw Warszawie, idącą tak daleko, żeby wogóle siedzibę Prezydjum przenieść z Warszawy, a w każdym razie zmierzająca do tego, by żadnego przedstawiciela z Warszawy do Prezydjum nie dopuścić — wywołała ciężką konsternację wśród delegacji warszawskiej, która, w osobach kol. kol. Danielewicza, Jeżewskiego, Olińskiego, Mosiewicza i Gościckiego, zdaniem wielu członków Sesji, miała już mandaty prezydjalne rozdzielone między siebie. Niestety... opozycja zepsuła te piękne plany!...

Wyjaśniając stanowisko opozycji stwierdzić należy, że główną i najważniejszą jej przyczyną była nieudolna praca poprzedniego Prezydjum, przekonanie o czem, poparte z kolei sławnem absolutorjum dla tegoż Prezydjum — wywołało nietylko głosy ostrej krytyki, ale i taką niechęć w odniesieniu do przedstawicieli Warszawy, że głośno żądano przeniesienia stolicy Związku do Poznania. A kiedy wzgląd na konieczność posiadania przynajmniej łącznika w Warszawie musiał być uwzględniony — wysunięto wówczas kandydaturę kol. Robowskiego, jako b. sekretarza Związku i moją, przy kol. ks. Białeckim z Poznania i kol. Kotyzie z Krakowa. Ale delegacja poznańska nie wytrzymała konsekwentnie linji, a potknąwszy się o drobiazg (prawdopodobnie celowo) dopuściła do wyboru kol Danielewicza, dając mu nawet mandat prezesa, z wiceprezesami — kol. ks. Białeckim i Kotyzą. W ten sposób częściowo tylko oddano sprawiedliwość słusznemu żądaniu opozycji.

Tu zastrzec się muszę, bym kwestję tą przedstawił z uwagi na osobę czyjąkolwiek... Bynajmniej. Przez odtworzenie tej sytuacji, bardzo pobieżne zresztą, bo w szczegółowym odmalowaniu jej, wyręczył mnie już generalny (i w tym miejscu prawdomówny) sprawozdawca Zjazdu — kol. Jeżewski, chcę jeno wskazać że dobra i na czasie była ta pięść opozycji na Zjeździe, która spadła na głowy różnych zarozumiałych delegatów i działaczy z Warszawy i w Warszawie — to bowiem otrząsnęło ich z tego bezwładu i nieróbstwa, w jakie, syci gadatliwych prywactw, popadli, tusząc, że wystarczy nazwisko i świadectwo przyjaciela, oraz pochodzenie z Warszawy — na to, by każde stanowisko bez pracy zdobyć. Dobra to lekcja poglądowa dla Warszawy i wdzięczność należy się, w imię dobra sprawy — delegatom ze Lwowa i z Krakowa za ich objektywny sąd, jaki wyrazili przez swoją opozycję.

Tak to — Warszawa, istotna założycielka Związku w swoim czasie, dotąd przodująca we wszelkich poczynaniach i pracach na terenie samopomoco-gospodarczym, dzięki przegadaniu i przepolitykowaniu ostatniego roku — została zepchnięta na plan drugi i po ciężkiej walce dopiero, delegacja jej na Zjeździe — zdołała uratować (i to dzięki miekkiemu sercu ks. Białeckiego) częściowo swój nadszarpnięty prestige, przez wprowadzenie do Prezydjum kol. B. Danielewicza. Szczerze też życzę kol. Danielewiczowi, żeby jako Prezes Związku dzisiaj — zdołał odrobić stracone do Warszawy zaufanie i zdobył należne jej, dotychczasowe, stanowisko w tej organizacji, którą do życia powołała.

A teraz kilka słów w odpowiedzi kol. Jeżewskiemu!

Przedewszystkiem, wypadałoby Sz. Kolego, nie używać w polemice prasowej, tembardziej, że pisanej pod tytułem tak poważnego dla Młodzieży Akademickiej Zjazdu Związku Bratnich Pomocy, wyrażeń i zwrotów tak w treści niesłusznych i niesprawiedliwych, jak na to sobie Sz. Kolega pozwolił. Tego rodzaju słowa i zwroty, temsilniej czuję się w obowiązku, jako oburzające i niezgodne ze stanowiskiem delegata, napiętnować, że żaden z delegatów opozycji t. j. ze Lwowa i Krakowa — nie dał do tego podstawy, wszyscy bowiem byli owiani duchem dobra sprawy, w służbie której na Zjazd przybyli, ale żadnym innym, jak to kolega chce widzieć, a wszelkie „cynizmy" i wspinanie się na „szczyty czelności" po „ostrzu noża" w sposób naprawdę demagogiczny" — proszę pozostawić sobie, bo Sz. Kolega to lepiej potrafi.

Jest też conajmniej śmiesznem Sz. Kolego — wytykać kolegom obecnym na Zjeździe ich „młodzieńczy temperament", kolegom—rówieśnikom co do lat z Sz. Kolegą, i jeżeli Sz. Kolega już tego „młodzieńczego temperamentu" w sobie nie ma, czy nie czuje — to mu szczerze współczuję.

Przechodząc z kolei do „Tych zgrzytów, jakie na teren Zjazdu" miałem wprowadzić ja, jako przewodniczący Komisji Rewizyjnej — to Sz. Kolego te zwroty literackie uważam za tanie frazesy, pod którymi kryje się złość spowodowana moją rewizją Drukarni Akademickiej, po której takie same „zgrzyty" spowodowałem dla ucha Sz. Kolegi na terenie C. A. B. P. z powodu wniosku o odwołanie Sz. Koledze podziękowania za piękną i owocną (!?) pracę przy założeniu Spółki w tejże Drukarni. Ja spełniłem swój obowiązek Sz. Kolego i spełniłem go dobrze, a komu się naraziłem — to jest mi to bardzo a bardzo obojętne, owszem cieszy mnie to nawet, że właśnie delegacji warszawskiej wlazłem za skórę, bo na to całkowicie zasłużyła. Co do innych delegacji zaś — to moglibyśmy podyskutować jeszcze, bo wątpię, czy znalazł by się ktoś uczciwie myślący, który mi brał za złe słuszną i opartą na dowodach krytykę, jak to uczyniłem w stosunku do ustępującego Prezydjum.

Powiedziałem już poprzednio, że gdyby nie pewne okoliczności osobiste —to wniosek o nieudzielenie absolutorjum Prezydjum kol. Bonieckiego byłbym bez żadnego wahania postawił, bo chyba nie znajdzie się w kronice poważnych instytucyj akademickich wypadku, by szanujące się Prezydjum stawało do absolutorjum bez ksiąg kasowych i bez zamknięcia kasowego. I jeżeli Sz. Kolega pyta — czy dopuszczalne jest takie traktowanie spraw przez przewodniczącego Komisji Rewizyjnej — to niestety przyznać muszę, że nie, bo powinienem był właśnie do wniosku o absolutorjum—nie dopuścić i, jeżeli chodzi o ścisłość tej sprawy, to także i z powodu „Świata Akademickiego", którego historja jest jednym wielkim skandalem i plamą na działalności instytucyj akademickich w Warszawie. I niech Sz Kolega nie wprowadza w błąd opinji publicznej, że Prezydjum Związku za ten skandal nie bierze odpowiedzialności... Jakto, więc wydawca t. j. Związek czyli jego Prezydjum — nie ponosi odpowiedzialności za nadużycie popełnione przez wydawnictwo?! Jeżeli Komitet Redakcyjny czy inny, źle pracował, albo nie pracował wcale — to obowiązkiem Prezydjum Związku było interwenjować, bo „Świat Akademicki" to „Organ Ogólnopolskiego Związku Bratnich Pomocy", i to nie od chwili, gdy go oddano do druku sławetnemu p. Widigierowi, ale od 1-go czerwca 1921 roku Sz. Kolego! Toteż dobrze ja wiedziałem za co odpowiedzialne jest Prezydjum i wiedział o tem równie dobrze kol. Boniecki, gdyż nie kto inny, lecz on właśnie podpisywał „Świat Akademicki" Nr. 1 i Nr. 2 w r. 1923 w imieniu Związku, jako wydawca. Jako ten wydawca właśnie — podjął kol. Boniecki półtora miljona marek z kasy Prezydjum w r. 1923 dla „Świata", który się z tej sumy przed Prezydjum Związku nie rozliczył, ani nie zwrócił. Czy nie było też obowiązkiem kol. Bonieckiego rozrachowanie tej sumy, którą podjął osobiście — dopilnować?! I naprawdę ubolewam nad skwapliwością Sz. Kolegi w podejmowaniu obrony kol. Bonieckiego przed odpowiedzialnością za „Świat Akademicki"— kiedy przecież sam kol. Boniecki tę odpowiedzialność przyjął na siebie dobrowolnie, zobowiązując się dopilnować rozrachowania się „Świata" do 31 grudnia 1924 roku. Czy tego dokonał?! Słyszałem, że do chwili konferencji Międzyśrodowiskowej w Wilnie — jeszcze nie, czy obecnie — nie wiem, a wartoby wiedzieć, bo wszak „Świat Akademicki" to nie „Wiadomości Akademickie" ani „Nurt", które są własnością grup czy osób tylko, ale to organ wielkiego Związku, najpoważniejszego wśród organizacji całej Rzeczypospolitej Akademickiej i dlatego nie wolno lekceważyć sobie ani bagatelizować jego losu, tembardziej, gdy i opinja publiczna i sąd mają coś na ten temat do powiedzenia. I ciekaw jestem — jakim też duchem był Sz. Kolega owiany, gdy tak łatwo ten skandal połknął i strawił, chociaż to nie „źdźbło w oku przeciwnika" tylko, ale skandal, kwalifikujący się do sądu.

Oburzającem jest więc dla mnie, gdy Sz. Kolega porównuje tę sprawę — z moją „nieformalnością", czyli głupstwem, które nawet nie istniało, bo wszystko, co na temat „nieformalności pisania wniosku na plenum Zjazdu w imieniu Kom. Rew." — miałem rzekomo uczynić — nie jest absolutnie prawdą, albowiem:

1-o wniosek o absolutorjum napisał własnorecznie i wniósł w swoim imieniu — kol. Oliniecki;

2-o tych dwóch członków Kom. Rew. pozostałych w Warszawie t. j. kol. Malatyński i Gałecki — jeszcze Komisji Rewizyjnej nie tworzyli, ale tworzyli ją dopiero delegaci poszczególnych środowisk, jeżeli więc tych dwóch kolegów nie było — to nie było tylko reprezentantów środowiska warszawskiego i to tylko de nomine, bo de facto— na zebraniu plenum Komisji Rewizyjnej, już na Zjeździe, zastąpił ich —kol. Oliński, autor wniosku o absolutorjum;

3-o jeżeli nawet popełniłem jakąś „nieformalność" — to o tem protokuły Zjazdu nie mówią, gdyż żaden przewodniczący na coś podobnego nie zwrócił mi uwagi, a zresztą — jest to takie głupstwo, że, gdyby nawet istniało, to dowodzi tylko tego, że Sz. Kolega gwałtownie szukał na całem dziury, by zakryć prawdę gorzką gdzieindziej... niestety, dziurami nie da się łatać, nawet w teorji Sz. Kolego!

Reasumując, stwierdzam z całą zarozumiałością, że ta Komisja Rewizyjna Związku, której ja przewodniczyłem, — udała się Związkowi, jak udała się i ta, której przewodniczyłem w Centrali Ak. Br. Pom. ku zmartwieniu Sz. Kolegi, i twierdzę, że gdyby częściej takie Komisje Rewizyjne istniały, toby takich skandalów jak Spółka Z. O. O. w „Drukarni Akademickiej" lub afera „Świata Akademickiego" — wcale kroniki nie notowały. Nie zmieni się jednak ten stan rzeczy — dopóki kwestja odpowiedzialności za przyjęty urząd w organizacji będzie tak rozumiana, jak ją rozumie Sz. Kolega, a dla odparcia udowodnionych zarzutów Komisji Rewizyjnej będzie się szukało „nieformalności" jej przewodniczącego.

Oto, co chciałem powiedzieć... A jeżeli chodzi o satysfakcję moją, to ją napewno od Sz. Kolegi kiedyś w przyszłości dostanę, gdy nabywszy praktycznego doświadczenia w pracy zawodowej — przyzna mi Sz. Kolega w duchu rację i uzna moją pracę. Z tą pewnością odkładam pióro w tej dyskusji!

E. J. Czerniawski,

b. przewodn. Kom. Rew.
Og. Pol. Związku Br. Pom.

Koło Mławian.

W dn. 16/XI-24 r. odbyło się doroczne Walne Zebranie Akad. Koła Mławian, na którem, po udzieleniu na wniosek Komisji Rewizyjnej absolutorjum ustępującemu Zarządowi, dokonano wyboru Władz Koła na rok akad. 1924/25.

Zarząd wybrano w składzie następującym:

Prezes Koła—kol. Stefan Płoski (U. W.) powtórnie, wiceprezes—kol. Stanisław Cichowski (W. S. H.), sekretarz—kol. Wieluński Tadeusz (P. W.), skarbnik—kol. Pszczółkowski Szczepan (W. S. H.), przewodniczący sekcji dochodów niestałych—kol. Kafarski Aleks. (P. W.), kierownik sekcji propagandy i bibljotekarz—kol. Duszyński Janusz (U. W.), członkinie Zarządu kol. kol. Jadwiga Mieczyńska i Jadwiga Piekarska (U. W.). Do komisji rewizyjnej weszli kol. kol. Kurowski Stefan (W. S. H.), ks. Bolesław Dudziński (U. W.) i kol. Fijałkowski Henryk (U. W.). Na delegatów do Zrzeszenja Akadem. Kół Prowincjonalnych wybrani zostali: kol. kol. Płoski Stefan i Rudowski Leonard (U. W.).

W dn. 5/I-25 r. Zarząd urządził w Mławie doroczny bal reprezentacyjny A. K. M., a projektuje urządzenie jeszcze szeregu innych imprez dochodowych.

W ten sposób Zarząd A. K. M. zacieśnia przyjazne stosunki między Kołem młodzieży akodemickiej a Kołem starszego społeczeństwa. Stałe poparcie dla A. K. M. i współdziałanie w urządzaniu imprez na gruncie mławskim, udzielane przez Koło Przyj. Akad. w Mławie są owocem tych stosunków.

Walne Zebranie Bratniej Pomocy S. U. W.

Dn. 20 marca r. b. odbył się dalszy ciąg i zakończenie Walnego Zebrania Br. Pom. S. U. W. Czytelnicy nasi przypominają sobie prawdopodobnie stanowisko nasze wobec działalności t. zw. „Komitetu Reform Samopomocowych", w szczególności krytykę odezwy, wydanej przez wspomniany Komitet. Obecnie przyznajemy z radością, iż ocena dalszych kroków „Komitetu" musi wypaść pochlebniej wobec niewątpliwie rzeczowszej argumentacji i zaprzestania operowania pierwiastkami demagogicznemi. Zato skandaliczną hecą, wszczynaną przez prawicowe odłamy, powodowane najróżniejszemi (jak mówili), a przeważnie osobistemi pobudkami, — było projektowanie wniosku, o zniesienie Rady Nadzorczej Tow. Br. Pomocy.

Nie każdemu jest łatwo bronić złej sprawy, nic też dziwnego, że popierającym ową hecę z trudnością przychodziło jakie-takie sklecenie nie zawsze trzymających się kupy argumentacji. Przemawiający przeciwko zniesieniu Rady Nadzorczej dali niefortunnym projektodawcom należytą odprawę.

Na szczęście (dla Towarzystwa Br. Pomocy S. U. W.) zdrowa myśl na tyle jeszcze doznała na Walnem Zebraniu posłuchu, że wniosek w sprawie zniesienia Rady Nadz. nie uzyskał potrzebnej do zmiany statutu większości ($^2/_3$). Prezesem został obrany (głosami „Młodzieży Wszechpolskiej" i „Odrodzenia"), piastujący tą godność w ubiegłej kadencji — kol. Zygmunt Boniecki. Do Zarządu weszli: kol. kol.: Szajewski Stefan — I vice-prezes, Siwecki Stanisław — II vice-prezes, Krupa Romuald — sekretarz generalny, Poprzęcki Leszek — I zastępca sekretarza, Dubowski Tadeusz — II zastępca sekretarza, Brzeziński Stefan — skarbnik, Goszczyński Kazimierz—zastępca skarbnika, Poznański Stefan — sekcja kwalifikacyjna, Kuczborski Tadeusz — sekcja kwalifikacyjna, Zembrzuski Mieczysław — sekcja pośredn. pracy, Pęczkowski Wacław — komisja bufetowa, Latoszyński Tadeusz — sekcja doch. niestałych, Szwarc Ksawery —sekcja Tygodnia Akademika, Sienicki Witold — sekcja informacyjno-prasowa.

Do Komisji Rewizyjnej: kol. kol.: Gałecki Tadeusz — przewodniczący, Rodys Władysław, Sobański Michał, Wągrowski Tadeusz, Wojciechowski Edmund.

Do Sądu Koleżeńskiego: kol kol.: Budka Bogumił — przewodniczący, Borowski Stanisław — vice-przewodniczący, Tuz Stefan — sekretarz i inni.

Na prokuratora Sądu Koleżeńskiego — kol. Janusz Rakowski, na zastępców koledzy; Szumowski i Marchwiński.

Z przykrem zdziwieniem spoglądaliśmy na niezupełnie wyraźne odruchy nowoobranego prezesa kol. Bonieckiego, zachowującego się dotychczas nagół lojalnie i względem swych obowiązków i względem swego sumienia. Samo wskazanie na postępki kol. Bonieckiego na ostatniem Walnem Zebraniu i nazwanie rzeczy po imieniu, wydaje nam się zbyt łagodnem zakwalifikowaniem i oceną czegoś całkiem sprzecznego z elementarnemi zasadami konsekwentnego postępowania. Bo jeżeli się było na Zjeździe i nietylko się głosowało, ale nawet przemawiało za dopuszczeniem delegatów Kół Prowincjonalnych do współdziałania przy zarządzaniu niektóremi agendami Tow. Br. Pomocy, a w miesiąc później w tejże samej sprawie cichaczem się wstrzymuje od głosowania, to musimy orzec, że postępowanie takie nasuwa wiele uwag co do dobrej woli.

Wiadomo, że uchwały Zjazdu Wileńskiego miały li tylko moralne znaczenie dla samopomocowych instytucyj akademickich i od walnych zebrań tych instytucyj zależy dawanie swym zarządom wskazówek na przyszłość, ale doprawdy. źle się już dziać zaczyna, gdy stojący na czele organizacyj akademickich, czy to wskutek braku pamięci, czy to zmiany gwałtownej frontu, czy karygodnego oportunizmu, czy też wreszcie małodusznego braku odwagi cywilnej, ni stąd ni z owąd wyrzyniają taktyczne koziołki, że wprawiają w zdumienie ludzi nie przygotowanych na oglądanie Kameleonów.

Dalszą niespodzianką dla zebranych był sposób przewodniczenia kol. Władysława Lewandowicza (powołanego do tej funkcji bez głosu sprzeciwu). Jeśli chciał członkom Tow. Br. Pomocy gwoli nauczenia ich, zaprodukować parodję bezstronnego przewodniczenia, albo też przykład jak przewodniczyć nie należy, to przyznać trzeba, że uczynił to niewątpliwie umiejętnie i bezkonkurencyjnie, czego mu wypada powinszować. Wątpliwem atoli jest czy zyskała przy różnych tego rodzaju nietaktach powaga zebrania. Bądź co bądź i w rozczarowaniu się do pewnych ludzi tkwi pewna doza pożytku. Będzie ogół naszej młodzieży uniwersyteckiej wiedzieć kogo na przewodniczącego zebrania w żadnym wypadku powoływać nie można; przynajmniej niech poszkodowana i pokrzywdzona młodzież choć taką satysfakcję otrzyma.

Sport akademicki.

Ubiegłe święta Wielkiej Nocy były dla sportu akademickiego, i wogóle sportu polskiego ostatniem pożegnaniem się z zimą i właściwemi jej gałęziami sportu. W Zakopanem warunki śnieżne lepsze były na Wielkanoc, niż na B.-Nar., to też zaroiło się od narciarzy. szczególnie zaś od narciarzy z AZS-u krakowskiego i warszawskiego. Tym razem jednak narciarstwo mniej miało wspólnego z zawodami i treningiem do nich, niż z turystyką.

Na równinach już dłuższy czas króluje lekka atletyka. Racjonalnie ułożony program AZS-u Warszawskiego przewidywał na cały marzec i początek kwietnia biegi na przełaj: istotnie, odbyło się ich sześć, przynosząc laur zwycięstwa naprzemian Kostrzewskiemu i Jaworskiemu. Niestety, dyskwalifikacja AZS-u, skandaliczna zarówno z punktu widzenia stosunku winy do kary, jak i interesów całego sportu polskiego, nie pozwoliła naszym mistrzom startować w międzyklubowej konkurencji i, być może, niejeden triumf odnieść.

Także i w Krakowie urządził tamtejszy AZS. bieg na przełaj t. zw. „nadwiślański".

Obecnie rozpoczynamy sezon na bieżni. Zawody wewnętrzne o mistrzowstwo AZS-u Warsz. odbędą się 8 — 10 maja. Kto wie, może padnie na nich parę rekordów polskich? Forma naszych zawodników jest „obiecująca".

Dalszy sezon lekkoatletyczny przedstawia się niesłychanie interesująco. Przekonawszy się, że „nie święci garnki lepią", AZS. Warszawa przystępuje w ciągu miesięcy letnich do zorganizowania szeregu zawodów międzynarodowych. Napewno przybędą na nie słynni sprinterzy amerykańscy Paddock i Murchison oraz 800-metrowiec holenderski Paulen, być może również Amerykanie Osborn i Riley, i Szwajcar Martin. Nadto odbędą się międzynarodowe zawody akademickie Polska — Łotwa — Estonja w Warszawie, w Budapeszcie zaś zawody o mistrzowstwo Confed. Intern. des Etud., na których akademicy polscy bronić będą uzyskanego w r. 1924 tytułu mistrza w ogólnej klasyfikacji.

Urzeczywistnienie atoli znacznej części tych projektów zależy od zniesienia dyskwalifikacji przez Walne Zgromadzenie Polskiego Związku Lekko - Atletycznego—w dn. 26.IV. Gdy słowa te ukażą się w druku — uchwała odnośna będzie już znana czytelnikom z pism codziennych.

Rozpisawszy się tak szeroko o miłej memu sercu lekkiej atletyce, muszę i o innych sportach wspomnieć. A więc wioślarstwo rozpoczęło już wszędzie trening. Pierwszy (przed Olimpjadą) występ zagraniczny naszego wioślarstwa nastąpi zapewne w osobach „czwórki" AZS. Warszawa na regatach w Pavii z okazji tysiącolecia tamtejszego uniwersytetu.

Piłka nożna nie wykazuje żadnej ruchliwości. Doprawdy, czas byłby, aby AZS-y postawiły sprawę kategorycznie: albo football prowadzimy jak się należy, albo nie prowadzimy go wcale.

Tenis w Krakowie i Poznaniu stoi na mocnych nogach; w Warszawie ruszy się może wreszcie w tym roku. Wielkie inwestycje, czynione na wydzierżawionych od miasta terenach w Parku Skaryszewskim, obejmą też prawdopodobnie i budowę boisk tenisowych.

Widzimy więc, że AZS-y nie próżnują i idą naprzód, mimo szykan i ukłuć szpilką. Ostatnio np. Związek Polskich Związków Sportowych uchwalił, iż pojedyńcze towarzystwa sportowe nie mogą używać nazwy związek. Jaki cel tego przepisu? Tylko szykana i tylko wobec AZS-ów, gdyż prawie tylko one nazywają się związkami; o żadnych jednak nieporozumieniach na tem tle nic nam nie wiadomo.

Jakże słabi muszą być nasi „wrogowie", gdy za taką broń chwytają!

J. W. Nieświski.

Obilić.

(Kartka z pamiętnika).

Ze staropolską gościnnością i braterską radością witała Polska w przeszłym miesiącu wycieczkę akademickiego towarzystwa śpiewaczego „Obilić"*) z Belgradu.

Przyjazd tak zasłużonego nie tylko w pieśni, ale i w walce o wolność swej Ojczyzny „Obilića" stał się okazją do gorącej manifestacji uczuć społeczeństwa polskiego względem bratniego narodu Serbów. Horwatów i Słoweńców — Jugosłowian.

„Obilić" przybył do nas z pieśnią, w której jego bohaterski naród zakuł całą głębię mąk i bólów pięćsetletniej niewoli, która krzepił i podsycał pobudzał i rozpalał do walki o wyzwolenie z janczarskich łańcuchów starego dziedzictwa cara Duszana.

Łącznie ze swą wielką pieśnią przywieźli nam Dostojni i Drodzy goście pozdrowienia z dalekiego Południa od swych braci słowiańskich. Przybyli, by odwiedzić naszą Ojczyznę na swobodnej i niepodległej ziemi, by wyrazić swą najgłębszą radość żyjącym bojownikom za wolność Naszej Ojczyzny i głowę z czcią pochylić przed cieniami poległych bohaterów. — Dzięki Wam za to, Bracia z Południa, — pomnijcie, że w Polakach zawsze znajdziecie swych serdecznych druhów i braci!

Pamiętamy, że dzielny wasz naród, zahartowany w tylowiekowej walce, umie cenić wolność, wie, że „Sladko je mreti al u liutom boju za slobodu, za inne i narodnost swoju".

Z radością poznajemy wasze obyczaje ludowe, kulturę, dzieje, rozwój nauki, prawo, literaturę i sztukę.

Czasopismo „Kultura Słowiańska" poświęciło marcowy zeszyt bratniej Jugosławji, badacze nauki poczynają publikować swe prace z zakresu wiedzy o Jugosławji (niedawno wyszła z druku m. in. praca p. W. Namysłowskiego p. t. „Zarys serbskiego prawa majątkowego w wiekach średnich". Lwów 1925 r.), w dniu 18.III.1925 zawiązało się w Warszawie Stowarzyszenie Przyjaciół Jugosławji.

Idea zbliżenia bratnich narodów słowiańskich poczyna „w czynu twórczego przyoblekać się ciało". Oby owocem tych poczynań była współpraca dla dobra obu narodów i pokoju świata.

Borowski Stanisław.

*) Obilić Milos, od którego imienia przyjęto nazwę towarzystwa, jest legendarnym bohaterem; w roku 1339 na Kosowem Polu zabił Obilić Sułtana tureckiego Murata; o głosie Obilića przetrwało podanie, że „Lepsze grlo u Milosza Carskog jesto lepsze mog' sato je u vile" (Piękny głos ma Miłosz carski, piękniejszy od leśnej rusałki).

Akad. Koło Przyjaciół Ligi Narodów.

Nowy Zarząd Koła ukonstytuował się w składzie następującym: Prezes—Majewski, pierwszy wice-prezes—Jan Pożaryski, drugi wice-prezes—Borzęcki, Sekretarz — Szczepkowski, Skarbnik — Szczepkowski, Członkowie — Ossowski, Chroniecki, Jazwiński, Holenderski. Komisja Rewizyjna: Eksner, Sobański. Czerwiński.

Z wydziału zagranicznego N. K. A.

Z działalności Związków Narodowych.

Bułgarja.

Ogólny Zjazd Związku Narodowego studentów bułgarskich miał miejsce w Christo-Botev w grudniu 1924 roku.

Po sprawozdaniu Prezesa Związku, Zjazd uchwalił jednomyślnie podziękowanie tym, którzy wprowadzili Związek Bułgarski do C. I. E. Przedewszystkiem zaś Polsce, Francji, Anglji, Czechosłowacji i Belgji.

Zarząd na rok 1925 ukonstytuował się w składzie następującym: Prezes — Iwan Łobutow. Wice-Prezesi — St. Szebrenow i Al. Janakiew, Członkowie — Lubomir Sokerow, Petrow, Christow, Weliczkow, Petkow.

Związek uprasza o korespondowanie z nim tylko w języku francuskim.

Włochy.

Związek narodowy studentów włoskich pracuje usilnie nad zorganizowaniem pierwszych akademickich igrzysk olimpijskich. W związku z tym, konferowano z rektorem uniwersytetu rzymskiego, z Ministrem Fedele oraz z Premjerem Mussolinim.

Program Olimpjady i plakaty są już pod prasą. W najbliższym czasie zostaną one rozesłane do wszystkich Związków Narodowych, oraz do wszystkich Uniwersytetów świata.

Stowarzyszenie studentów Polaków w Nancy.

Dnia 14 grudnia 1924 roku zostało utworzone Stowarzyszenie Studentów - Polaków w Nancy. Stowarzyszenie liczy 40 członków. Prezesem jest kol. Buszczyński Bolesław.

Zadaniem S. S. P. M. jest wzmocnienie łączności w życiu polskiej młodzieży akademickiej, udzielanie pomocy materjalnej swoim członkom, reprezentacja i obrona interesów grupy polskiej, oraz utrzymanie kontaktu z Polską. W najbliższych dniach Stowarzyszenie to zostanie zarejestrowane w Związku Narodowym Polskiej Młodzieży Akademickiej.

Odznaczenie.

Pan Raymond Le Landais, adwokat, były przewodniczący i inicjator Stowarzyszenia „Les Amis de la Pologne" w Quartier Latin w Paryżu, został odznaczony orderem „Polonia restituta" za pracę na polu zbliżenia polsko-francuskiego, w szczególności za owocną działalność wśród młodzieży akademickiej francuskiej.

Z międzynarodowego związku studentów.

Office Central.

Rocznik Office Central ukaże się w końcu kwietnia r. b., zawierać on będzie:

1. Przegląd działalności C. I. E. z roku 1924.
2. Informacje co do organizacji C. I. E. (Zarząd, Office Central, poszczególne Komisje i Biura) i Związków Narodowych, Członków zwyczajnych, nadzwyczajnych i członków biorących udział w sprawach praktycznych.
3. Informacje co do warunków materjalnych studentów w państwach, członków C. I. E.
4. Spis studjów wakacyjnych na rok 1925.
5. Informacje co do organizacji międzynarodowych uniwersyteckich.

Biuro Propagandy.

Biuro prowadzi rokowania z „Algemeine Senaten Vergadering" organizacją studentów holenderskich, którzy wyrazili chęć przystąpienia do C. I. E. w charakterze członków nadzwyczajnych. Należy spodziewać się jaknajpomyślniejszych wyników.

Pozatem zostały nawiązane stosunki z przedstawicielami studentów Grecji oraz Macedonji.

Zjazd Zarządu C. I. E.

Dnia 20 kwietnia 1925 roku odbędzie się Zjazd Zarządu C. I. E. w Rzymie. Na Zjeździe tym będzie omówiony cały szereg ważnych i palących zagadnień.

Młodzież polska w Paryżu.

(Korespondencja własna).

Młodzież akademicka polska w Paryżu grupuje się głównie przy „Stowarzyszeniu Studentów Polskich", które powstało w listopadzie 1922 r. po likwidacji dawnej „Grupy Członków Samopomocy", będącej podczas wojny jedynym związkiem młodzieży polskiej w stolicy Francji.

W roku obecnym liczy Stowarzyszenie około 100 członków, obejmując studentów wszystkich gałęzi wiedzy, wśród których jednak przeważają słuchacze praw i nauk politycznych.

Cele Stowarzyszenia Studentów, przewidziane w statucie ograniczyły się początkowo do samopomocy i współżycia koleżeńskiego, później jednak, w miarę jak życie nasuwało coraz to nowe zadania, zakres działalności naszej organizacji zaczął się rozszerzać, tak, że dziś praca w Stowarzyszeniu rozwija się w czterech kierunkach:

1) samopomocy,
2) utrzymania współżycia koleżeńskiego wśród młodzieży akademickiej polskiej w Paryżu,
3) utrzymania stosunków z krajem,
4) nawiązania stosunków z młodzieżą francuską i innych krajów, oraz reprezentowanie naszej młodzieży na forum akademickiem w Paryżu.

Poniżej zamieszczamy krótki przegląd działalności Stowarzyszenia.

1) Dział samopomocy jest oczywiście jednym z najważniejszych, gdyż zmierza on do umożliwienia, względnie ułatwienia egzystencji członkom Stowarzyszenia. Zadanie to spełnia Stowarzyszenie, udzielając pożyczek bezzwrotnych lub zwrotnych, na co czerpie fundusze ze składek członków, z imprez urządzanych samodzielnie, lub wspólnie ze stowarzyszeniami France-Pologne i Les Amis de la Pologne oraz z zapomóg prywatnych. Niestety, w ten sposób zaledwie drobna cząstka studentów może uzyskać pomoc, to też zdarza się jeszcze często, że koledzy zmuszeni brakiem środków, imają się pracy zwykłego robotnika, co im uniemożliwia w zupełności zajęcie się pracą naukową. Zarząd Stowarzyszenia poczynił w roku zeszłym szereg starań, w celu wyszukania pracy dla kolegów niemających funduszów. Wiele instytucyj w Paryżu, zarówno polskich jak i francuskich, okazało dużo życzliwości i dopomogło w całym szeregu wypadków. Wszystko to jednak są środki jednorazowe a o zorganizowaniu jakiegoś stałego pośrednictwa pracy dla młodzieży niema mowy, choćby znalazło się może dużo spraw, szczególnie z zakresu emigracji polskiej we Francji, przy załatwianiu których młodzież mogłaby oddać duże usługi, uzyskując jednocześnie wzamian środki materjalne do życia.

2) Drugim celem, jaki postawiło sobie Stowarzyszenie, jest utrzymanie współżycia koleżeńskiego wśród młodzieży akademickiej polskiej w Paryżu. Uciera się a może nawet utarło się zdanie w kraju, że po przybyciu na studja do Paryża, lepiej nie utrzymywać stosunków z tutejszą kolonją polską, bo łatwiej wtedy nauczyć się języka, mniej czasu się traci i t. p.. Jest w tem pewna doza prawdy, jeśli chodzi o ludzi, którzy znają Paryż, mają dużo znajomych lub przyjechali na krótko. W pozostałych natomiast wypadkach nieodzowną poprostu rzeczą dla studenta jest utrzymywanie kontaktu z jakiemś Stowarzyszeniem, któreby mu mogło udzielić informacji, w którem mógłby się dowiedzieć, co słychać w kraju, zaznać rozrywek kulturalnych i t. p.

Dla utrzymania tedy tego współżycia koleżeńskiego, Zarząd Stowarzyszenia zorganizował sekcję wycieczkowo-zabawową, która zajęła się urządzaniem dorocznych tradycyjnych obchodów świątecznych Wilji i Święconego oraz całego szeregu wycieczek, zabaw i odczytów.

3) Obok tej czysto wewnętrznej działalności, Stowarzyszenie stara się zawsze utrzymać kontakt z krajem, przesyłając stale informacje, po które bardzo często zwracają się koła Młodzieży akademickiej, jak i starszego społeczeństwa. Załatwiono między innymi wraz ze Stowarzyszeniem France-Pologne sprawę praktykantów technicznych, przybywających do Francji. Prócz tego rozesłano do prasy polskiej komunikat, ostrzegający młodzież polską, która bez funduszów wybiera się na studja wyższe do Paryża, licząc, że znajdzie tam pracę zarobkową. Ostrzeżenie to nie straciło do dziś dnia na wartości. Trzeba je więc jeszcze raz przypomnieć.

4) Jeżeli chodzi o stosunki między młodzieżą naszą a francuską i innych krajów, to utrzymywanie tego kontaktu na gruncie Paryża, uważa Stowarzyszenie nietylko za wielką korzyść dla młodzieży polskiej, ale za obowiązek wobec własnego narodu. Nawiązując bowiem kontakt z młodzieżą innych państw, każdy członek Stowarzyszenia nietylko zaznajamia się ze stosunkami w danym kraju, lecz także spełnia obowiązek narodowy, informując o Polsce, o której dotychczas jeszcze mało wiedzą na Zachodzie

W zrozumieniu ważności zadania, jakie spełnia ta strona działalności, Stowarzyszenie weszło jako członek zbiorowy do Związków: Słowian, Cercle International oraz Amis de la Pologne.

Urządzono również przyjęcia dla młodzieży francuskiej, rumuńskiej, oraz tureckiej a w szczególności bliski kontakt nawiązano ze studentami rumuńskimi, zapraszając prof. Jorgę do wygłoszenia odczytu „O stosunkach literackich polsko - rumuńskich".

Prócz tego, aby studentom obcym dać możność poznania stosunków polskich, ofiarowano Cercle International, dzięki uprzejmości poselstwa naszego, bibljotekę, (przeszło 200 tomów) zawierającą wszystko, co napisano o Polsce w celu zaznajomienia zagranicy z naszym krajem. Takąż bibljoteczkę założyliśmy również w Ecole des Sciences Politiques.

Oto w zarysie dotychczasowy bilans działalności Stowarzyszenia Studentów Polskich w Paryżu.

Mówi się teraz dużo i pisze się w prasie o emigracji robotnika polskiego do Francji, o potrzebie stworzenia organizacji, któraby nie pozwoliła, aby element ten został stracony dla państwa polskiego. Trzebaby także, aby opinja publiczna nietylko akademicka ale i społeczeństwa całego została poruszona sprawą emigracji młodzieży akademickiej, oraz działalnością organizacyj, które samorzutnie z tej młodzieży wyłonione, starają się mimo trudnych warunków o wypełnienie swego obowiązku narodowego. Wartoby także, żeby nasze sfery miarodajne baczniejszą zwróciły uwagę na potrzeby polskich organizacyj studenckich zagranicą i otoczyły je przynajmniej taką opieką, jaką otaczają zagraniczne organizacje swych studentów Czesi i Rumuni.

Życie polskiej młodzieży akadem. w Gdańsku.

Życie polskiej młodzieży akademickiej, studjującej w Politechnice gdańskiej, spotyka się z żywem zainteresowaniem ze strony społeczeństwa z uwagi na ciężkie warunki, w jakich tam znajduje się nasza młodzież. Mimo konieczności uiszczenia wysokch opłat, mimo szykan ze strony gdańskich hakatystów, przebywa w Gdańsku spora garstka studentów - polaków, którzy obecnością swoją stwierdzają, że Rzeczpospolita nie pozwoli sobie odebrać tych praw w stosunku do Gdańska, które jej gwarantują traktaty międzynarodowe.

Politechnika gdańska, na której ogniskuje się oczywiście życie studentów polaków w Gdańsku ma 3 fakulttety: I fakultet ogólny z wydziałami: nauk ogólnych, matematyki i fizyki, chemji; II fakultet budowlany z wydziałami: architektury, inżynierji wodnej i lądowej; III fakultet maszynowy z wydziałami: budowy maszyn, budowy okrętów i maszyn okrętowych oraz elektrotechnicznym.

Językiem wykładowym jest język niemiecki.

Politechnika liczy ogółem około 1500 studentów; w tem obywateli polskich— 30%, niemieckich i gdańskich — 60%, innych państw — 10%.

Polacy stanowią faktycznie (t. zn. zrzeszeni w „Bratniej Pomocy") — 13% reszta polskich obywateli — 17% stanowią żydzi, niemcy i ukraińcy (zrzeszeni we własnych związkach).

Ze studentami niemcami wszelkie nawet oficjalne stosunki zostały zerwane przed dwoma laty. Przyjazne stosunki łączą Polaków z Jugosłowianami, Rumunami, Estończykami. Stosunek profesorów do polaków jest naogół lojalny, podobnie i stosunek władz politechniki.

Ogół studentów polaków Politechniki gdańskiej jest zrzeszony w „Bratniej Pomocy", która liczy obecnie przeszło 200 członków. Ze względu na szczególne położenie polityczne, Bratnia Pomoc obok charakteru samopomocowego posiada charakter reprezentacyjny. Ten charakter reprezentacyjny spowodował połączenie Miejscowego Komitetu Zw. Nar. Polsk. Mł. Akad. z Bratnia Pomocą w integralną całość — w ten sposób, że Zarząd Bratniej Pomocy przejął funkcje M. K. A. Podziału pracy na reprezentacyjną i samopomocową dokonano w łonie Zarządu w nast. spos.: na czele Zarządu stoi prezes, który ma jako zastępców 2-ch wice-prezesów: I wice-prezes kieruje działem zewnętrznym, obejmującym wydziały: reprezentacyjny, prasowy oraz imprez dochodowych. II wice-prezes stoi na czele działu wewnętrznego, obejmującego wydziały: gospodarczy, pracy i opieki oraz kulturalno - oświatowy.

Dział zewnętrzny reguluje stosunki Zrzeszenia z władzami Rządu Polskiego i Politechniki, utrzymuje kontakt ze społeczeństwem oraz ogółem młodzieży akad. przez ścisłą łączność z Ogólnopolskim Związkiem Bratnich Pomocy i Naczelnym Kom. Akad.

Celem zbliżenia się do społeczeństwa miejscowego Bratnia Pomoc urządza w sezonie zimowym wieczory towarzyskie z tańcami z częścią koncertową, zaś w sezonie letnim — zabawy w Gdyni, Pucku, Wejherowie, Kartuzach, Helu.

W roku bieżącym egzystencja studentów polaków na Politechnice gdańskiej została poważnie zagrożona podniesieniem opłat semestralnych przez Senat Politechniki do wys. 300 guld. na osobę. Zarząd Bratniej Pomocy poczynił starania u Rządu i zwrócił się do społeczeństwa skutkiem czego przy wybitnej pomocy Tow. im. Mickiewicza z mec. Osuchowskim na czele oraz współpracy Akad. Komitetu Pomocy Student. polakom w Gdańsku, powołanego przez Zjazd Polskich Korporacji Akadem. w Wilnie, uzyskano odpowiednie fundusze na opłacenie czesnego.

Dział wewnętrzny zaspakaja potrzeby gospodarcze i kulturalne członków Bratniej Pomocy, prowadząc Kuchnię, Kasyno, Dom Akad., Czytelnię i Bibljotekę.

Wybitną cechą, która odróżnia nasze pożycie społeczne od innych Bratnich Pomocy w kraju — jest zupełny brak organizacyj politycznych. Na terenie Bratniej Pomocy nie ścierają się żadne kierunki polityczne. Próby założenia ugrupowań politycznych przez centrale krajowe spełzły na niczem. Objaw ten wywołany jest zrozumiałą potrzebą jednolitego frontu wobec niemców i przyczynia się wielce do utrzymania spoistości organizacyjnej.

Z instytucyj istniejących na terenie Bratniej Pomocy wymienić należy:

Koła naukowe: Radjoklub (posiadający własny aparat odbiorczy), Koło Mechaników, Koło Techniki Okrętowej i Koło Elektrotechników.

Prócz wymienionych istnieją jeszcze: Stowarzyszenie Stud. polaków ze Śląska „Znicz", Sodalicja Marjańska i Koło Starszego Harcerstwa.

Akademicki Związek Sportowy rozwija żywą działalność sportową. Najlepiej prosperuje sekcja piłki nożnej, która rozgrywa z tutejszemi drużynami akad. innych narodowości, i sekcja wioślarska, licząca najwięcej członków. Sekcja lekko - atletyczna i pływacka rozwijają się pomyślnie, zaś sekcje: yachtowa, szermiercza i krajoznawcza znajdują się w stadjum organizacji:

Korporacje: Z. A. G. Wisła, Helanja P. Z. A. Gedanja, oraz nienależąca do Z. P. K. A. Weneda.

Korporacje mają poważne zadanie reprezentowania polskości wobec studenterji niemieckiej. Przez noszenie barw i rogatywek podkreślają, że polacy mają na Politechnice gdańskiej te same prawa co niemcy i gdańszczanie.

Nieźle zespiewany chór i orkiestra, której publiczne występy znajdują pełne uznanie, dopełniają całokształtu życia polskiej młodzieży akademickiej w Gdańsku

Zdając sobie dobrze sprawę z ważności placówki wśród ciężkich warunków politycznych i finansowych — Bratnia Pomoc prowadzi wytężoną pracę z nadzieją, że Politechnika będzie w przyszłości posiadać przeważający odsetek polaków, o ile młodzież polska w zrozumieniu doniosłości zadania studenta polaka w Gdańsku będzie nadal licznie tu napływała.

Akad. koło Radomiaków.

Istniejące od 1915 roku na terenie W-wy Ak. Koło Radomiaków w 1920 roku nikłą swoją działalność rozszerzyło, kładąc największy nacisk na pomoc materjalną niezamożnym kolegom.

Na tem jednak Koło nie poprzestało. Pragnąc nawiązać żywą łączność pomiędzy starszem pokoleniem abiturjentów szkół radomskich, a pokoleniem najmłodszem, Ak. Koło Radomiaków w maju 1923 r. urządza Zjazd b. wychowańców szkół radomskich, który serdeczniejsze zaciągnął więzy między temi dwoma pokoleniami, pozostawiając miłe w sercu każdego uczestnika wspomnienie. Wynikiem Zjazdu było zorganizowanie Związku Radomiaków Rzeczypospolitej Polskiej, który postawił sobie na celu pomoc materjalną i moralną swoim członkom.

Akad. koło Radomskowskie.

W grudniu ub. roku odbyło się doroczne Walne Zebranie Koła, na którem prezes dotychczasowy, kol. Krzypkowski złożył sprawozdanie z działalności Koło za okres kadencji Zarządu.

Po udzieleniu absolutorjum ustępującemu Zarządowi, Walne Zgromadzenie dokonało nowych wyborów do władz Koła.

Do Zarządu weszli: prezes kol. Oczkowski (U. W.), w-prezesi: K. Rago i St. Rzedowski, skarbnik W. Sienicki, sekretarz L. Majewski.

Będąc jednem z najstarszych Kół, R. K. A. liczy obecnie około 100 członków, z których 60 studjuje w W-wie.

Urządzane w roku ub. imprezy dochodowe pozwoliły Zarządowi przyjść z pomocą niezamożnym kolegom, członkom Koła, przez udzielanie pożyczek na najniezbędniejsze potrzeby.

Zarząd urzęduje we czwartki od 7—8 w lokalu przy ul. Marszałkowskiej 77 m. 6, róg Wilczej.

M. S.

Nowa faza afery Słupeckiego.

Jak się dowiadujemy, znany działacz na terenie wszechpolskim i korporacyjnym, S. Słupecki, po wyjściu na jaw szeregu skandalicznych afer i defraudacyj, został wreszcie wskutek interwencji władz sądowo śledczych — osadzony w areszcie. Prokurator kończy już wygotowywanie aktu oskarżenia. Rozprawa wyczekiwana jest z niesłabnącem zainteresowaniem.

„Nurt“ u Marsz. Piłsudskiego.

W dn. 19 marca b. r. Redaktor naszego pisma p. Wacław Sytruczek wraz z Sekretarzem Redakcji p. Wacławem Szyszkowskim udali się do Sulejówka celem złożenia życzeń imieninowych Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu.

Marszałek Piłsudski dziękował wzruszony za wyrazy głębokiego hołdu i poważania, jakie złożyli mu nasi przedstawiciele w imieniu Redakcji, grupującego się przy niej obozu i czytelników.

Ś. p. St. Staniszewski.

Dnia 2 maja b. r. zmarł ś. p. Stanisław Staniszewski, b. minister pracy i opieki społecznej, prezes szeregu instytucyj społecznych i t. d. Ś. p. Stanisław Staniszewski był gorącym przyjacielem młodzieży, a między innemi darzył i „Nurt“ rozumną radą i gorącą sympatją. W r. z. przewodniczył łaskawie zebraniom urządzanym przez Redakcję naszego pisma.

Cześć pamięci nieskazitelnego człowieka i gorącego patrjoty!

Ku czci Józefa Piłsudskiego.

Akademja młodzieży akademickiej i robotniczej.

Dzień Imienin Komendanta ma już swoją historję w Polsce. W dniu tym, jak Polska długa i szeroka, jakoby wici idą po kraju — od wsi do wsi, od miasta do miasta... Na apel — stają Komendantowi żołnierze, szeregi swoje liczą, Wodzowi raport czynią...

Co młode, zdrowe i żywe, co pleśnią niewoli nietknięte —gromadzi się pospołu, by hołd Wodzowi nieść, ofiarną służbę Polsce zaprzysiąc...

W roku bieżącym szczególnie gromadne były zbiórki komendantowych żołnierzy. Nic dziwnego! Na targowiskach politycznych Zachodu rzucono myśl haniebną i zbrodniczą. Poza naszemi plecami urządzono próbę kupczenia tem, cośmy krwią własną zakreślili... Pogwar troski i niepokoju poszedł po kraju.. W pogwarze zaś tym musiało paść twarde Żołnierzy Komendanta hasło: „Baczność!“...

Młodzież akademicka, ludowa i robotnicza wzięła w całym Kraju b. liczny udział w obchodach ku czci Komendanta.

W Stolicy zaś zorganizowała własnemi siłami imponującą wprost akademję.

Akademja ta odbyła się w dużej sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w dn. 18 marca o godz. 6 wiecz. z inicjatywy Organizacji Młodzieży Narodowej Szkół Wyższych Rzplitej Polskiej (O. M. N.) i Zjednoczenia Polskiej Młodzieży Pracującej „Orlę“.

Już na godzinę przed rozpoczęciem akademji sala napełniła się młodzieżą robotniczą, robotnikami i młodzieżą akademicką. Tłumy stały na schodach i na ulicy.

Punktualnie o 6-ej otworzył akademję kol. Tomasz Piskorski, podkreślając w kilku słowach znaczenie obchodu, zwłaszcza zaś solidarnego na obchodzie tym wystąpienia młodzieży robotniczej i akademickiej. Po ukonstytuowaniu się prezydjum akademji w składzie kol. kol. Wójcicki (O. M. N.), Różycki (O. M. N.), Wyszyński („Orlę“), Kozłowski („Orlę“), Łypacewicz (Ak. Zw. Mł. Postępowej), Lutyk (Ak. Mł. Ludowa), Budzyński (P. O. W.) i Władysław Sieroszewski, zabrał głos kol. Janusz Rakowski (O. M. N.).

Mówił o pracach i zasługach Komendanta i o twardej Jego służbie dla Polski.

Następnie kol. Wyszyński („Orlę“) naszkicował sylwetkę Piłsudskiego, jako Wodza Armji.

Oba przemówienia były przerywane oklaskami i wywołały kilkakrotne manifestacje uczestników na cześć Komendanta.

W międzyczasie pomiędzy przemówieniami przygrywała orkiestra robotnicza, po przemówieniach zaś chór robotniczy wykonał szereg pieśni okolicznościowych.

Parę minut po 7-ej przybył na akademję Komendant w otoczeniu adjutantów i świty. Ukazanie się Komendanta na sali wywołało istną burzę oklasków i okrzyków. Orkiestra odegrała Hymn narodowy.

Gdy wiwaty trochę przycichły, kol. Wyszyński złożył Komendantowi życzenia w imieniu zebranej młodzieży robotniczej i akademickiej, poczem kol. Winiarska wypowiedziała wiersz okolicznościowy i wręczyła Komendantowi bukiet czerwonych róż.

W chwilę potem otoczył Komendanta chór robotniczy, intonując pieśń „Sztandary polskie na Kremlu“. Obraz był przecudny i wprost niezapomniany. Sala zagrzmiała znów oklaskami i wiwatami. Orkiestra zaintonowała pieśń Pierwszej Brygady.. A odgłosy tej pieśni długo jeszcze brzmiały wśród opuszczających akademję tłumów.

Wydawnictwa nadesłane.

„Pola Esperantisto“ — organ polskich esperantystów pod redakcją St. Karolczyka. Nr. Nr. 11/12 (listop. i grudz.) 1924 r. Nr. 1/2 i 3 (Styczeń, luty, marzec) — Warszawa. Nr. 3 zawiera: O naszym szóstym Kongresie—J. Kostecki; Komunikat I-szy Komitetu Organizacyjnego VI-go Kongresu esperantystów polskich; „Tammuz i Isatar“ — Andrzeja Niemojewskiego — przekład na jęz. esperanto Wł. Pfeifla; wiersz „Dziękuję życiu“ — Eska, oraz bogata kronika ruchu esperanckiego.

„Vsehrd“ — organ czesko - słowackich prawników. Praga, luty 1925 r.

„Na Czużyni“ — Nr. 3 — organ związku ukraińskich studentów emigrantów w Polsce. Warszawa, kwiecień 1925 r.

„Nauka Polski“ — rocznik V. Wydawnictwo Kasy im. Mianowskiego. Warszawa, 1925 r.

„Głos Oficera Rezerwy“ — tygodnik ilustrowany społeczny, bezpartyjny, pod redakcją kpt. rezerwy St. Krzaczyńskiego.

Nr. Nr. 1/9, 2/10, 3/11, 4/12 za m-c styczeń; 4/122, 5/13, 6/14, 7/15 za m-c luty; 8/16, 9/17, 10/18, 11/19 za m-c marzec; oraz 12/20, 13/21, 14/22 na m-c kwiecień.

Ostatni z nadesłanych numerów zawiera treść następującą:

„Kupą panowie, bo to wielki człowiek“, J. Dwernicki, pdch. p. uł. — „Święto 73-go pułku piechoty“. — „Gen. Żeligowski o czynie ś. p. kpt. Pogonowskiego w przełomowym momencie bitwy o Warszawę“. — „Prasa wojskowa“. — „Z życia Związku Oficerów Rezerwy i pokrewnych organizacji“. — Numer ten zawiera 11 ilustracji.

„Głos Oficera Rezerwy“ z dniem 1 maja będzie oficjalnym organem Centralnego Zarządu Związku Oficerów Rezerwy Rzeczypospolitej Polskiej. Prenumerować go winni wszyscy oficerowie rezerwy i wszyscy ci, którym zależy na wzmocnieniu ramienia obronnego narodu.

Nr. 12/20 zawiera następujące artykuły: „Kilka uwag o przeszkoleniu oficerów“, por. Kismanowskiego. — „Dookoła spraw wojskowych“, tegoż. — „Wycieczka do Czechosłowacji“, kpt. Stefana Krzaczyńskiego. — „Wrażenia z podróży na Kubań“, D. S. — Łódź, „Nieznanemu Żołnierzowi“. — „Mowa ministra Sikorskiego“. — „Dzień imienin marszałka Piłsudskiego“. — „Strzemiennego“, — wiersz Domosława. — „Ś. p. kpt. Władysław Wrotnowski“.— „Męczeńska śmierć ś. p. por. Twardowskiego“. — „Z życia Związku i pokrewnych organizacji“. — Numer zdobi 11 ilustracji. — Adres redakcji: Warszawa, Senatorska 22, tel. 168-74. Konto P. K. O. 2680. Prenumerata 2 zł. mies.

„Życie Medyczne“ — Nr. 2. Marzec 1925 r.

Teatry Warszawskie.

TEATR NARODOWY gra przy ciągle wysprzedanej widowni „Uciekła mi przepióreczka“ St. Żeromskiego.

TEATR POLSKI wystawił sztukę M. Jewreinowa p. t. „Okręt sprawiedliwych“. Krytyka doszła do najsprzeczniejszych wniosków. Dopatrywano się w niej odzwierciadlenia tragedji Rosji komunistycznej, bądź to satyry na stosunki wśród emigracji rosyjskiej. Być może, że allegoryczność sztuki okaże się takim samym bluffem, jakim jest impreza kapitana „Anachorety“.

Na plan pierwszy wysunęła się kapitalna kreacja p. Samborskiego.

TEATR IM. BOGUSŁAWSKIEGO wystawił w ostatnich dniach „Złoty płaszcz“ fant. widowisko chińskie w opr. A. Słonimskiego, inscenizacja Szillera.

TEATR MAŁY gra z niesłabnącem powodzeniem komedję Grubińskiego „Niewinna grzesznica“. Wspaniały kwartet aktorski (pp. Przybyłko-Potocka, Stanisławski, Leszczyński i Węgierko) wypija co wieczór zdrowie przyjaźni, miłości i...zdrowia, personifikowanych w mężu, kochanku i... stuprocentowym mężczyźnie.

TEATR LETNI wystawił ostatnio „Fata Morgana“ sztukę węgierskiego autora B. Vajdy.

TEATR IM. FREDRY wykazuje znaczną ruchliwość. Po „Wściekłicy“ — wystawiono już „Żółtą rękawiczkę“ Bakonyi'ego i „Tajemniczego Dżemsa“. Obecnie grana tam jest sztuka p. t. „Kontroler wagonów sypialnych“. Gra zespołu aktorskiego podnosi się na coraz wyższy poziom.

Od Administracji.

Administracja „Nurtu“ zawiadamia pp. prenumeratorów, że termin uiszczenia prenumeraty został przesunięty o jeden kwartał wobec tego, iż „Nurt“ nie ukazywał się w mies. październiku, listopadzie i grudniu. W maju r. b. zatem winni odświeżyć prenumeratę Ci z pp. prenumeratorów, którzy wnieśli opłatę roczną w styczniu i lutym lub półroczną w czerwcu z. r. Prenumerata roczna wynosi 4 zł. Prosimy tedy o jaknajszybsze wniesienie prenumeraty na nasze konto w P. K. O. Nr. 8618.

Od Redakcji.

Następny numer „Nurtu“ ukaże się 10-go czerwca w zwiększonej objętości.

*

Redakcję „Ruchu esperanckiego“ objął kol. Mieczysław Trochimowski.

*

W następnym numerze „Nurtu“ ukaże się artykuł Wacława Szyszkowskiego omawiający zagadnienie rozwoju i przyszłości myśli demokratycznej w Polsce.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY i WYDAWCA: *WACŁAW SYRUCZEK.*

Odbito czcionkami drukarni Włodzimierza Samojluka, Marszałkowska 148.